

2012

WIELOGŁOS

Pismo Wydziału Polonistyki UJ

Wydawnictwo
Uniwersytetu
Jagiellońskiego



WIELOGŁOS

Pismo Wydziału Polonistyki UJ

WYBÓR TEKSTÓW





Spis treści

Rozprawy i szkice

| | |
|--|----|
| Mateusz Skucha, <i>Męskości nowoczesne? Wiek XIX</i> | 7 |
| Błażej Warkocki, <i>Świat poprzestawiany. Literatura, opowieści emancypacyjne i przełom epistemologiczny</i> | 21 |
| Piotr Sobolczyk, <i>Dwa homoerotyczne scenariusze fantazmatyczne Witkacego</i> | 39 |

Recenzje i omówienia

| | |
|---|----|
| Dorota Heck, <i>Pokolenie talentów (O książce „Formacja 1910: świadkowie nowoczesności” pod redakcją Doroty Kozickiej i Tomasza Cieślaka-Sokołowskiego)</i> | 59 |
|---|----|

Moje zdziwienia – Henryk Markiewicz

| | |
|---------------------------|----|
| Zdziwienie i troska | 67 |
|---------------------------|----|

Noty o autorach



Mateusz Skucha

Męskości nowoczesne? Wiek XIX

Słowa klucze: męskość, mężczyzna, ciało, dżentelmen, dandys
Key words: masculinity, man, body, gentleman, dandy

Abstract

MODERN MASCULINITIES? 19TH CENTURY

The article is devoted to the problem of modern masculinities considered as a set of dominant and alternative images of men, ways of behaviour or identity strategies. Their sources can be tracked to the 19th century, the time when – according to many researchers – the modern masculinity was constituted. Connell's claims about the “hegemonic masculinity” (and also Bourdieu's concept of the “male domination”) are treated as a starting point. Moreover, the article presents factors that influenced initiation of the new type of man (the Renaissance culture, modern philosophy, the development of empires, large-scale wars, class society and capitalism etc.) and describes such categories as: male honour, the figure of a gentleman and a dandy, male beauty canons and androgynous masculinity.

W roku 1995 ukazała się jedna z najważniejszych książek na temat mężczyzn i męskości – *Masculinities* Roberta Connella¹. Już sam tytuł jest znaczący, wyeksponowano w nim bowiem tendencję studiów kobiecych, męskich i genderowych do posługiwania się liczbą mnogą w określaniu płci. Kategorie takie, jak „kobieta”, „mężczyzna”, „kobiecość” i „męskość” uznano za opresywne, bo zakładają istnienie tylko jednego dominującego wzorca „kobiety” (i „kobiecości”) oraz jednego dominującego wzorca „mężczyzny” (i „męskości”). Dlatego też obecnie badacze z kręgu *gender studies* konsekwentnie stosują

¹ Już po ukazaniu się książki Robert Connell zmienił płeć (stając się *transgender woman*). Od roku 2005 podpisuje się jako Raewyn Connell. Dlatego też w dalszej części artykułu używam konsekwentnie formy żeńskiej.

liczbę mnogą i używają następujących kategorii: „kobiety” („kobiecości”, „studia nad kobiecościami” itd.) oraz „mężczyźni” („męskości”, „studia nad męskościami” itp.).

Connell wskazuje na cztery różne strategie definiowania męskości. Pierwsza – „esencjalistyczna” – ma charakter socjobiologiczny. W tym ujęciu męskość to zespół anatomicznych faktów i – wyprowadzanych na ich podstawie – społecznych aktywności. Druga – „pozytywistyczna” – ufundowana jest na wyraźnie zaznaczonej opozycji między kobietami a mężczyznami i oparta na stwierdzeniu, że męskość jest tym, „czym (kim) mężczyźni są obecnie”². Trzecia – „normatywistyczna” – sprowadza się do stwierdzenia: „męskość, czyli to, czym (kim) mężczyźni powinni być”³, i wiąże się ze społecznymi oczekiwaniami względem mężczyzn (i bycia mężczyzną). I czwarta – „semiotyczna” – według której męskość jest definiowana jako „nie-kobiecość” i związana z miejscem, jakie zajmują mężczyźni w systemie symbolicznego konstruowania męskości. Autorka omawia liczne wady tych strategii definicyjnych, a następnie podejmuje próbę stworzenia własnej definicji:

„Męskość” – jeśli w ogóle może być łatwo definiowana – to jednocześnie pozycja w relacjach genderowych, praktyki, przez które mężczyźni i kobiety zajmują miejsce w tych relacjach, oraz rezultaty owych praktyk, mające wpływ na doświadczanie ciała, osobowość i kulturę⁴.

Jednakże tym, co najważniejsze w *Masculinities*, jest teoria „męskości hegemonicznej”⁵. Męskość taką, według Connell, charakteryzują następujące cechy: władza, autorytet, prestiż, odwaga, agresywność, sprawność fizyczna, rywalizacja, siła, heteroseksualność. „Męskość hegemoniczna” to zespół praktyk genderowych, które legitymizują patriariat i gwarantują dominację mężczyzn oraz podporządkowanie kobiet, a także innych mężczyzn. Funkcjonowanie „męskości hegemonicznej” jest sankcjonowane i reprodukowane przez rozmaite instytucje (rodzinę, szkołę, państwo, gospodarkę, Kościół), a także przez złożony system mechanizmów ustawodawczych, prawnych, politycznych i ekonomicznych. Najistotniejszą rolę odgrywa tu określony światopogląd, oparty na przekonaniu, że przeznaczeniem mężczyzn jest sprawowanie władzy i dominacja, zaś przeznaczeniem kobiet – podległość.

Tworząc teorię „męskości hegemonicznej”, Connell korzysta z ustaleń Antonio Gramsciego, który wprowadził termin „hegemonia” do filozofii społecznej na oznaczenie relacji między klasą panującą a resztą społeczeństwa. Według niego, hegemonia to sposób, w jaki klasa dominująca wywiera ideologiczny wpływ na klasę podporządkowaną, ale nie za pomocą siły, lecz wynegocjowanego kompromisu. Twierdził on, że mieszczaństwo panuje nad

² R. Connell, *Masculinities*, Cambridge 2005, s. 69. Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie tłumaczenia moje – M. S. („Masculinity: what men actually are”).

³ *Ibidem*, s. 70. („Masculinity is what men ought to be”).

⁴ *Ibidem*, s. 71.

⁵ *Ibidem*. Zwłaszcza strony: 76–81.

resztą społeczeństwa dzięki publicznym instytucjom, a w życiu prywatnym roztacza władzę przez rozpowszechnianie swojego światopoglądu, w myśl którego wartości burżuazji stają się społecznie akceptowane jako „naturalne”. Hegemonia klasy panującej utrzymana jest więc na mocy powszechnego przyzwolenia.

Z kolei Connell zaproponowała dynamiczną koncepcję męskości, której najważniejszy element stanowi „męskość hegemoniczna”. Nie jest ona opisem rzeczywistych męskich zachowań, lecz pewnym społecznie skonstruowanym modelem, wyrazem aspiracji i zbiorem wzorców (zarówno wzorów zachowań „prawdziwych mężczyzn”, jak i kobiet, mężczyzn „kolorowych”, gejów itd.). Panowanie męskości hegemonicznej oznacza, że duża część społeczeństwa postrzega ją jako stan naturalny i normatywnie pożądany model. Fakt ten najczęściej uzasadnia się biologicznie (męska dominacja jest zgodna z naturalnym porządkiem). Czyli: hegemonia jest uprawomocniana przez wpisanie jej w naturę biologiczną, która sama w sobie stanowi już zneutralizowaną konstrukcję społeczną. Jako taka hegemonia jest uzależniona od czasu i miejsca (bo podlega zmianom sytuacji społeczno-polityczno-ekonomicznej), zawsze to jednak hegemonia męska.

Connell podkreśla, że hegemonia opiera się na dominacji pewnej grupy mężczyzn nie tylko nad kobietami, lecz także nad innymi mężczyznami (np. biali mężczyźni dominują nad „kolorowymi”, a heteroseksualni nad homoseksualnymi). Z tego powodu w obrębie płci męskiej wyróżnił on kilka relacji: hegemonię, podporządkowanie, sprzymierzeństwo i marginalizację. Największą władzę posiada tzw. ponadnarodowa męskość biznesowa, w której skład wchodzi biali, heteroseksualni mężczyźni z klasy średniej i wyższej, decydenci polityczni i gospodarczy. Częściowe przywileje męskości hegemonicznej czerpią mężczyźni należący do tzw. męskości współpracującej (w grupie tej znajduje się zasadnicza większość mężczyzn). Ostatnią kategorię stanowią „męskości alternatywne”, obejmujące grupy mężczyzn podporządkowane i zdominowane przez męskość hegemoniczną (np. mężczyźni homoseksualni i „kolorowi”).

W kontekście męskiej hegemonii mówi się również o „hegemonicznej męskiej seksualności” jako seksualności dominującej, agresywnej, zdobywającej i „penetrującej”. Ken Plummer twierdzi, że nie chodzi tu o indywidualne męskie doświadczenie seksualności, ale o rozpowszechnione w kulturze fallogocentrycznej wyobrażenie męskiej seksualności, związane z symboliką fallusa (władza, siła, dominacja itp.). Hegemonia męskiej seksualności nadaje jej charakter esencjonalny, czyniąc ją seksualnością „z natury” dominującą. Równocześnie wzmacnia ona opozycyjnie usytuowaną seksualność kobiecą jako podległą i pasywną (seksualność kobieca także jest uzasadniana esencjonalnie jako „naturalna”)⁶.

⁶ Zob. K. Plummer, *Male Sexualities* [w:] *Handbook of Studies on Men & Masculinities*, ed. M. Kimmel, J. Hearn, R.W. Connell, Thousand Oaks 2005.

Na gruncie francuskim podobną koncepcję przedstawił Pierre Bourdieu, który zastosował określenie „męska dominacja”. Męskość jest powszechnie rozumiana jako zdolność do reprodukcji – seksualnego i społecznego, ale też jako zdolność do walki, władzy oraz stosowania przemocy. Prawdziwie męski mężczyzna wykorzystuje każdą sposobność do walki o władzę, honor, godność i prestiż w sferze publicznej. Struktury dominacji są reprodukcowane zarówno przez poszczególne podmioty (m.in. przez mężczyzn sprawujących władzę symboliczną i faktyczną), jak i przez instytucje (rodzinę, szkołę, państwo, Kościół). Męska dominacja – podobnie jak „męskość hegemoniczna” – jest uprawomocniana przez wpisanie jej w dyskurs biologiczny (czyli: przez biologizację tego, co społeczne)⁷.

Pojawia się tutaj zasadnicze pytanie o to, co doprowadziło do takiej polaryzacji w pojmowaniu męskości: na jednym biegunie znajduje się „męskość hegemoniczna”, a na drugim – „męskości alternatywne”. Badacze zgodnie uznają, że najistotniejsze zmiany w postrzeganiu męskości zaszły w XIX wieku. Sądzę, że to właśnie w XIX stuleciu należy upatrywać źródeł „nowoczesnej męskości” czy – mówiąc precyzyjnie – „nowoczesnych męskości” w całych ich różnorodnościach i odmianach.

George Mosse w książce *The Image of Man. The Creation of Modern Masculinity* zauważa, że „konstruowanie nowoczesnej męskości było ściśle związane z pojawieniem się społeczeństwa burżuazyjnego pod koniec XVIII wieku”⁸. I dodaje:

Między połową XVIII wieku a pierwszymi dekadami wieku XIX wykształcił się podatny grunt dla rozwoju nowoczesnej męskości i jej dominacji. [...] Nowoczesna męskość jako pewien idealny typ była popularyzowana za pomocą słów i wizerunków, a mężczyźni próbowali sprostać wymaganiom stawianym im przez ów idealny wzorzec przez odpowiednie stylizowanie swoich ciał, przechodzenie testu wojny, bronienie swojego honoru i właściwe formowanie swoich charakterów⁹.

Na szczególną uwagę zasługują tutaj trzy zagadnienia:

Po pierwsze – intensywny rozwój społeczeństwa burżuazyjnego (w XVIII wieku) i kapitalistycznego (w XIX). Było to związane z pojawieniem się nowego męskiego genderu: do tej pory dominujące wyobrażenie mężczyzny kojarzone było ze szlachcicem (arystokratą). Był on spadkobiercą wielowiekowej tradycji, decydem w sprawach państwowych, dzielnym rycerzem na wojnach czy panem na dworze – przekonany o swojej społecznej misji,

⁷ P. Bourdieu, *Męska dominacja*, przeł. L. Kopiciewicz, Warszawa 2004. Więcej na temat „męskiego habitusa” zob. M. Szczepaniak, *Libido dominandi. Męski habitus w świetle teorii socjologicznych*, www.nowakrytyka.pl [dostęp: 1.06.2012]. Problemy te sygnalizowałem wcześniej w haśle *Męskość hegemoniczna* przygotowanym do *Encyklopedii płci kulturowej* [w druku].

⁸ G. Mosse, *The Image of Man. The Creation of Modern Masculinity*, New York 1995, s. 17.

⁹ *Ibidem*, s. 76. Więcej na ten temat zob. Ch. Forth, *Masculinity in the Modern West: Gender, Civilization and the Body*, Basingstoke 2008.

danej mu przez Boga i naród. Wraz natomiast z rozkwitem burżuazji wizerunek ten uległ zmianie. Z czasem arystokracja zaczęła tracić swoją pozycję społeczną, w wyniku czego pojawił się nowy typ mężczyzny – bogaty mieszczanin, którego wpływy w państwie były coraz większe, a pozycja w systemie klasowym coraz mocniejsza. Co więcej, życie stopniowo zaczęło przenosić się z prowincji do wielkich miast. To miasta – podkreśla Connell – stawały się ośrodkami kulturowymi oraz ekonomicznymi, a życie ich mieszkańców zaczęło być „bardziej anonimowe i bardziej całościowo zdeterminowane przez normy zachowań, niż życie na wsi”¹⁰. Z tego powodu – podsumowuje badaczka – od XVIII wieku „możemy mówić o porządku genderowym, w którym męskość w nowoczesnym znaczeniu – jako upłciowiona indywidualna osobowość, definiowana przez opozycję do kobiecości oraz zinstytucjonalizowana ekonomicznie i klasowo – zaczęła być wytwarzana i stabilizowana”¹¹.

Poza tym Connell wymienia jeszcze inne czynniki, które wpłynęły na wykrystalizowanie się nowoczesnej męskości. Są to:

1. Kultura i światopogląd renesansu oraz filozofia nowoczesna (m.in. Kartezjusz i Kant) – wtedy bowiem zmienił się sposób rozumienia autonomii jednostki oraz jej tożsamości i seksualności.

2. Rozwój imperiów – mężczyzna stał się wówczas „białym zdobywcą”, imperatorem, który podporządkowywał sobie podbite tereny i ich ludność (na przykład Connell pisze: „Konkwistadorzy byli zapewne pierwszą grupą mężczyzn, których męskość może być definiowana w nowoczesnym sensie”¹²).

3. Prowadzenie wojen na wielką skalę – bo wojny te przyczyniły się do zmiany w sposobie pojmowania społecznej funkcji mężczyzny.

Dodatkową rolę odegrał tu również rozwój społeczeństwa klasowego. Męski gender był bowiem ściśle powiązany z systemem klasowym i nie może być opisywany w oderwaniu od niego. Do pewnego momentu w dziewiętnastowiecznym społeczeństwie podział klas i podział płci organizowała zasada hierarchii. Na tym fundamencie wytworzył się autorytatywny, zinstytucjonalizowany i skonwencjonalizowany porządek społeczny. Polegał on, między innymi, na ściślejszej polaryzacji na to, co męskie, i na to, co kobiece, oraz na to, co arystokratyczne, i co niearystokratyczne. Kiedy jednak od drugiej połowy XIX wieku burżuazja zaczęła odgrywać znaczącą rolę w społeczeństwie, umocnił się ustrój kapitalistyczny, a emancypacja kobiet i konieczność równouprawnienia stały się faktem, zasada hierarchii klasowej i płciowej musiała ulec zmianie. Dlatego wraz z przeformułowaniem systemu klasowego nastąpiły również modyfikacje w sposobach postrzegania męskiej i kobiecej roli płciowej¹³.

¹⁰ R. Connell, *op.cit.*, s. 188.

¹¹ *Ibidem*, s. 189.

¹² *Ibidem*, s. 187.

¹³ Więcej na ten temat zob. J. Weeks, *Sex, Politics and Society: The regulation of sexuality since 1800*, London 1981.

Po drugie – odpowiednie stylizowanie ciał. Mosse uważa, że o nowoczesnym kanonie męskiej urody zadecydowała rewindykacja kultury antycznej, dokonana przede wszystkim przez Johanna Winckelmanna w połowie XVIII wieku¹⁴. W rozdziale o „ustanawianiu standardów” męskiej urody Mosse stwierdza, że dla Winckelmanna ideał męskiego ciała był wyznaczany przez „równowagę, proporcjonalność i umiarkowanie”¹⁵. Wiązało się to również z popularyzacją wśród mężczyzn ćwiczeń fizycznych, mających na celu ukształtowanie zdrowego, dobrze zbudowanego ciała, a tym samym – pogłębienie różnic między ciałem męskim a ciałem kobiecym. Ponadto, zgodnie z antyczną zasadą *kalos kagathos*, piękno męskiego ciała było oznaką moralności. Na rozpowszechnienie tego typu zależności między cechami psychicznymi i ich fizycznymi symptomami miały wpływ badania podejmowane w ramach nowej dziedziny „naukowej” – fizjonomiki, polegającej na orzekaniu o właściwościach umysłowych, uczuciowych i charakterze człowieka na podstawie jego wyglądu zewnętrznego, a zwłaszcza wyglądu twarzy. Niebagatelną rolę odegrały tu prace Johanna Lavatera, szczególnie jego wielkie dzieło pod tytułem *Physiognomische Fragmente* (1775–1778). Mosse twierdzi, że „fizjognomika jest ważnym punktem w historii kształtowania się nowoczesnej męskości, ponieważ łączy ciało i duszę, moralność i wygląd zewnętrzny”¹⁶. A zatem w XIX wieku piękne męskie ciało oznaczało nie tylko tężyznę fizyczną, lecz także nieskazitelność moralną i zazwyczaj arystokratyczne pochodzenie.

I w końcu, po trzecie – troska o honor. Zmiany w społeczeństwie klasowym oraz w kanonach męskiej urody wpłynęły na nową konceptualizację męskiego honoru. Pojęcie honoru odgrywa bowiem zasadniczą rolę w konstruowaniu męskiej tożsamości. Pierre Bourdieu podkreśla, że honorowe zachowanie jest jednym z najważniejszych elementów wyznaczających „bycie mężczyzną w sensie *vir*”, ale jednocześnie

[...] mężczyzna jest przezeń [tzn. przez honor – M. S.] rządzony w sposób, który w żadnym razie nie może być przymusem zewnętrznym. Honor kieruje [...] myślami i praktykami [...] [i jest – M. S.] tworem społecznego procesu mianowania i wpisywania tożsamości społecznej. [...] Wpisuje się on w naturę biologiczną, stając się habitusem – wcielonym prawem społecznym¹⁷.

¹⁴ Na temat wpływu Winckelmanna na kulturę europejską w XVIII i XIX wieku, a także jego specyficznego pojmowania antyku i sposobów opisu posągów przedstawiających mężczyzn zob. K. Parker, *Winckelmann, Historical Difference, and the Problem of the Boy*, „Eighteenth-Century Studies” 1992, nr 4.

¹⁵ G. Mosse, *op.cit.*, s. 33.

¹⁶ *Ibidem*, s. 25–26.

¹⁷ P. Bourdieu, *op.cit.*, s. 63–64. Na marginesie przytoczmy dłuższy cytat z książki Bourdieu: „Honor – szczególna stawka gry generowana przez prawidłowości i reguły ekonomii dóbr symbolicznych, staje się naczelną zasadą strategii reprodukcji, którymi posługują się mężczyźni. [...] Kobiety są wykluczone ze wszystkich miejsc publicznych: z przestrzeni zgromadzeń czy rynku, gdzie rozgrywa się większość uznawanych za najważniejsze dla ludzkiej egzystencji gier (gier o honor). Podlegają wykluczeniu *a priori*, w imię zasady równości w honorze sta-

Z kolei Georg Simmel wskazuje na zależność między honorem a klasą społeczną i podkreśla, że honor to „środek służący utrzymaniu kręgu społecznego w jego zwartości, prestiżu, regularności i możliwości wspierania własnych procesów życiowych”¹⁸.

Przykładowo, w XIX wieku szlachcic polski mógł być posądzony o niehonorowe zachowanie w kilku sytuacjach (np. wówczas gdy uciekł z pola bitwy, stchórzył przed pojedynkiem, nie płacił długów lub „zhańbił” kobietę). Mężczyzna tracił wtedy społeczny szacunek (m.in. wstęp na salony) i był wyśmiewany. Widmo dyshonoru regulowało więc życie mężczyzny z taką samą siłą, jak groźba plotki „zarządzała” życiem kobiety. Niehonorowy mężczyzna uważany był bowiem za pozbawionego szlachetności i bezwartościowego. Do niehonorowych zachowań należało również „polowanie na posagi”.

Zmiany w pojmowaniu męskiego honoru widać zwłaszcza na przykładzie pojedynków, które jeszcze w XVIII stuleciu pełniły ważną rolę w życiu arystokratów. Mężczyzna był zobowiązany bronić swojego honoru oraz tzw. czci

nowiącej, że honorowe wyzwanie może być adresowane tylko do mężczyzn i tylko honorowy mężczyzna jest w stanie na owo wyzwanie odpowiedzieć (ponieważ odpowiedź zakłada i oznacza rozpoznanie i uznanie honoru). Samozwrotność tego procesu dowodzi arbitralności całej tej konstrukcji społecznej. [...] Bycie mężczyzną w sensie *vir* zakłada konieczność wywiązania się z określonych powinności (*virtus*) narzuconych poza wszelką dyskusją, oczywistych. Podobnie jak u szlachty, gdzie owo poczucie honoru jest wpisane w ciało jako całokształt dyspozycji «zawiadujących» wyglądem (z pozoru naturalnych) – szczególna postawa, sposób poruszania się, chodzenia połączone z właściwymi owej warstwie społecznej sposobami myślenia i działania (tworzącymi jej *etos*) – tak i mężczyzna honoru jest przezeń **rzządzony** w sposób, który w żadnym razie nie może być nazwany przymusem zewnętrznym. Honor kieruje [...] myślami i praktykami tak jak działająca bez mechanicznego przymusu siła zawiaduje działaniami jako pewien rodzaj logicznej konieczności. [...] Szlachetność lub honor [...] są tworem społecznego procesu mianowania i wpisywania tożsamości społecznej, a wraz z nią owych «tajemniczych linii demarkacyjnych», które – jako poznane i uznane – projektują świat społeczny” (*ibidem*, s. 62–64).

Inaczej kwestię honoru ujmuje Maria Ossowska, która wskazuje na trzy główne znaczenia tego słowa: „W pierwszym obdarzony honorem jest ten, kto cieszy się uznaniem, zaszczytną opinią, szacunkiem, podziwem, sławą. [...] W drugim czołowym znaczeniu honor jest czymś, co przysługuje człowiekowi, ale nie spływa na niego z zewnątrz, jest zespołem cech charakteru, cech, które uprawniają do roszczenia sobie ludzkiego szacunku, jest duchowym szlachectwem. [...] Na trzecim wreszcie miejscu trzeba zanotować pojęcie honoru w odniesieniu do kobiet i znaczące tyle co czystość płciowa” (M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1986, s. 141).

Zob. też E. Kraskowska, *Z dziejów honoru (w powieści XIX i XX wieku)* [w:] *eadem*, *Czytelnik jako kobieta. Wokół literatury i teorii*, Poznań 2007; M. Perrot, A. Martin-Fugier, *Honor* [w:] *Historia życia prywatnego. Tom 4. Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, przeł. A. Paderewska-Gryza i in., Wrocław 2006; F. Stewart, *Honor*, Chicago 1994; R. Nye, *Masculinity and Male Codes of Honor in Modern France*, Berkeley 1998; U. Frevert, *Honor żeński, honor męski. Kapitał kulturalny płci w czasach nowoczesnych* [w:] *eadem*, *Mąż i niewiasta. Niewiasta i mąż. O różnicach płci w czasach nowoczesnych*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 1997.

¹⁸ Cyt. za U. Frevert, *op.cit.*, s. 290.

niewieściej. W XIX stuleciu natomiast idea i praktyka pojedynkowania się powoli traciła na popularności¹⁹. Mosse powiada:

Pojedynek jest oznaką tego, jak arystokratyczna koncepcja męskiego honoru oddziaływała na konstruowanie nowoczesnej męskości, która jest ściśle związana z zasadami moralnymi i kondycją fizyczną. [...] Praktyka pojedynkowania się przestała być popularna pod koniec XIX wieku, a tak zwana szarmanckość została włączona w zestaw zachowań i moralność klasy średniej jako część tego, co powszechnie uważane było za godne szacunku. W czasach nowożytnych szarmanckość i męski honor oznaczały nie tylko moralną, lecz także fizyczną siłę. Fizyczna sprawność była bowiem zawsze ceniona jako coś niezbędnego do obrony honoru, ale teraz nowe społeczne postrzeganie męskiego ciała jako przykładu męstwa, siły i odwagi akcentowało takie jego cechy, jak odpowiednia postura i wygląd. [...] Z tego powodu idealna męskość z jej siłą i pięknem stała się symbolem społeczeństwa i narodu w ogóle²⁰.

Męski honor był więc cechą konstytutywną nie tylko męskiej tożsamości, ale i nowoczesnego społeczeństwa. Miało to oczywiście ogromne konsekwencje, bo pojawił się cały katalog zachowań uznawanych za niehonorowe.

W XIX wieku mamy zatem do czynienia z wieloma zmianami – zarówno w normatywizacji męskich zachowań, jak i kanonach męskiej urody. Wszelkie odstępstwa od tego zaczynają być postrzegane jako niehonorowe, lub nawet – jako nie-normalne, co w przypadku mężczyzn oznacza „niemęskie”, „kobiece” i „zniewieściale”. Dlatego pojawia się wówczas nowa kategoria mężczyzny – odmieniec, autsajder, odszczepieniec²¹. Mosse wskazuje, że najpopularniejszymi typami społecznych odmieńców byli wtedy Żydzi, Romowie, włóczędzy i homoseksualiści²². To właśnie w opozycji do nich (i – rzecz jasna – do kobiet) konstituowała się męska tożsamość, wzory zachowań oraz kanony męskiej urody.

Zmiany w męskim wyglądzie i zachowaniu mężczyzn doprowadziły do pojawiania się nowego typu mężczyzny – dżentelmena. W drugiej połowie XIX wieku zawrotną karierę zrobiła książka Samuela Smilesa pod tytułem *Character: the True Gentleman* (wydana w roku 1859). Ewa Paczoska podkreśla, że:

Smiles proponował projekt integracji męskiej osobowości wokół idei pracy i społecznej mobilności. Jako najlepszy sposób świadomego kształtowania męskiego charakteru promował model samoopanowania [...]. Opanowanie własnych

¹⁹ Więcej na ten temat zob. G. Mosse, *op.cit.*, s. 17–24; U. Frevert, *Kult honoru i pojedynki* [w:] *eadem*, *Mąż i niewiasta...*; Ch. Forth, *The Function of Dueling* [w:] *idem*, *Masculinity in the Modern West...*; A. Lisak, *W obronie niewieściego honoru – pojedynki* [w:] *eadem*, *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009.

²⁰ G. Mosse, *op.cit.*, s. 22–23.

²¹ Mosse używa tu określenia *countertype*, które można przetłumaczyć jako „typ przeciwny” lub „antywzorzec”.

²² Więcej na temat Żydów i homoseksualistów jako typów „odmieńców” zob. H. Mayer, *Odmieńcy*, przeł. A. Kryczyńska, Warszawa 2005.

instynktów, ich kontrola i nieustanna świadomość ich działania jest w książce Smilesa źródłem wszelkich cnót²³.

Do zestawu męskich norm moralnych dołączyły takie cechy, jak: opanowanie, dystans wobec świata i ludzi, uczciwość, pracowitość, pohamowanie własnych popędów, a także „idea czystości”, która – jak twierdzi Paczoska – „traktowana nie jako zjawisko z zakresu higieny, lecz etyki społecznej, ma bez wątpienia wyraźne miejsce na mapie fantazmatów i idei krążących po Europie drugiej połowy XIX stulecia”²⁴. Inne ważne cechy dżentelmena to: honor, rycerskość, wykształcenie, nienaganne maniery, spokój i pewność siebie, dyskrepcja, dotrzymywanie zobowiązań, chęć niesienia pomocy.

Maria Ossowska zauważa, że ówczesny dżentelmen był spadkobiercą średniowiecznego etosu rycerskiego. Badaczka pisze, że dżentelmeni

[...] winni wystrzegać się pychy i próżniactwa. Obowiązuje ich honor i rycerskość. Do nich należeć winno rzemiosło rycerskie i kształcenie umysłu. [...] Gentelman bowiem ma obowiązek pełnienia bezinteresownej służby społecznej na jakimś stanowisku kierowniczym [...]. Żaden gentleman nie może zarabiać na życie [...]. To zakłada posiadanie odpowiedniego zaplecza finansowego²⁵.

Inne cechy dżentelmena to między innymi: prawdomówność, „rezerwa w słowach”, upartość w dążeniu do celu²⁶.

Ponadto figura dżentelmena jest interesująca z genderowego punktu widzenia. Na jej podstawie ukształtowany został nowy model męskości, który następnie ewoluował w postać dandysa. Społeczny konstrukt dżentelmena wyznaczał zespół ról płciowych, jakie powinien odgrywać „prawdziwy” mężczyzna, czyli: bardzo wyraźnie definiował męski gender. Jednocześnie model dżentelmena nie był oparty na wyraźnej dychotomii płci – nie był ufundowany na opozycji wobec tego, co kobiece. Takie cechy dżentelmena, jak dbałość o wygląd zewnętrzny, maniery, przestrzeganie konwenansu, afektacja, przesada w zachowaniu, towarzyska poza itp. – zbliżały go do stereotypowo pojmowanych kobiecych ról płciowych²⁷.

Co jednak interesujące, Smiles uważa, że dżentelmenem mógł być przede wszystkim „człowiek interesu, przemysłowiec, kupiec”²⁸. Oznacza to, że

²³ E. Paczoska, *Idea czystości i piekło mężczyzn w literaturze drugiej połowy XIX wieku* [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2006, s. 61.

²⁴ *Ibidem*, s. 57.

²⁵ M. Ossowska, *Gentleman* [w:] *eadem*, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1986, s. 124, 127, 130.

²⁶ *Ibidem*, s. 134.

²⁷ Więcej na ten temat zob. Ch. Forth, *Making and Unmaking the Gentleman* [w:] *idem*, *Masculinity in the Modern West...*; R. Gilmour, *The Idea of the Gentleman in the Victorian Novel*, London 1981; R. Przybylski, *Gentleman i dandys* [w:] *Style zachowań romantycznych*, red. M. Janion, M. Zielińska, Warszawa 1986.

²⁸ Za: E. Paczoska, *op.cit.*, s. 62. Na ten temat zob. też M. Ossowska, *Kupiec i gentleman* [w:] *eadem*, *Moralność mieszczańska...*

osiemnastowieczny wizerunek arystokraty – jako dominujący wzór mężczyzny (zarówno jego cech charakteru, jak i wyglądu) – zaczął ewoluować w wizerunek dziewiętnastowiecznego dżentelmena. Było to, rzecz jasna, związane ze zmianami społecznymi: upadkiem wielkich rodów arystokratycznych, a tym samym – upadkiem systemu klasowego i upowszechnieniem kapitalizmu. Zapewne z tego względu inną popularną publikacją stała się wówczas książka Thomasa Carlyle’a pod tytułem *Captains of Industry*, którą Helen Michie uznała za tekst „najważniejszy dla zdefiniowania nowego wzorca mężczyzny dżentelmena w kulturze kapitalistycznej Anglii, należącego do *middle class* i pracującego na swoje utrzymanie”²⁹. Dodać jeszcze trzeba, że w literaturze polskiej typ „kapitalistycznego dżentelmena” pojawia się rzadko³⁰. O wiele częściej natomiast mianem dżentelmena określa się arystokratę mieszkającego w mieście.

Z kolei Christopher Forth interpretuje postać dżentelmena jako figurę paradoksalną, ponieważ z jednej strony dżentelmen musiał ciągle starać się sprostać społecznym wymaganiom związanym z wyglądem, samokontrolą, manierami, właściwą postawą i odpowiednim zachowaniem, a z drugiej – towarzyszył mu nieustanny lęk przed posądzeniem o zniewieściałość.

Forth pisze:

Niestabilność tkwiąca w zachowaniu gentlemana odzwierciedlała napięcie między wymaganiami powszechnego poważania i manier a nieprzemijającą wiarą, że prawdziwa męskość czai się pod tymi wszystkimi konwencjami i czasami może być wyrażana przez ordynarne i niestosowne zachowanie³¹.

Jednym z najważniejszych elementów zachowania dżentelmena była wytworność:

Wytworność zawsze była związana z odpowiednim i swobodnym kierowaniem swoim ciałem oraz szerokim wachlarzem funkcji i praktyk: od postawy i sposobu chodzenia, po styl mówienia, manieri przy stole, sposób odpowiadania na komplementy i zniewagi, a także kontrolowanie swojego ciała i swoich emocji³².

Niemniej istniały jeszcze inne wymagania stawiane mężczyznom: „wrażliwość” oraz „delikatny wygląd i zachowanie”. Znow jednak dżentelmen nie mógł być „zbyt wrażliwy” czy „zbyt delikatny”, bo – jak wcześniej pisałem – cały czas wisiała nad nim groźba oskarżenia o zniewieściałość. Dlatego ważną rolę odgrywał tu męski strój³³. Powiada Forth: „jeśli męskie ciało i osobowość pojmowane były jako wolne od zbytnej swobody, luźności i zwiotczałości,

²⁹ H. Michie, *Under Victorian Skins: in Tucker [w:] A Companion to Victorian Literature*, red. F. Herbert, Blackwell 1999, s. 143. Cyt. za E. Paczoska, *op.cit.*, s. 63.

³⁰ Reprezentuje go na przykład Stanisław Wokulski.

³¹ Ch. Forth, *op.cit.*, s. 17.

³² *Ibidem*, s. 43.

³³ Na temat męskiego stroju zob. L. Nalewajska, *Moda męska w XIX i na początku XX wieku. Fashionable, dandys, elegant*, Warszawa 2010.

męskie ubranie również powinno być «sztywne», dopasowane, «twarde» i mieć stonowane kolory³⁴. Strój miał nadawać ciału męskiemu pozory siły, wigoru, ale też wspomnianej już wytworności. Dżentelmen powinien być odznaczać się nienagannymi manierami, znakomitym wyglądem, podkreślanym przez elegancki strój oraz umiarkowaną delikatnością i wrażliwością.

Można więc powiedzieć, że wiek XIX to czas, kiedy „nowoczesna męskość” była wytwarzana i utrwalana w dyskursie społecznym. Kolejny przełom w historii „wizerunku mężczyzny” nastąpił pod koniec XIX stulecia – w epoce *fin de siècle* 'u. Mosse twierdzi wręcz, że dekadentyzm przyczynił się do „kryzysu męskości”. Pojawia się wówczas zupełnie nowy typ mężczyzny – dandys³⁵. Oczywiście, figura dandysa ma źródło w romantyzmie, jednak – jak zauważa Włodzimierz Szturc:

W pierwszej połowie XIX wieku dandyzm nie był jeszcze związany z myśleniem o *vanitas*. Była to postawa światowca i podróżnika, nowoczesnego intelektualisty, który strojem, stylem wypowiedzania się, sposobem mieszkania, rodzajem lektur i rozrywek wyróżniał się spośród innych i wynosił nad pospolicą³⁶.

Na marginesie odnotować trzeba, że badacze historii męskości biorą pod uwagę przede wszystkim wygląd i zachowanie dandysa (zwłaszcza estetyzację ciała i otoczenia), a dopiero w dalszej kolejności jego postawę światopoglądową (związaną – mówiąc w największym skrócie – z dekadentyzmem)³⁷. Dandys reprezentuje więc „estetykę bez etyki”, czyli – zaprzeczenie ideału *kalos kagathos*³⁸. Najważniejszy dla nich jest zatem fakt, że na przykładzie dandysa staje się widoczna postępująca feminizacja męskiej urody i zacho-

³⁴ Ch. Forth, *op.cit.*, s. 49.

³⁵ Nie można zapominać, że figura dandysa pojawiła się już wcześniej – w romantyzmie (interesująco piszą o tym: Ryszard Przybylski w szkicu *Gentleman i dandys (op.cit.)* oraz Marta Piwińska w tekście pt. *Dandys i upiór* ([w:] *eadem, Legenda romantyczna i szydery*, Warszawa 1973). Przykładowo za dandysa uznaje się Juliusza Słowackiego (zob. E. Łubieniewska, *Laseczka dandysa i płaszcz proroka*, Warszawa 1994; W. Szturc, *Juliusz Słowacki – Europejczyk i dandys (pomiędzy książką a garderobą)* [w:] *Juliusz Słowacki – poeta europejski*, red. M. Cieśla-Korytowska, W. Szturc, A. Ziółowicz, Kraków 2000). Niemniej dopiero pod koniec XIX wieku, wraz z wykrystalizowaniem się światopoglądu dekadentckiego, nastąpiło rozpowszechnienie wizerunku dandysa. Włodzimierz Szturc ujmując ten problem w następujący sposób: „Słowo «dandy» ma liczne konotacje: od *be dander* – spraw, abym wywołał złość lub gniew; od *dandle* – kołysać dziecko w ramionach; od przysłówka *dandy* – najlepszy, najlepszej ceny, od rzeczownika *dandy* – człowiek, który wydaje dużo pieniędzy na ubrania, pomady i w ogóle na własny wygląd. *Dandified* oznaczało: «podnosić własną cenę w oczach innych»” (W. Szturc, *op.cit.*, s. 170).

³⁶ W. Szturc, *op.cit.*, s. 170.

³⁷ Więcej na ten temat zob. T. Wałas, *Ku otchłani (dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905)*, Kraków 1986; R. Okulicz-Kozaryn, *Mała historia dandyzmu*, Poznań 1995; D.M. Osiński, *Dandysa dziewiętnastowieczny tekst o ciele. Przyczynek do teorii cielesności dandysa*, „Tekstualia. Palimpsesty literackie. Artystyczne. Naukowe” 2007, nr 1(8) (tam też dalsza bibliografia); D. Niedziałkowska, *Dandyzm w „Dwóch biegunach” i „Argonautach” Elizy Orzeszkowej*, „Wiek XIX” 2011, Rok IV (XLVI).

³⁸ Zob. C. Paglia, *Seksualne osoby. Sztuka i dekadencja od Neferetiti do Emily Dickinson*, przeł. M. Kuźniak, M. Zapędowska, Poznań 2006.

wania. Mówi się tutaj o „mężczyźnie androgynicznym”, którego wyobrażenie znosi wyraźne różnice między męskością a kobiecością. Mosse konstatuje:

Był to typ urody inny niż ten, który na mocy stereotypu przypisywano mężczyznom; „miękki” raczej niż „twardy”, nie kojarzył się z siłą, lecz z niemocą – ów stan wyniszczenia znajdował się w opozycji do normatywnej męskości i symbolizował prawdziwą wrażliwość. Co więcej, nie była to piękność pozbawiona seksualności³⁹.

W drugiej połowie XIX wieku doszło więc do konfrontacji dwóch dominujących typów męskości: klasycznej, ufundowanej na silnej opozycji między tym, co kobiece, a tym, co męskie, oraz nowej męskości androgynicznej.

Kwestia ta jest o wiele bardziej skomplikowana. Declan Kiberd sugeruje na przykład, że androgyniczny typ mężczyzny pojawił się już w XVIII wieku. Źródła tego upatruje we wzrastającej popularności Szekspira i jego „mężczyzn androgynicznych”⁴⁰. Z kolei Tamar Garb twierdzi, że pod koniec XIX wieku nadal dominował – nawet wśród dandysów – antyczny model urody męskiej i związany z nim kult tężyzny fizycznej⁴¹. Dodatkowo Christopher Forth sugeruje, że na zmianę męskiego genderu oraz dominującego wizerunku mężczyzn w tym czasie istotny wpływ miał intensywny rozwój medycyny i związana z nim medykalizacja ciała. Ciało mężczyzny zaczęto postrzegać jako słabe, schorowane, dysfunkcyjne. Znaczącą rolę odegrały wtedy również prace z zakresu psychiatrii, psychologii i seksuologii takich autorów, jak Richard von Krafft-Ebing, Havelock Ellis i Zygmunt Freud. Doprowadziło to do powstania nowego wizerunku mężczyzny – jako kogoś, kto nie tylko nie panuje nad swoim ciałem, lecz także nad swoimi emocjami i seksualnością⁴². Interesującą kwestią było wówczas rozpowszechnienie męskich diet i odchudzania się⁴³,

³⁹ G. Mosse, *op.cit.*, s. 93. Inaczej piękno dandysa komentuje Baudelaire: „Wyrafinowani, wykwintnisi, fircyki, lwy czy dandysi – jakkolwiek każą się nazywać [...] wszyscy reprezentują to, co najlepsze w ludzkiej dumie, i nazbyt rzadką dzisiaj potrzebę zwalczania i niszczenia popolitości. Stąd u dandysa postawa kasty wyzywającej, wyniosłej nawet w swym chłodzie. [...] Jest tutaj lekkość ruchu, pewność siebie, prostota w wyrazie przewagi, ten sposób noszenia fraka i kierowania koniem, to wzięcie zawsze spokojne, lecz zdradzające siły, które każą myśleć, gdy spojrzenie odkrywa jednego z tych uprzywilejowanych ludzi, łączących w sobie tak tajemniczo urocze i niebezpieczne. [...] Piękno dandysa polega przede wszystkim na chłodnym wyrazie, płynącym z niezachwianej decyzji, by nie dać się wzruszyć; rzekłbyś, utajony płomień, który można odgadnąć, który mógłby, lecz nie chce świecić”. Ch. Baudelaire, *Malarz życia nowoczesnego* [w:] *idem, Rozmaitości estetyczne*, przeł. J. Guze, Gdańsk 2000, s. 334–336.

⁴⁰ D. Kiberd, *Men and Feminism in Modern Literature*, New York 1985, s. 16. Podobnego zdania jest zresztą wielu innych autorów, zob. np. A. Busst, *The Image of the Androgyne in the Nineteenth Century* [w:] *Romantic Mythologies*, red. I. Fletcher, London 1967.

⁴¹ T. Garb, *Bodies of Modernity. Figure and Flesh in Fin-de-Siècle France*, London 1998.

⁴² Zob. Ch. Forth, *Modern Primitives: Manhood and Metamorphosis around 1900* [w:] *idem, Masculinity in the Modern West...*

⁴³ Zob. Ch. Forth, *A Diet of Pleasures? The Incorporation of Manhood* [w:] *idem, Masculinity in the Modern West...*

które wyraźnie sygnalizowało próby, jakie podejmowali mężczyźni w celu stylizacji swoich ciał.

Jak zauważa Elisabeth Badinter, wiek XIX to stulecie, którego początek i koniec wyznaczają „kryzysy męskości”. Mówiąc precyzyjnie: nie chodzi tu o kryzys męskości jako takiej, lecz o kryzys pewnych dominujących wyobrażeń i stereotypów na temat mężczyzn, ich zachowań i wyglądów. Pierwszy kryzys związany był z feminizacją mężczyzn, zwłaszcza we Francji i w Anglii w XVIII wieku. Badinter pisze:

Wiek Oświecenia stanowił pierwszy przełom w historii męskości. Przed dzisiejszymi czasami był to najbardziej feministyczny okres. Z jednej strony męskie wartości zacierały się, a w każdym razie nie były już tak ostentacyjne. Wojna przestała utwierdzać status mężczyzny i poczucie męskości. [...] Młodzi szlachcice spędzali więcej czasu w salonach i buduarach dam niż w garnizonach. Z drugiej zaś strony wartości kobiece przybierały na znaczeniu wśród arystokracji i wielkiej burżuazji. Delikatność słów i zachowań wygrywała z cechami tradycyjnej męskości⁴⁴.

Drugi „kryzys męskości” nastąpił na przełomie XIX i XX wieku i powiązany był z emancypacją kobiet. Mężczyzna poczuł się wówczas zagrożony, ponieważ kobieta zaczęła stanowić poważną konkurencję na rynku pracy, a także w polityce, nauce oraz życiu prywatnym. Badinter opisuje tę sytuację w następujący sposób:

Na każdym szczeblu drabiny społecznej mężczyźni czują się zagrożeni w swojej tożsamości przez to nowe stworzenie, które chce robić to co oni i być takie jak oni. Zadają sobie wręcz pytanie, czy nie będą musieli wykonywać kobiecych obowiązków, czyli, o zgrozo, stać się kobietami⁴⁵.

Oba kryzysy sprzężone więc były z feminizacją mężczyzny i jego życia. Dotyczyło to zarówno zmiany dominującego wizerunku mężczyzny (pojawienie się osiemnastowiecznego „wykwintnisią z paryskich salonów”⁴⁶ oraz dandysa przełomu wieków), jak też obyczajów i sposobów zachowań (np. salonowy tryb życia czy równouprawnienie kobiet). Kryzysy te – które mogą być uznane za cezury wieku XIX – wyznaczają niezwykle istotną kartę w dziejach mężczyzn i męskości, a stulecie to uznać wypada za okres, w którym zaszły poważne zmiany w męskim genderze.

Warto na koniec dodać, że docenienie XIX wieku jako czasu wykrystalizowania się nowoczesnych męskości nie oznacza równoczesnej deprecjacji wieku XX. Liczni badacze wskazują tu bowiem ważne punkty zwrotne w historii kształtowania się wizerunku nowożytnego mężczyzny. Należy do nich przede wszystkim I i II wojna światowa, ponieważ pojawił się wówczas model nowoczesnego żołnierza, funkcjonującego pod nieustanną presją wizji masowej

⁴⁴ E. Badinter, *XY – tożsamość mężczyzny*, przeł. G. Przewłocki, Warszawa 1993, s. 29–30.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 32–33.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 30.

śmierci. Związany jest z tym tzw. syndrom *shell sock* – objaw męskiej hysterii jako reakcji na bliskość wybuchów bomb. Można zatem powiedzieć, że w dominującym wizerunku silnego, walczącego i dzielnego żołnierza tkwi załączek innego, „alternatywnego” (niezgodnego z dominującym) obrazu: mężczyzny schorowanego (również psychicznie), kalekiego, przestraszonego. Rzecz jasna, wizerunek ten nie ma nic wspólnego z „męskością hegemoniczną”.

Ponadto Mosse pisze jeszcze o roli nazizmu, faszyzmu, socjalizmu i komunizmu, a Segal⁴⁷ – o ruchach gejowskich, antyrasistowskich i feministycznych jako czymś, co w istotny sposób wpłynęło na ukonstytuowanie się nowoczesnych męskości. Właśnie – męskości, bo gender męski – podobnie zresztą jak kobiecy – oparty jest na różnorodności i wielości oferowanych tożsamości oraz strategii bycia mężczyzną (i bycia kobietą).

Wypada więc uznać, że historia męskości to w gruncie rzeczy historia nieustannych kryzysów dominujących wyobrażeń na temat mężczyzn i społecznych oczekiwań względem nich. Okazuje się bowiem, że w „męskości hegemoniczną” – jakkolwiek byłaby ona zależna od czasu i miejsca – wpisane były „męskości alternatywne” (m.in. dandys, dżentelmen, mężczyzna androgyniczny czy homoseksualny).



⁴⁷ Zob. L. Segal, *Changing Masculinities, Changing Men*, New Jersey 1990.

Błażej Warkocki

Uniwersytet im.
Adama Mickiewicza
w Poznaniu

Świat poprzestawiany. Literatura, opowieści emancypacyjne i przełom epistemologiczny¹

Słowa klucze: literatura po 1989 roku, homoseksualność, queer
Key words: literature after year 1989, homosexuality, queer

Abstract

THE REARRANGED WORLD

The article discusses ways of presenting male homosexuality in Polish prose after 1989. Against the historical and anthropological background, as well as on the basis of literary texts, the author gathers arguments for the thesis about the “epistemological turn” (in perception, presentation and conceptualization of gayness) in the Polish culture of the first decade of the twenty-first century. This breakthrough exerted an influence not only on the way of constructing gay characters, but on the whole represented world in Polish prose after 1989.

Pełzająca zmiana

Literatura polska ostatnich dwóch dekad podlegała wielu fluktuacjom, zmianom, krytycznoliterackim prześwietleniom; stanowiła obiekt zarówno entuzjastycznych, jak nieprzychylnych projekcji. Coraz wyraźniej wchodziła

¹ Artykuł powstał w ramach realizowanego przez IBL PAN grantu *Obraz literatury w komunikacji społecznej w Polsce po roku '89* nr 1433/B/H03/2008/34. Jest on również rezultatem mojej własnej pracy krytycznoliterackiej.

w konszachty z dużymi mediami² (choć sama przecież też stanowi medium). Rozpoczęła się od nadziei na zmianę, którą najlepiej oddają stosowane podczas metafory: eksplozja, zmierzch, zanik, których wspólne pole semantyczne oddaje smak oczekiwań. Istota zmiany miała przebiegać od jedności („centrali”) do wielości. Nadzieje były jednak w dużej mierze płonne – centrala, w innej formie, powróciła³. Po drodze jednak pojawiła się inna zmiana: wyraźna, uporczywa i w swoisty sposób rewolucyjna. Opisuje ją w trybie luźnej opowieści Kinga Dunin:

Żyjemy w świecie, gdzie jakaś część ludzi jest odmiennej orientacji seksualnej, ale jakby się wzięło mainstreamową literaturę sprzed 2000 roku, to ona jest zaludniona przez samych heteryków. W tej chwili mogę powiedzieć – z ręką na sercu, bo ze względu na Nike drugi rok czytam bardzo dużo polskiej literatury – że w prawie każdej książce pojawia się gej albo lesbijka. Jeśli ktoś chce stworzyć tak zwane tło społeczne i buduje wokół bohatera różne postacie, to wśród nich jest gej lub lesbijka. Zwykle na drugim planie. [...] Jakby skończył się czas szafy, ukrytego stabuizowanego homoseksualizmu. Nie w tym sensie, że skończyła się homofobia lub szafa indywidualna, ale kulturowo⁴.

Co wynika z tego krótkiego fragmentu? Po pierwsze – na przełomie wieku XX i XXI dokonana się skokowo ilościowa i jakościowa zmiana. Świat przedstawiony polskiej prozy zyskał nowych bohaterów, dotąd prawie nieobecnych. Fakt ten nie może nie wpłynąć na resztę tego świata: choćby tylko poprzez swoistą denaturalizację tożsamości heteroseksualnej. Innymi słowy – bohater nie może nie mieć seksualnej tożsamości, jej oczywistość ulega tematyzacji. Po drugie, tabu homoseksualne ulega osłabieniu. Nieobecność homoseksualności przed rokiem 2000 (pozostanmy przy tej orientacyjnej dacie) nie dotyczyła przecież tylko polskiej prozy, lecz wszystkich tekstów kultury. Również książek krytycznoliterackich, teoretycznych, kulturoznawczych. Ogólnie rzecz biorąc takich, które interpretowały polską kulturę i stanowiły jej wykładnię. We wszystkich tego typu pozycjach słowo homoseksualizm pojawiało się nadzwyczaj rzadko i w sposób wyalienowany, bez związku z innymi faktami kultury, słowo homofobia – właściwie nigdy (niewątpliwy i szlachetny wyjątek stanowi tu dyskurs feministyczny rozwijający się po roku 1989⁵). Po prostu nikt nie widział ani homoseksualizmu, ani ewentualnego problemu, ani związków z polską kulturą.

² Tego dotyczył główny zarzut Grzegorza Musiała w tekście, który rozpoczął pierwszą dużą dyskusję na temat „młodej” literatury: G. Musiał, *Wielki impresariat*, „Tygodnik Powszechny” 1995, nr 1.

³ Zob. P. Czaplinski, *Powrót centrali. Literatura w nowej rzeczywistości*, Kraków 2007. Autor odwołuje się tu do artykułów M. Janion, J. Jarzębskiego i J. Sławińskiego.

⁴ *Biseksualizm czy kapitalizm? Rozmawiają Kinga Dunin i Igor Stokfiszewski*, „Krytyka Polityczna” 2009, nr 19, s. 84–85.

⁵ K. Dunin, *Tao gospodyni domowej*, Warszawa 1996; G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996; S. Walczewska, *Damy, rycerze i feministki. Kobięcy dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Kraków 1999.

German Ritz (szwajcarski polonista, który zalegitymizował refleksję na temat męskiej homoseksualności w dyskursie polonistycznym) jeszcze w roku 2002 zwracał uwagę na badawcze tabu: „A co słyhać na ten temat u Słowian? Słowianie milczą”⁶. Używał przy tym wyraźnego toposu z repertuaru tabuizacji (milczenie). Jednocześnie zauważał, że braki w tej refleksji wynikały „nie tylko z powodu zapóźnienia, na które najczęściej przy takich okazjach się wskazuje, lecz także ze względu na odmienność kulturową”⁷. Warto jednak tę odmienność rozumieć właśnie poprzez kategorię „czystości i zmazy”⁸, a zatem tabu, któremu podlegała zarówno literatura, jak i badania na jej temat, a w końcu kultura polska w całości. Fakt ten potwierdza artykuł Stefana Chwina *Strefy chronione. Literatura i tabu w epoce pojaltańskiej*, publikowany w „Res Publice Nowej” w roku 1995⁹. Nie dlatego, że autor wskazuje na tabu homoseksualności, ale dlatego, że go w ogóle nie wymienia (tym bardziej adekwatnie wyrażając swoistą „świętość” tabu). Homoseksualność była niewyraźna i nie podlegała dyskursywizacji.

W pierwszej dekadzie XXI wieku rzecz zaczyna ulegać rewolucyjno-ewolucyjnej zmianie – i to we wszystkich obszarach kultury. To, co niewypowiedzalne, stało się atrakcyjnym tematem literackim i medialnym. Być może warto zatem skonstatować, że w ciągu ostatnich dwóch dekad dokonał się w polskiej kulturze swoisty *przełom epistemologiczny*¹⁰. W takiej wizji nie chodziłoby więc wyłącznie o te kilka powieści mniej lub bardziej gejowskich¹¹, które się wówczas pojawiły, ani o medialną fetyszyzację homoseksualności, ani nawet o polityzację homofobii, która przy tej okazji się dokonała. Chodziłoby o swoiste tektoniczne tąpnięcie kultury, które odsłoniło to, co niewidoczne, i pozwoliło mówić o tym, co otaczało milczenie. Dopiero taka całościowa antropologiczna wizja pozwala lepiej zrozumieć zmiany, które zaszły w świecie przedstawionym polskiej literatury współczesnej.

Epistemologia ukrycia nadawała spójność homoseksualnej tożsamości przez (przynajmniej) cały wiek XX¹². Dziś wydaje się – po kolejnych akcjach, paradach, dyskusjach i książkach – że ten rodzaj przymusu zniknął, a jednak zainteresowanie każdym kolejnym coming-outem (zwłaszcza niedobrowol-

⁶ G. Ritz, *Nic w labiryncie pożądania. Gender i płeć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*, przeł. B. Drag, A. Kopacki, M. Łukasiewicz, Warszawa 2002, s. 53.

⁷ *Ibidem*, s. 53.

⁸ M. Douglas, *Czystość i zmaza*, przeł. M. Bucholc, wstęp J. Tokarska-Bakir, Warszawa 2007.

⁹ S. Chwin, *Strefy chronione. Literatura i tabu w epoce pojaltańskiej*, „Res Publica Nowa” 1995, nr 10. Autor analizuje tutaj tematy zakazane w literaturze PRL.

¹⁰ W wykrystalizowaniu się głównej tezy niniejszego tekstu wydatnie pomogła mi dyskusja w warszawskiej „Lambdzie” (24.04.2009), w której brali udział: Tomasz Basiuk, Kinga Dunin, Krzysztof Tomasik, Bożena Umińska. Pierwsze intuicje i tezy publikowałem w formie recenzji.

¹¹ Najbardziej drobiazgowo homoseksualne wątki z literatury lat dziewięćdziesiątych XX wieku wyłuskuje Urszula Glensk w książce *Proza wyzwolonej generacji 1989–1999*, Kraków 2002. Książka ma silnie moralizatorskie funkcje, w związku z tym różne wersje homoseksualności istnieją w niej po to, by je potępić.

¹² E. Kosofsky Sedgwick, *Epistemology of the Closet*, Los Angeles 1990.

nym) wydaje się wręcz wzrastać – jako niespodzianka i rozkosz. A przecież nie taki jest cel polityki emancypacyjnej. Bycie osobą homoseksualną nie powinno wzbudzać niezdrowego, naładowanego tajną rozkoszą, zainteresowania, lecz stanowić fakt raczej zwyczajny. Być może zatem obserwujemy „fantazmatyczny powrót” przymusów związanych z „jawną tajemnicą” homoseksualnej tożsamości. Dziś, czyli w okresie epistemologicznego przełomu.

Konieczne retrospekcje

Współczesny przełom epistemologiczny odsyła do swojego poprzednika, który widać dziś dużo lepiej niż kiedykolwiek. Jest nim przełom wieku XIX i XX. To wówczas płęć, seksualność i ambiwalencja z nimi związana uzyskały swą poczesną reprezentację, także, choć niewyłącznie przecież, w literaturze. „Na początku była chuć [...] chuć to prasiły życia, rękojmia wiecznego rozwoju, [...] jedyna istota bytu. To siła, co sprowadza mieszanie się i rozdzielanie, twórczyni, pokarm, niszczycielka” – pisał u progu epoki Stanisław Przybyszewski w *Requiem aeternam*. „W XIX wieku Eros zaczyna odgrywać coraz ważniejszą rolę, zwłaszcza w okresie *fin de siecle 'u*”¹³ – czytamy w świeżym podręczniku historii literatury europejskiej. I dalej:

Obok chorobliwej wizji miłości erotycznej, obok pokusy odżegnania się od wszelkiego kontaktu z płcią przeciwną pojawia się w epoce *fin de siecle 'u* jeszcze trzeci sposób rozwiązywania problemów związanych z seksem: swobodne oddanie się fantazmatom wyzwolonego erotyzmu¹⁴.

A jednak z dzisiejszej perspektywy (odsłoniętej dzięki kryzysowi epistemologicznemu) „chorobliwe wizje miłości” są symptomem i realizacją czegoś głębszego: „kryzysu definicji homo/heteroseksualności”¹⁵. Ma to związek z wpływową tezą Michela Foucaulta, która dotyczyła „skonstruowania homoseksualisty” w wieku XIX. Przypomnijmy znany fragment *Historii seksualności*:

Dziewiętnastowieczny homoseksualista zyskał osobowość: posiadał przeszłość, historię i dzieciństwo, charakter, sposób życia, a także morfologię wraz z niewłaściwą anatomią i być może zagadkową fizjologią. Bez reszty zamyka się w swej seksualności, jest w nim wszechobecna: ukryta we wszystkich zachowa-

¹³ *Literatura Europy. Historia literatury europejskiej*, red. A. Benoit-Dusausoy, G. Fontaine, Gdańsk 2009, s. 696.

¹⁴ *Ibidem*, s. 698. Skądinąd zastanawia silnie oceniający język w tej części tego z założenia nowoczesnego i normatywnego podręcznika. Tuż poniżej dowiadujemy się na przykład, że Leopold von Sacher-Masoch „opisywał rozkosz zrodzoną z popełniania ohydnych grzechów”, a ponadto utrzymywał, „że jedynie praktyki masochistyczne mogą dostarczyć seksualnego zaspokojenia” (s. 698).

¹⁵ E. Kosofsky Sedgwick, *op.cit.*, s. 78.

niach [...]. Nie zapominajmy, że psychologiczna, psychiatryczna, medyczna kategoria homoseksualizmu powstała w dniu, gdy ją scharakteryzowano – za datę narodzin przyjąć można słynny artykuł Westphala z roku 1870 o „odmiennych doznaniach seksualnych” [...]. Homoseksualizm okazał się jedną z postaci seksualności z chwilą, gdy z zakresu praktyk sodomicznych przeniesiono go na swego rodzaju androgynię wewnętrzną, na hermafrodytyzm duszy. Sodomita był odszczępieniem, homoseksualista jest teraz gatunkiem¹⁶.

Teza Foucaulta miała ogromne znaczenie – zwłaszcza w kwestii historyzowania definicji seksualności, bywała też wielokrotnie krytykowana (w wersji radykalnej wynikałoby bowiem z niej, że homoseksualista jako byt tożsamościowy, a także homoseksualiści jako zbiorowość, z poczuciem swej odrębnej tożsamości, nie istnieli przed wiekiem XIX). Ma też swoje zalety – zwraca uwagę na systemowe znaczenie „homoseksualisty”, który w tym ujęciu jest „produktem” zmian w organizacji kapitalizmu i rodziny, słowem – nowoczesności. Co więcej, wskazuje na problematyczność i wewnętrzne sprzeczności konceptu „tożsamości homoseksualnej” w XX wieku i denaturalizuje rzekomo symetryczną opozycję homo/hetero. Tę kwestię rozwija Eve Kosofsky Sedgwick w pracy o znamienym tytule *Epistemology of the Closet*, gdzie czytamy:

Foucault, a także inni historycy, lokuje w mniej więcej XIX wieku zmianę w europejskiej myśli od postrzegania jedнопłciowej seksualności jako sprawy zakazanych i wyizolowanych genitalnych *działań* (działań, za które każdy mógłby zostać pociągnięty do odpowiedzialności, każdy kto w ogólności nie utrzymuje pod ścisłą kontrolą swych chuci) do postrzegania jej jako funkcji stabilnej definicji *tożsamości* (a zatem czyjaś struktura osobowości może zostać naznaczona jako *homoseksualna*, nawet jeśli w ogóle nie podjął żadnych genitalnych aktywności). W ten sposób, jak pisze Alan Bray, „mówić o danej osobie w [w renesansie] jako o homoseksualiście bądź niehomoseksualiście jest anachronizmem i mylącym tropem”, podczas gdy okres czasu rozciągnięty ogólnie między Wilde’em a Proustem był rozrzutnie produktywny w próbach nazwania, wyjaśnienia i zdefiniowania tego nowego rodzaju istoty – projekt tak palący, że zasiał wściekłość dystynkcji w obrębie jeszcze nowszej kategorii – mianowicie heteroseksualisty¹⁷.

W drugiej połowie XIX wieku zatem wraz z rozwojem nauk medycznych w procesie „erotycznej specjacji” „homoseksualista stał się gatunkiem”. Mało sympatycznym, dodajmy. Jak czytamy w *Historii życia prywatnego*:

Stan poślądków, rozluźnienie zwieracza, lejkowatość odbytu czy kształt i rozmiar członka świadczą o przynależności do tego nowego gatunku. Również „krzywe usta”, „bardzo krótkie zęby, grube, wywrócone na zewnątrz, zniekształcone

¹⁶ M. Foucault, *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, wstęp T. Komendant, Warszawa 1995, s. 45.

¹⁷ E. Kosofsky Sedgwick, *op.cit.*, s. 87 (tłum. moje).

wargi” świadczą o praktykowaniu seksu oralnego. Pederasta, monstrum w nowej galerii potworów, ma wiele wspólnego ze zwierzęciem...¹⁸.

Potwór ów, w różnych postaciach, będzie straszyl przez cały wiek XX, także w Polsce. Symptomatyczne wydaje się tu pierwsze zdanie z popularnego w latach trzydziestych tłumaczenia *Homoseksualizmu* Alfreda Adlera (istotnego skądinąd dla Tadeusza Brezy jako autora *Adama Grywałda*): „Zagadnienie homoseksualizmu wyłania się w społeczeństwie jak straszliwy upiór”¹⁹, po którym następuje rozwinięcie tej wysoce gotyckiej metafory. Z tej perspektywy interpretacyjnej jaśniejsze staje się, dlaczego reakcja na billboardy akcji „Niech Nas Zobaczą” wyglądała niczym polowanie na wampiry.

Michel Foucault podkreślał zwłaszcza wagę dyskursów jurydycznych, które uzupełniały medycynę – poprzez kryminalizację i penalizację nowego gatunku ludzkiego. Miało to oczywiście spore znaczenie dla literatury, i to w najbardziej podstawowym sensie. Dla wielu pisarzy (np. takich jak Oscar Wilde, ale przecież niewyłącznie) wprowadzenie antyhomoseksualnych aktów prawnych oznaczało nieustanne zagrożenie egzystencji i – nazwijmy to w ten sposób – brak możliwości pisania „wprost”²⁰. W Polsce, jak wiadomo, homoseksualność zdekryminalizowano dość wcześnie (już w roku 1932), co jednak nie zmienia konsekwencji samej logiki dyskursu.

Powtórzmy: zgodnie z tezą Foucaulta, w drugiej połowie XIX wieku „dyskurs osób” przechodzi w „dyskurs tożsamości”, a grzech zamienia się w chorobę. Nie oznacza to oczywiście, że wcześniej „było lepiej”, przeciwnie – przejawy tego, co moglibyśmy nazwać nieco ahistorycznie homofobią, były bestialskie. Drobiazgowo uzasadnienie tej tezy na polskim gruncie pozostawmy historykom. Chodzi raczej o konsekwencje metodologiczne tezy Foucaulta: po pierwsze, od drugiej połowy XIX wieku można całkiem zasadnie mówić o istnieniu homoseksualisty, po drugie, należy bardzo ostrożnie podchodzić do rzutowania współczesnych kategorii tożsamościowych na czasy odległe. A zatem np. niejaki Wojciech z Poznania, „noszący się za babę”, który wziął ślub z mężczyzną, a w roku 1561 „za wykroczenie przeciw naturze spalony został” – niekoniecznie jest gejem, a nawet protogejem, co rzecz jasna nie przekreśla genealogicznych analiz seksualności staropolskiej ani sensowności współczesnych empatycznych gejowskich utożsamień z losem Wojciecha, jak to się stało w artykule, z którego został zaczerpnięty powyższy przykład²¹. Więcej: konstruktywizm i genealogiczne ujęcie tożsamości pozwalają przy-

¹⁸ *Historia życia codziennego*, red. M. Perrot, przekł. zb., t. IV, Wrocław 2006, s. 677. Cyt. za P. Oczko, *Dlaczego nie chcę pisać o staropolskich samcołożnikach? Przyczynek do „archeologii” gay studies w Polsce*, „Teksty Drugie” 2008, nr 5, s. 40.

¹⁹ A. Adler, *Homoseksualizm. Trening erotyczny i erotyczny odwrót*, przeł. T. Fajans [pseud. Dr Taff], Warszawa [i in.] 1935, s. 5. Na ten cytat zwrócił moją uwagę Tomasz Kaliściak.

²⁰ Por. J. Bristow, *Effeminate England. Homoerotic Writing After 1885*, New York 1995.

²¹ P. Oczko, *Dlaczego nie chcę pisać o staropolskich samcołożnikach? Przyczynek do „archeologii” gay studies w Polsce*, „Teksty Drugie” 2008, nr 5, s. 36.

rzyć się krytycznie temu, co już dobrze znamy. Także w okresach poprzedzających „wynalezienie homoseksualisty”.

Dobrym tego przykładem może być wspomnienie Marii Janion zawarte w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie*, gdzie czytamy:

Pamiętam, jakie oburzenie wśród specjalistów wzbudziło domniemanie Jana Kotta: po zapoznaniu się z korespondencją filomatów rzucił podejrzenie, że byli chyba homoseksualistami. Nie idzie jedynie o „całowanie usteczek” Antoniego Edwarda Odyńca, lecz o młodzieńczą ideę miłości-męskiej przyjaźni, którą wykladał Mickiewicz w listach do Jana Czeczota²².

Obserwacja Kotta odsyła nas do koncepcji „romantycznej przyjaźni/miłości”, która opiera się na innej niż dwudziestowieczna, dystrybucji bliskości i intymności „pomiędzy mężczyznami” i „pomiędzy kobietami”. Studenci dziewiętnastowiecznego Oxfordu (a byli to wyłącznie mężczyźni) na spacerach chadzali parami, trzymając się za ręce, co dzisiaj – rzecz jasna – musiałoby wywołać jednoznaczne skojarzenia, wówczas jednak – niekoniecznie. Wspomnijmy również Wertera, męzczyznę sentymentalnego, który raz po raz w związku z niemożnością połączenia się z ukochaną zalewa się łzami, czego nie uczyniłby dziś żaden filmowy czy powieściowy amant. Spójrzmy również do *Neoromantyzmu polskiego* Juliana Krzyżanowskiego, gdzie odnajdziemy bardzo charakterystyczne zdjęcie – na kolanie Stanisława Przybyszewskiego siedzi dużo odeń młodszy poeta Waław Grubiński, dodatkowo obejmując ramieniem autora *Requiem aeternam*²³.

Wiktoriańska tradycja romantycznej jednopłciowej przyjaźni była bardzo powszechna i jest dziś świetnie opisana. Można powiedzieć, że dyskurs medyczno-jurystyczny zabił jej niewinność, stwarzając odrażającą figurę „pederasty” i – w nieco inny sposób – inwertki. Zofia Nałkowska już nigdy nie powtórzy opowieści podobnej do tej, jaką można znaleźć w pierwszym tomie jej pensjonarskich wspomnień z roku 1900:

Na pensji bardzo lubię Helę Landsberg. Nie przeszkadza mi to jednak czuć dysonansu między jej oczami rusalki a pozbawioną wszelkiego polotu indywidualnością. Przedwczoraj stałam z tą Helą na schodach brudnych i nie pachnących, na drodze z jednej sali do drugiej, przy oknie, unosiłam się jak zwykle nad jej cudną urodą i całowałam jej białą, ciepłą szyję, wyobrażając sobie, co by na moim miejscu czuł mężczyzna. Zazdroszczę temu, kto będzie ją kiedyś kochał – taka jest potulna i uległa, tak słodko opowiada na pocałunki²⁴.

²² M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 270.

²³ J. Krzyżanowski, *Neoromantyzm polski 1890–1918*, Wrocław 1971, ilustracja pomiędzy stronami 32 i 33.

²⁴ Z. Nałkowska, *Dziennik 1899–1905*, t. I, oprac., wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 1975, s. 73 (fragment zapisu z 20 II 1900). Cytat odnalazłem dzięki pracy I. Filipiak (*Obszary odmienności. Rzecz o Marii Komornickiej*, Gdańsk 2007).

Jaki z tego wniosek? Czy romantyczna przyjaźń to przyjaźń czy kochanie? Czy ma wymiar seksualny? Czy to homoseksualizm? Historiografia inspirowana genealogią Foucaulta pokazuje, że nie tylko granica pomiędzy tym, co męskie i kobiece, jest zmienna (choć niearbitralna), płynna jest również granica pomiędzy tym, co uważano za seksualne i nieseksualne, z całą skomplikowaną sferą „pomiędzy”. Polska romantyczna jedнопłciowa przyjaźń/miłość z całą pewnością zasługuje na drobiazgową analizę, w nieuprzedzonym kontekście teoretycznym. Z całą pewnością nie należy na nią bezrefleksyjnie rzutować – równie historycznej jak „homoseksualista” – kategorii „heteroseksualista”.

We wspomnieniu Marii Janion najbardziej współczesny – i sam w sobie podatny na (psycho)analizę – pozostaje ów z gruntu nowoczesny szok specjalistów. Konsekwencją „skonstruowania homoseksualisty” są bowiem podejrzania o homoseksualizm i swoista kulturowa paranoja. To nasze nowoczesne „dziedzictwo”.

Biografie, żałoba, symptom

Ze względu na przełom epistemologiczny polscy pisarze (głównie XX wieku) zyskują tożsamość seksualną, która wcześniej była przezroczysta. Rzecz widoczna jest najlepiej w książce Krzysztofa Tomasika *Homobiografie* oraz w językach jej odbioru. Autor zebrał w tej książce kilkanaście szkiców na temat postaci polskiego kanonu parających się piórem: w większości bardzo znanych. Interesował go – nie ukrywajmy – głównie (pewny bądź tylko możliwy) homoseksualizm.

Krzysztof Tomasik wpisuje się tu w pewną tradycję – poszukiwania symbolicznej homoseksualnej genealogii. Odnajdywania, wykopywania, odkrywania przodków, białych braci i sióstr, dzięki którym można nadać sens życiu i umościć się w kulturze, która skazała osoby homoseksualne na przymusowe milczenie. Tomasik nie jest tu z całą pewnością pierwszy. Gregory Woods w swojej obszernej monografii literatury homoseksualnej podaje, jak to pomiędzy kartkami bibliotek dziewiętnastowiecznego Oxfordu sympatyczni młodzi dżentelmeni robili spisy prawdziwych i mitycznych kochanków homoseksualistów²⁵. Takie spisy, mniej lub bardziej zakamuflowane, można również odnaleźć w twórczości Jerzego Andrzejewskiego czy Grzegorza Musiała. Niestrudzonym gejowskim biografem (już fazy emancypacyjnej) był Marcin Krzeszowiec²⁶.

²⁵ G. Woods, *Gay Literature. The Male Tradition*, New Haven–London 1998, s. 2–3.

²⁶ Marcin Krzeszowiec w gejowskim piśmie „Inaczej” w latach dziewięćdziesiątych przedstawił wiele biografii znanych polskich pisarzy. Metoda autora była charakterystycznie „paranoiczna”, oparta na różnorodnych znakach homoseksualności (np. bliski związek z matką był odczytywany dowodem na homoseksualizm).

Książka Tomasika nie jest zbiorem fascynujących plotek z życia seksualnego intelektualistów. Przeciwnie. *Homobiografie* uświadamiają czytelnikowi, że homoseksualność to nie „obyczajówka”, tylko fakt społeczno-kulturowy, część polskiej kultury, ważna o niej opowieść.

Istnieje bowiem różnica między tym, co prywatne, a tym, co intymne. Tomasik w swojej książce – jak każdy autor biografii, co wynika z samej definicji gatunku – zajmuje się życiem prywatnym swoich bohaterów. Co więcej – wykazuje dużo szacunku i zrozumienia wobec ich wyborów życiowych. A jednak czytelnik znający *Homobiografie* wyłącznie z recenzji prasowych mógłby odnieść (mylnie) wrażenie, że autor zajmuje się kwestiami intymnymi, czyli *stricte* seksualnymi. Ta sprawa znalazła poczesne miejsce w tekstach Dariusza Nowackiego²⁷ i Jerzego Sosnowskiego²⁸. Z perspektywy psychoanalitycznej podejrzliwości są to zachowania symptomatyczne: autorzy wybierają świadomie skandalizujący szczegół (który zapiekłe krytykują), nie zauważając wymowy całości. Chcą zatem w kwestii homoseksualnej dostrzegać „seks”, a nie „uznanie” (*Annerkenung, recognition*), o które w istocie toczy się tu gra.

Homobiografie obrazują pewien paradoks. Autor nie korzystał z jakichś tajnych źródeł, wykorzystał to, co już dostępne (głównie opublikowane dzienniki i listy). W jakimś sensie mówi to, co wszyscy i tak wiedzą. A jednak „to” było długo kamuflowane i nie podlegało kulturowej obróbce oraz interpretacji. Było tajemnicą, ale „jawną” (wszelkie „jawne tajemnice” mają projekcyjną moc wyszukiwania kozłów ofiarnych). Dałoby się też zapewne sporządzić słownikową broszurkę strategii eufemizujących homoseksualność: jak powiedzieć, żeby nie powiedzieć, albo nie powiedzieć do końca. W tym sensie książka Tomasika nazywa „jawną tajemnicę” tożsamości homoseksualnej i pokazuje, że funkcjonuje ona w samym centrum polskiej kultury. Jest jej istotną częścią.

Książka opisuje również pewną nieprzepracowaną żalobę, którą jawna tajemnica podtrzymuje. Weźmy przykład Jana Lechonia. Cudowne dziecko polskiej literatury, homoseksualista konserwatysta, antykomunista, samobójca, wokół którego odprawiono wiele rytuałów „chowania w szafie”, obecnie również figura prawicowego dyskursu (gdzie występuje w roli „dobrego homoseksualisty”). Jak wynika z książki Tomasika, sporo zrobiono, żeby nie można było porozmawiać z Aubreyem Johnstonem (zamieszkałym w USA), długoletnim partnerem Lechonia. Biografowie byli odsyłani z kwitkiem, a Johnston – w najlepszym razie lekceważony jako „nikt”. To nie tylko strata dla polskiej kultury, ale również przemoc symboliczna wobec konkretnego człowieka. Bo nie chodzi tylko o – często dziś podnoszone – prawo do legalnego związku. Chodzi również o prawo do legalnej żaloby²⁹. O to, żeby można było wyrazić

²⁷ D. Nowacki, *Niedźwiedzia przysługa*, „Gazeta Wyborcza” z 27 maja 2008.

²⁸ J. Sosnowski, *Gej przed Noblem*, „Przekrój” z 12 czerwca 2008.

²⁹ O tym aspekcie żaloby pisała na polskim gruncie – za Judith Butler – Joanna Mizielińska w książce *Płeć, ciało, seksualność. Od feminizmu do teorii queer*, Kraków 2006.

publicznie ból, do czego każdy heteroseksualista (po śmierci żony czy męża) ma prawo.

Czy Aubrey Johnston był na pogrzebie Lechonia? A może powinien go zorganizować? W istocie jego historia była bardzo dramatyczna: w momencie samobójstwa partnera przebywał w Europie i przez kilka miesięcy wysyłał listy do zmarłego Lechonia, nie wiedząc, że ten nie żyje. Szybko stał się nielegalny, bez prawa do wyrażenia wspomnień. I najważniejszego: prawa do legalnej żałoby. Takich historii w książce Tomasika jest poukrywanych więcej.

Dziś zatem należałoby sobie powiedzieć jasno: obrońcy homoseksualnej „szafy” działają na szkodę polskiej kultury. Wywiad rzeka z Johnstonem byłby tu ogromnym wkładem; mógłby ukazać się na przykład w bibliotece „Więzi”, która specjalizuje się w Lechoniu. Byłaby to książka fascynująca i ogromnie ważna. Jednak akcja obrońców „szafy” się powiodła. Aubrey Johnston zmarł w roku 2003 i nic już nie powie.

Homobiografie doczekały się obfitej recepcji, pod każdym względem zróżnicowanej. Można wręcz dojść do wniosku, że książka Tomasika spełniła rolę *nazwania* homoseksualnej tajemnicy w polskiej kulturze. W bezpretensjonalny, kompetentny sposób Tomasik opowiada rzeczy oczywiste, choć powikłane: homoseksualne żywoty wielu aktorów polskiego kanonu. Interesująco rozłożyły się reakcje liberalne i konserwatywne. Tomasz Terlikowski na przykład ogłosił, że mamy do czynienia z „apoteozą grzechu”, choć Iwaszkiewicz pod koniec życia błogosławił swój małżeński stan – więc może nie tak do końca. Wypowiedzi „liberałów” (nazwijmy ich w ten sposób umownie), np. Dariusza Nowackiego i Jerzego Sosnowskiego, układają się we wspólny głos strażników „homoseksualnej szafy”.

Ogólnie rzecz ma się tak: według konserwatystów *Homobiografie* to agresywny atak na „naszą” kulturę (poprzez apoteozę grzechu homoseksualnego), a według liberałów to raczej śmieszności i plotki, ale koniec końców niebezpieczne, bo sprowadzające homoseksualną sublimację na bruk trywialnej emancypacji.

Najbardziej symptomatyczny wydaje się tu głos Dariusza Nowackiego. Zanim jednak poddamy go dokładniejszej analizie, zauważmy istotną rzecz. Przekaz książki Tomasika dużo lepiej odebrali niektórzy konserwatyści, np. autor kryptorecenzji z „Naszego Dziennika” Stanisław Krajewski³⁰ (autor nie wspomina, że pisze o *Homobiografiach*, choć w dużej mierze o nich pisze) dużo lepiej niż Nowacki rozpoznaje, o co w tej książce toczy się gra – mianowicie o redefinicję kultury. O taki jej kształt, w którym homoseksualność nie będzie skazana w najlepszym razie na wysublimowane milczenie, moglibyśmy dopowiedzieć, choć Krajewski użyje oczywiście innego języka: „Zboczenie w dziedzinie ludzkiej płciowości powiązane z destrukcją w dziedzinie moralnej musi owocować negatywnie w wielu porządkach, w wypadku pisarzy również w porządku literatury”. Zauważmy, że antyhomoseksualny autor staje

³⁰ S. Krajewski, *Homoseksualiści i kultura*, „Nasz Dziennik” z 29 maja 2008.

się też paradoksalnym „esencjalistą” – homoseksualizm w tej wizji „aktywnie wpisuje się w fakturę tekstu”³¹, by użyć sformułowania Germana Ritza.

Tomasik napisał książkę popularyzatorską i publicystyczną, a nie naukową. Do tego niewątpliwie nastawioną na emancypacyjny zysk, do czego autor ma przecież pełne prawo. Niewątpliwie jest to zachęta do tego, aby w naukowy sposób opisać strukturalne znaczenie homoseksualności w polskiej kulturze wieku XX i drugiej połowy XIX. Nikt tego do tej pory nie zrobił. Otrzymaliśmy w zamian świetną popularyzatorską książkę biograficzną. Jednak drzwi są otwarte do tego, by pisać dalej i „queerować” polską kulturę, drobiazgowo uwzględniając wszelkie niuanse „kontekstów historyczno-kulturowych, paradygmatów estetycznych i norm obyczajowych” (do czego, słusznie, zachęca Nowacki). A pamiętajmy, że co nieco już zrobiono, by wspomnieć zwłaszcza prace Germana Ritza o Iwaszkiewiczu i prekursorskie *Obszary odmienności. Rzecz o Marii Komornickiej* Izabeli Filipiak. Ciągłe jednak o homoseksualności w polskiej kulturze czasów przedemancypacyjnych wiemy żenująco mało, zwłaszcza w kontekście prac anglojęzycznych dotyczących Europy Zachodniej.

Nowacki powtarza obiegową konstatację o zagrożeniu, jakie stwarza emancypacja dla prawdziwej literatury i – w domyśle – porządku świata. Dawniej, gdy pisarze się „ukrywali”, było pięknie, a ich literatura była wzniosła i wysublimowana. Dzisiaj wszystko uległo banalizacji, a o homoseksualizmie można sobie żartować w telewizji. No cóż, homoseksualizm jest banalny. Trudno jednak utrzymywać, że to właśnie restrykcje są warunkiem „prawdziwej” literatury. Poza tym – artykuł przedstawia wątpliwą wizję natury ludzkiej. Z faktu, że o homoseksualizmie można sobie swobodnie rozmawiać, nie wynika, iż ludzie przestali mieć problemy stanowiące „brzemień”. W gruncie rzeczy bowiem Dariusz Nowacki wskazuje nieświadomie na centralne znaczenie „epistemologii homoseksualnego ukrycia” (formuła Eve Kosofsky Sedgwick) w konstrukcji wysokiego polskiego modernizmu. Rozpoznanie uwarunkowań tegoż ukrycia (a recenzja Nowackiego jest tu ciekawym i symptomatycznym przyczynkiem) to ważne zadanie dla przyszłych badaczy.

Dariusz Nowacki zauważa także: „Idzie właśnie o odzew w mediach, o zdarzenia, które «zmieniałyby postrzeganie kwestii homoseksualizmu w przestrzeni publicznej» (ze wstępu). Tutaj żarty się już kończą. Tomasik ma w nosie wysokoartystyczną kulturę literacką”. Dlaczego żarty się kończą, gdy chodzi o owo „zmienianie postrzegania”? Dlaczego taka działalność jest zła? Zwłaszcza po PRL-owskiej akcji „Hiacynt” i IV RP z jej homofobiczną paranoją i możliwym zakazem uczenia przez homoseksualistów w szkołach (w której osoby homoseksualne przecież i tak są, ale tym razem zostały skuteczniej niż kiedykolwiek wcześniej zastraszone). Myśl, którą zaprezentował autor, polega na sakralizowaniu przemocy w imię wyimaginowanej wizji Li-

³¹ G. Ritz, *Nic w labiryncie pożądania. Gender i płeć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*, przeł. B. Drag, A. Kopacki, M. Łukasiewicz, Warszawa 2002, s. 54.

teratury. Taka wizja wysokiego polskiego modernizmu – nieprawdziwa, ale symptomatyczna – stoi na straży przemocy, upostaciowanej w figurze „szafy”.

Coming-out story

Jedną z najważniejszych struktur narracyjnych, którą wygenerowała emancypacja, jest opowieść o *coming-out*³². Być może najlepiej odtworzył ją Wojciech Kuczok w jednym z wątków budujących *Senność*³³. Główną przesłanką tej opowieści jest konstatacja, zgodnie z którą upublicznienie homoseksualnej tożsamości ma ogromną moc transformacyjną: wszystko przewraca do góry nogami. Semantyka tego, co publiczne i prywatne, normalne i patologiczne – zaczyna się wyraziście chwiać. Na tym polega fabularna atrakcyjność tego typu fabuł. „Szafę” dyscyplinuje przemoc – to również jest mocno wyartykułowane w *Senności*. Główny bohater zostaje nieomal zabity przez kolegów swego kochanka (i jest to, jak nietrudno zauważyć, ogólniejsza zasada – homoseksualiści w polskiej prozie są bardzo często bici lub zabijani³⁴). A jednak nieco naiwna i mocno sentymentalna narracja coming-outowa Kuczoka ma swoje charakterystyczne ograniczenia.

Prześledźmy jej główne punkty zwrotne. Młody lekarz, główny bohater opowieści, jest gejem – samotnym i nieszczęśliwym. Zakochuje się w ulicznym złodziejaszku. Wraz z rozwojem akcji – z wzajemnością. Po wielu perypetiach bohater nie tyle „ujawnia się”, ile zostaje przez przypadek ujawniony (przed rodzicami). To zmienia wszystko. Mimo początkowych problemów, opowieść pozostawia nas z zawieszonym happy endem. Bohaterowie wyprowadzają się na wieś, do domu zbudowanego przez rodziców. I tu opowieść się urywa, choć na dobrą sprawę w tym miejscu powinna się zacząć. Skąd bowiem pewność, że lokalna społeczność przyjmie na równych zasadach naszych bohaterów? Opowieść Kuczoka każe nam wierzyć, że będzie dobrze, choć zdrowy rozsądek nakazuje raczej wątpić. Innymi słowy – logika narracji podpowiada rozwiązanie stereotypowe, obecne w dyskursie publicznym (po coming-out, jak po nawróceniu, musi nastąpić szczęśliwe zakończenie).

A jednak opowieść o „ujawnieniu” nie zawsze miała tak jasną i uklepaną formę³⁵. Zwróćmy uwagę na to, jak się budowała i zmieniała.

³² Pozostają tutaj przy opisie gejowskich coming-outów. Wersja lesbijska wygląda nieco inaczej i stanowi materiał na osobny tekst.

³³ W. Kuczok, *Senność*, Warszawa 2008.

³⁴ Patrz: B. Żurawiecki, *Erotica alla polacca. Nowele dramatyczne*, Warszawa 2005 (tu: jednoaktówka *Najsłabsze ogniwo*); J. Bator, *Piaskowa góra*, Warszawa 2009; M. Witkowski, *Lubiewo*, Kraków 2005; S. Chutnik, *Podręczny atlas kobiet*, Kraków 2008; M. Zygmun, *New Romantic*, Kraków 2007; P. Góról, *Kopalnia piasku*, Poznań 2009; E. Pasewicz, *Śmierć w darkroomie*, Kraków 2007; H. Klimko-Dobrzaniecki, *Raz. Dwa. Trzy*, Kraków 2007.

³⁵ Zob. D. Buczak, M. Urbaniak, *Gejdar*, Kraków 2008. Niemal wszystkie opowieści polskich gejų, z którymi autorzy przeprowadzili wywiady, realizują schemat coming-outowy.

Jedną z pierwszych opowieści o geju w polskiej literaturze po roku 1989 jest zapomniana powieść Marcina Krzeszowca *Ból istnienia*. Inaczej niż w kilku innych wydanych w tym samym czasie autor nie zabezpieczał się metatekstami informującymi, że jedynie przygląda się ciekawemu zjawisku, z którym sam jednak nie ma nic wspólnego. Przeciwnie – wręcz sugeruje pakt biograficzny. *Ból istnienia* jest rozbudowaną opowieścią o losie geja z końca lat osiemdziesiątych XX wieku i wyraźnie wykorzystuje strategię asymilacyjną. Przedstawia zatem samotność i wyobcowanie odmieńca, destrukcyjną siłę społecznej homofobii, która skutkuje (w przypadku głównego bohatera) wręcz masochistyczną autodeprecjacją. Chce wzbudzić w czytelniku zrozumienie i litość; informuje: *homophobia is killing us softly*.

Bardzo podobny typ opowieści można znaleźć w jednym z tekstów Mariusza Szczygła³⁶, który wspomina pewien wątek swej pracy dziennikarskiej z lat osiemdziesiątych. Po artykule dotyczącym homoseksualizmu do młodzieżowego pisma spływa fala listów od homoseksualistów (mężczyzn i kobiet), którzy opowiadają o samotności, wyobcowaniu, poczuciu nieszczęścia, niewidocznym stygmacie, próbach samobójczych. Szczególnie interesujący w tej opowieści jest fakt, że nie pojawiały się żadne negatywne reakcje ze strony czytelników. Do redakcji „Na Przełaj” (w której pracował Szczygieł) nie przyszedł żaden list, który oponowałby przeciwko poruszaniu tematu homoseksualności w (młodzieżowym!) piśmie. Do tego stopnia, że redakcja – z inspiracji partyjnej – sama takie reakcje sprokurowała. Recepcja *Bólu istnienia* powie nam coś bardzo podobnego – nikt nie zauważył tej powieści, otoczyło ją całkowite milczenie. Taka reakcja wyraźnie kontrastuje z sytuacją, która zaistnieje po roku 2004, zwłaszcza po akcji „Niech Nas Zobaczą”. Można tę różnicę zinterpretować w ten sposób: milcząca, potoczna homofobia zaczęła ulegać upolitycznieniu. Posłużmy się mechanizmami zaobserwowanymi przez teorię postkolonialną: coraz większy nacisk na „prawdziwą” tożsamość narodową odnalazł nowego Obcego (nie Innego); konstruowanie homoseksualisty jako obcego narodowo jest pochodną fantazmatu prawdziwego, niezmiennego trzonu tożsamości narodowej. To tutaj należy szukać przyczyn zmiany statusu homofobii w ciągu ostatnich 20 lat.

Coming-outowa opowieść na początku lat dziewięćdziesiątych – jak widać – nie może zaistnieć, bo druga strona, czyli heteronormatywny Wielki Inny, nie chce słuchać. A co się dzieje, gdy jednak usiłuje? Przyjrzyjmy się z tej perspektywy opowiadaniu Marka Nowakowskiego *Grecki bożek* (z tomu pod tym samym tytułem). To opowieść o pisarzu, który przez przypadek nawiązuje kontakt z homoseksualistą. Platformą porozumienia jest „prawdziwa męskość” Jureczka, który pod tym względem pozytywnie wyróżnia się na tle innych by-

³⁶ M. Szczygieł, *Rozgrzeszanie w PRL*, „Replika” 2009, nr 19. Autor opisuje tu recepcyjne koleje swojego artykułu *Rozgrzeszanie* („Na Przełaj” 1986, nr 51), który rozpoczynają następujące słowa: „W waszej gazecie młodzież w rubryce *Szukam przyjaciela* pisze często «cenię uczciwość», lecz niech pan sam powie, jak komuś napisać coś takiego: «nie piję, nie palę, ale drogi kolego, jestem zboczonym pedałem» i jeszcze podać swój adres”.

walców kawiarni „Alhambra”. Jureczek opowiada pisarzowi – będącemu jednocześnie pierwszoosobowym narratorem – swoje życie. Życie homoseksualisty. Pisarz słucha cierpliwie, empatycznie i – to nieco zaskakujące – sam nie przedstawia żadnego kontrdiskursu, który mógłby stanowić heteroseksualne zabezpieczenie. W ten sposób czytelnik może porównać dwie egzystencjalne propozycje: artysty i homoseksualisty. Od początku jednak wiadomo, że może wybrać tylko opcję pierwszą (notabene tak samo jak pisarz). W opowiadaniu Marka Nowakowskiego opowieść o „ujawnieniu” kończy się bowiem upadkiem. I to upadkiem szlachetnej (w wymiarze etycznym i estetycznym) męskości. Jureczek, który na początku opowiadania charakteryzowany jest jako „muskularny, śniady, o szybkich energicznych ruchach boksera wagi lekkiej czy cyrkowego akrobaty”³⁷, kończy na dworcu. „Stał się apatyczny, zgaszony wzrok, martwa, znużona twarz”³⁸. Ujawnienie, wybór homoseksualnego stylu życia, musi skończyć się upadkiem i degeneracją ciała. W tej opowieści nie ma miejsca na *happy end*. Przywołując modernistyczne dystynkcje: lepiej być artystą niż homoseksualistą.

W literackim dyskursie na temat homoseksualności – jak zauważa wielu krytyków – momentem przełomowym, swoistą cezurą, stało się *Lubiewo* Michała Witkowskiego, które wyraźnie dystansuje się od tożsamości gejojskiej, na własny użytek ją definiując. Ale i tutaj punktem granicznym opowieści jest *coming-out* i jego możliwe konsekwencje. Ujawnieniem *Lubiewo* się kończy. W ostatnim module historii Michaśki poznajemy z rozmowy dwóch koleżanek, z których jedna, co ważne, wybiera się do opery:

Twoje listy do Michaśki i jej do ciebie taki jeden łuj znalazł, ukradł ci, jak u ciebie był, i opublikował! [...] Wszystko, wszystko, coście się wygłupiały, opublikowane, wszystko już odtajnione! [...] Ludzie się wszystkiego dowiedzieli! Ale jaki los spotkał Michaśkę! Jaki los tej dziewczyny straszny! Najpierw ją wywalili z wszystkiego, z czego ją mogli wywalić, z Uniwersytetu, wszystkie pieniądze jej zabrali, ale co gorsze, trąd jakiś na nią naszedł! [...] A i ty nie idź do opery, bo cały Wrocław już mówi wyłącznie o tym jednym! To ciebie tam wygwizdzą! [...] Wszystko, wszystko, coście się wygłupiały, wszystko ludzie się dowiedzieli! Wszystko, Paula, wszystko!³⁹.

Michał Witkowski teatralizuje efekt *coming-outu* i w tym celu nawiązuje do finałowej sceny *Niebezpiecznych związków* (w wersji filmowej). To tam właśnie, w operze, zostaje obnażone podwójne życie markizy de Merteuil. Jej skrywane tajemnice zostają upublicznione. Wymowa gestu Witkowskiego jest jasna – potencjalny skutek ujawnienia może być ogromny. *Coming-out* nie ogranicza się do siebie samego – wskazuje na „ukrycie” innych (tu: Pauli). Transformacyjna moc „ujawnienia” może być wielka i niekoniecznie pozytywna. Rozrywa bowiem delikatną symboliczną sieć stosunków społecznych.

³⁷ M. Nowakowski, *Grecki bożek*, Warszawa 1993, s. 85.

³⁸ *Ibidem*, s. 112.

³⁹ M. Witkowski, *Lubiewo*, Kraków 2005, s. 290–291.

Finałowa, steatralizowana fantazja na temat „ujawnienia” (zarówno narratora, jak i autora, te dwie instancje są świadomie zmieszane, wychodząc niejako naprzeciw zdroworozsądkowemu założeniu, że ten, kto pisze na „ten” temat, sam zapewne ma coś za uszami) pokazuje, jak silną metaforą jest to szczególne „w” i „na zewnątrz” szafy prywatności oraz potwierdza, że ta metafora nie odda łatwo swego panowania nad ważnymi formami społecznych znaczeń.

Czy jednak zawsze tak być musi? Czy da się znaleźć opowieści o geju, które nie realizują – mniej lub bardziej wiernie – schematów narracyjnych nastawionych na *coming-out*? Z tej perspektywy przyjrzyjmy się dwóm powieściom: *Kopalni piasku* Pawła Górala i *Gestom* Ignacego Karpowicza.

Kopalnia piasku to debiutancka powieść, mieszająca wiele schematów literatury popularnej (powieść przygodowa, sensacyjna, romans). Interesujący jest tu fakt, że główny bohater ma homoseksualny romans, ale dopiero w drugiej części powieści. Pierwsza część jednak w żaden sposób nie zapowiada, że taki fakt zaistnieje. Nie ma najmniejszych znaków, które mogłyby zapowiadać (i wyjaśnić czytelnikowi) to, co stanie się później. Bohater nie jest szczególnie wrażliwy na sztukę, nie słucha z pietyzmem opery ani najnowszych hitów Madonny. Przeciwnie – Paweł ma w liceum romans z nauczycielką i nic nie zapowiada odstępstw od reguł heteroseksualnego romansu. Dopiero będąc za granicą – niczym *deus ex machina* – wchodzi w jednopłciowy romans. I chociaż wyraża mnóstwo poglądów na różne tematy (od filmów po atak na WTC), wyraźnie ma problem z wyjaśnieniem tego, co się stało. Z taką narracją spieszy jego kochanek, doktorant historii, odbywający stypendium w Berlinie. Prezentuje wersję modernistyczną (już spłyconą) i kompensacyjną jednocześnie:

Bez osób homoseksualnych ludzkość nigdy nie zrobiłaby kroku naprzód. Najlepsi malarze, pisarze, architekci, muzycy, filozofowie, naukowcy i szpiedzy darzyli uczuciem osoby tej samej płci. Największą dumą napawały nazwiska: Michał Anioł i Leonardo da Vinci. Po ich wymienieniu nastąpiła wymowna cisza, aby dramatyczny efekt uległ wzmocnieniu. Potem kolejne: Czajkowski, Proust, Tołstoj, Wilde, Szymanowski⁴⁰.

Ta legitymizująca narracja, mająca objaśnić tożsamościowy zwrot Pawła, zostaje przyjęta z dużym dystansem (co obrazuje ironia pobrzmiewająca w powyższym cytacie). Bo też bohater nie chce widzieć swego jednopłciowego związku przez pryzmat własnej tożsamości. Z powieści wyraźnie jednak wynika, że inaczej się nie da. Jeśli jest się w związku jednopłciowym, trzeba być homoseksualistą i uznać którąś z dostępnych opowieści za własną, prawdziwą, założycielską. Ostatecznie kochanek Pawła zostaje po powrocie do Polski zabity, a on sam marzy o tym, by mieć żonę. Z *Kopalni piasku* jasno wynika, że – ujmując tę kwestię w metaforycznym skrócie – Polska zabija seksualnych odmieńców, a jedyną formą sensownej egzystencji jest powrót do normatywnej opowieści heteroseksualnej.

⁴⁰ P. Góral, *Kopalnia piasku*, Poznań 2009, s. 239.

Gesty Ignacego Karpowicza to znakomita powieść psychologiczna o skomplikowanym związku matki i syna, beneficjenta transformacyjnej zmiany. W innym porządku jest to jednak opowieść o heteroseksualnej melancholii⁴¹, czyli tęsknocie za tym, co nie jest możliwe nawet w wyobraźni: intymnej bliskości mężczyzny z drugim mężczyzną. Znakiem tej tęsknoty staje się jednopłciowy pocałunek: w młodości, z kolegą, podczas imprezy, teoretycznie bez znaczenia. Niejednoznaczne zakończenie powieści (kolega znowu pojawia się w życiu bohatera, choć on sam umiera) wskazuje na szczególnie znaczenie tego pocałunku jako znaku niemożliwego. *Gesty* zdają się uciekać przed coming-outową opowieścią i co za tym idzie – przed tożsamościowymi etykietami („to” może się przydarzyć każdemu). I być może jest to powód, dla którego ten interesujący, bardzo subtelny wątek nie został zauważony przez krytykę (mimo że powieść była bardzo wysoko oceniona i nominowana do Nagrody Literackiej „Nike”). Jeśli nie ma coming-outu, opowieść o jednopłciowej miłości staje się niezauważalna, przezroczysta. Nie istnieje.

Jednak znaczenie i sukces *coming-out story*, takiej właśnie struktury narracji, zauważymy zwłaszcza wtedy, gdy zestawimy dwie autobiograficzne opowieści o homoseksualności, które na rynku wydawniczym ukazały się w roku 2010: drugi tom *Dziennika* (1956–1863) Jarosława Iwaszkiewicza oraz książkę Michała Głowińskiego *Kręgi obcości*.

Główny wątek drugiego tomu *Dziennika*⁴² to introspekcyjny obraz miłości Jarosława Iwaszkiewicza do sporo młodszego Jerzego Błeszyńskiego. Opowieść ta nie mogła się pojawić w oficjalnym dyskursie literackim tamtego czasu, czego autor jest całkowicie świadom. Tego nie da się napisać „z tysiąca powodów” (jak wspomina jeszcze w I tomie pod datą 1 sierpnia 1955 roku). Co oczywiście nie oznacza, że nikt nic na ten temat nie wiedział. Homoseksualna tożsamość wielu polskich pisarzy i ludzi kultury to tajemnica poliszynela, małe ekscytujące tabu, zarodnik niekończącej się litanii małych pączkujących narracji, czyli plotek, czyli symptomów jakiejś prawdy.

Ale jakiej? Istnieje wiele sposobów na oswojenie tej kwestii. Być może warto jednak wybrać najbardziej wymagającą wersję, do czego *Dziennik* Iwaszkiewicza ewidentnie zachęca. Homoseksualna opowieść wyłaniająca się z prywatnych zapisków to nie margines dominujących narracji o polskiej kulturze XX wieku; to potencjalny moment dekonstrukcji, zdolny rozpuścić ich oczywistość. Uznanie homoseksualności za ważny fakt polskiej kultury nie pozostawi innych jej części w nienaruszonej postaci.

Iwaszkiewicz jest znakomitym diarystą. Co więcej – drugi tom jego zapisków tworzy tak naprawdę jedną z najwyraźniejszych polskich opowieści homoseksualnych XX wieku. Tej, której Iwaszkiewicz nigdy nie napisał w oficjalnej twórczości. Ma się wręcz wrażenie, że autor zrobił to całkiem świadomie. Nie bez powodów pierwsze spotkanie z Jerzym Błeszyńskim jest

⁴¹ O „heteroseksualnej melancholii” pisała Judith Butler m.in. w *Uwikłanych w pleć*.

⁴² J. Iwaszkiewicz, *Dziennik*, tom II, 1956–1963, oprac. A. Papieska, R. Papieski, R. Romaniuk, Warszawa 2010.

zapisem, który zamienia się w próbę opowiadania. Nie bez powodu fascynuje go biografia André Gide'a i jego „szczerłość”, na którą w tekście literackim sam nie może sobie pozwolić. Iwaszkiewicz w swych prywatnych zapiskach wybrał „poetykę wyrażonej miłości” zamiast „poetyki niewyraźnego pożądania” (formuła Germana Ritza).

Naczelny wątek II tomu *Dziennika* układa się bowiem w opowieść o wyrażonej strukturze, którą napisało samo życie, ale ręką Jarosława Iwaszkiewicza. Idealnie wkomponowuje się ona w modernistyczne homoseksualne imaginarium. „Nowa miłość Starego”⁴³ to Jerzy Błeszyński, młodszy o ponad trzy dekady robotnik, ale również poeta amator. Ich relacja przyjmuje wzór rodem ze starożytnej Grecji, która stanowiła w tym względzie model dla każdego homoseksualnego modernisty. Stary Poeta i piękny, młody chłopak. Pierwszy inicjuje drugiego w „wyższą” kulturalną sferę (co zwłaszcza jest widoczne podczas ich wspólnej podróży do Kopenhagi), drugi pierwszego w witalność nagiętego życia. Teoretycznie. Nad młodym kochankiem wisi bowiem od początku cień śmierci. Błeszyński jest gruźlikiem, jego dni są policzone (umrze mając 27 lat). Poeta jest w swych odczuciach niewiarygodnie sentymentalny i w wyważony sposób patetyczny. Grę emocji i absurdalne skupienie na z pozoru nieistotnych szczegółach (znane wyłącznie zakochanym) przedstawia bardzo subtelnie. Cieleśność i sensualny erotyzm poznajemy właściwie tuż przed śmiercią Błeszyńskiego. Ich pożegnanie jest poruszające. Jednak śmierć nie kończy tej opowieści. Przerabianie żałoby po stracie, powroty w snach i wspomnieniach nie ustają nawet kilka lat po śmierci kochanka.

Romans poety z młodym chłopakiem jest też wkomponowany w całą skomplikowaną siatkę emocjonalną. Iwaszkiewicz ma żonę, którą kocha i która daje mu poczucie stabilności. Błeszyński ma żonę, z którą się rozwiódł. Ma też kochankę. Obaj mają dzieci. Iwaszkiewicz dodatkowo wnuka. Rodzina przybiera tu zatem niestandardowy kształt, ale w żadnym momencie tej opowieści nie pojawia się nawet mglista wizja coming-outu. Takiej możliwości – ani przymusu – nie ma.

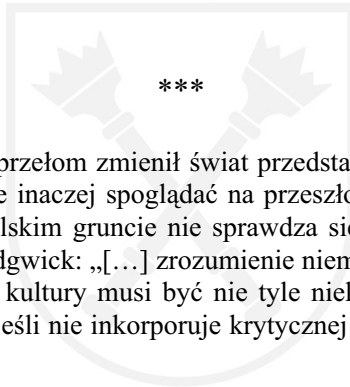
Z kolei autobiograficzna opowieść Michała Głowińskiego, klasyka polskiej humanistyki XX wieku, realizuje wiernie *coming-outowe* struktury narracyjne. Mamy zatem bolesne odkrywanie własnej odmienności, potajemne wyszukiwanie hasła w (skądinąd przedwojennym) słowniku, które wyjaśniłoby, co też właściwie kryje się pod przerażającym (a w każdym razie dość strasznym) słowem „homoseksualizm”, wyobcowanie i samotność, otwierającą na świat miłość (w Paryżu, nie w Polsce, co też jakoś znamienne), mamy w końcu terapię, która pozwala na wyznanie, właśnie w postaci książki. Publiczny *coming-out* musiał być trudny, ale sama opowieść o nim gładko wpisuje się w utarte koleiny narracji. Która już jest.

⁴³ Po szczegóły niewyłącznie faktograficzne odsyłam do znakomitego artykułu G. Piotrowskiego, *Nowa miłość Starego. Jarosław Iwaszkiewicz – Jerzy Błeszyński* [w:] *Lektury plci. Polskie (kon)teksty*, red. M. Dąbrowski, Warszawa 2008.

Ta gejowska opowieść, ta struktura narracji, nie istniała przecież od zawsze. Ona powstawała. Dzięki manifestacjom, tekstom, sporom, coming-outom dużym i małym, medialnym i kameralnym, festiwalom, słowem – całej dyskursywnej maszynie. Bez tego wszystkiego nie byłoby opowieści Michała Głowińskiego w kształcie, jaki znamy. I jej spokojnego odbioru. Być może właśnie ta książka najlepiej podsumowuje 20 lat emancypacji w Polsce. Także dlatego, że troszkę bezwiednie.

Nie zawsze bowiem było tak jak dzisiaj. Michał Głowiński opisuje czas, gdy opowieść wypracowana przez emancypację nie istniała. Po prawdzie niczego nie było. Nic dziwnego zatem, że byciu homoseksualistą towarzyszyło poczucie skrajnego wyobcowania i samotności. Linie brzegowe tego stanu wyznaczały dwie figury, które straszą autora: samobójstwo i szaleństwo. Każde z nich jest potencjalnie na wyciągnięcie ręki, każde z nich łączy się mocno z homoseksualizmem przedemancypacyjnym, dlatego potrzebna jest jakaś zbawcza czy kompensacyjna narracja. Może to być na przykład opowieść o wyjątkowej oraz autotelicznej roli literatury i sztuki, która przekracza wszelkie doczesne ograniczenia i żadna rzeczywistość się jej nie ima⁴⁴.

Dziś jednak jedno jest pewne: niemal każda opowieść o homoseksualności wpisuje się w jakiś wariant narracyjnego schematu *coming-outowego*.



Epistemologiczny przełom zmienił świat przedstawiony polskiej literatury współczesnej i każe inaczej spoglądać na przeszłość. Warto zatem zastanowić się czy i na polskim gruncie nie sprawdza się dziś słynna, „mocna” teza Eve Kosofsky Sedgwick: „[...] zrozumienie niemal każdego aspektu nowoczesnej zachodniej kultury musi być nie tyle niekompletne, co w swym centrum uszkodzone, jeśli nie inkorporuje krytycznej analizy definicji homo/heteroseksualności”⁴⁵.

⁴⁴ *Kręgi obcości* są również namacalnym dowodem, że wypowiedzenie „homoseksualnej tajemnicy” jest w polskim kontekście dużo trudniejsze niż „żydowskiej” (Michał Głowiński napisał *Czarne sezony* ponad 10 lat wcześniej). Ten wątek jest zresztą jednym z najciekawszych i wymaga dalszej refleksji. Różnice i podobieństwa epistemologicznych kształtów obu „tajemnic” zarysowuje Sedgwick w eseju *Epistemology of the Closet* (z książki pod tym samym tytułem). Idzie tu zresztą tropem Marcela Prousta, który w swoim *opus magnum* nadaje szczególne znaczenie biblijnej historii o Ester, zwłaszcza w Racine’owskiej przeróbce. Żydowski *coming-out* Ester przed jej mężem i królem ma tu szczególną moc – może uratować przed zagładą jej lud.

⁴⁵ E. Kosofsky Sedgwick, *op.cit.*, s. 5.

Piotr Sobolczyk

Instytut
Badań Literackich
PAN

Dwa homoerotyczne scenariusze fantazmatyczne Witkacego*

Słowa klucze: homoseksualność, *queer*, abiektałość, dekadentyzm, masturbacja
Key words: homosexuality, queer, abjection, Decadent movement, masturbation

Abstract

WITKACY'S TWO HOMOEROTIC PHANTASMAL SCENARIOS

The article attempts to describe homoerotic and non-heteronormative motifs mainly in Witkacy's novels and, in a limited way, also in his plays (*The Beelzebub Sonata* and *Maciej Korbowa* and *Bellatrix*). The author refers to categories of bi-curiousness, semi-vir, abjection and phantasmal scenario, tracking the relation between decadence as ideology and decadence as homosexuality, and stating a thesis that Witkacy was a queer writer. The homoerotic scenes analyzed by the author, bearing similarities in structure and language, are described as representing two separate "phantasmal scenarios" in Witkacy's literary imagination.

Być może pierwsze *entré* homoseksualnych postaci w literaturze polskiej dokonało się w prozie heterotekstualnej, w każdym razie w prozie, o której dziś, za sprawą kanonotwórczych ruchów, pamiętamy. Być może pierwszym pisarzem, który wprowadził takiego bohatera – choć niepierwszoplanowego, to jednak w co najmniej kilku tekstach – był heteroseksualny (według wszelkich dostępnych świadectw) Tadeusz Miciński.

* Badania zostały sfinansowane ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych w ramach finansowania stażu po uzyskaniu stopnia naukowego doktora na podstawie decyzji numer DEC-2012/04/S/HS2/00561.

Proza Witkacego także i pod tym względem zdaje się u Micińskiego za-
dłużona¹. W każdym razie światopoglądowe motywacje wprowadzenia ta-
kich postaci i aktów są zbieżne. Mieszczą się bowiem w kompleksie prądów
kulturowych, nieraz pozornie sprzecznych, które hasłowo można by określić
jako „dekadentyzm”, „witalizm” i „dandyzm”. (U Micińskiego dodatkowym
elementem wyobraźni byłby „gnostycyzm”, element, którego moim zdaniem
w wyobraźni Witkacego brak). Krótko mówiąc, tym, co wspólne dla wszyst-
kich tych światopoglądów kulturowych, i tym, co jednocześnie może objaśniać
ową homo-inkluzję, byłoby pragnienie doświadczenia świata w jego najróż-
niejszych przejawach, motywowane a) wolą „pełni życia” (witalizm), b) po-
czuciem upadku dotychczasowej postaci świata, która zawiesza obowiązujące
dotąd rygorystyczne zasady, w tym seksualne² (dekadentyzm), c) pragnieniem
odróżnienia się od „przeciętności” poprzez różnego rodzaju akty transgresji,
w tym seksualne (dandyzm)³. Te same motywacje można przypisać Micińskie-
mu, jednak pojęcie „pełni” rozumiałby on jednak po gnostycycku, również jako
zniesienie zasady „dualizmu”. Warto nawiązać do swoistej (opisanej nieciągle
i niechronologicznie, lecz dającej się jako taka zrekonstruować) „archeologii”
(literackiej) według Eve Kosofsky Sedgwick, która miałaby następującą postać:
gotycyzm (powieść gotycka) – koncept „kawalera” (proza „kawalerska”) –

¹ Por. przede wszystkim W. Bolecki, *Poetycki model prozy w dwudziestoleciu międzywojennym. Witkacy, Gombrowicz, Schulz i inni. Studium z poetyki historycznej*, Kraków 1996.

² Zapewne z samym zjawiskiem homoseksualności Witkacy zetknął się wcześniej, ale skarżenie jej z dekadencją, zagładą mogło nastąpić podczas służby w rosyjskiej armii i podczas obserwowania rewolucji. Potwierdzać mógłby to krótki fragment w *Pożegnaniu jesieni* – rozmowa Łohoyskiego z Sajetanem Tempe: „Atanazy zrozumiał: Tempe była to jedna z przelotnych ofiar Łohoyskiego w jego inwersyjnych zapędach. Była to zresztą tak zwana «amfibia». Obecnie używał inwersji tylko do kaptowania i opanowywania potrzebnych mu mężczyzn”. „No tak, przecie jako lejtnant służył w «gwardyjskim ekipażu», nic dziwnego – p r z y p o m n i a ł s o b i e Atanazy”. S.I. Witkiewicz, *Pożegnanie jesieni*, posł. A. Micińska, Wrocław 1996, s. 154. [podkreślenie moje – P.S.] Wydaje mi się, że owo „przypomnienie” Atanazego może być „przypomnieniem” (wspomnieniem) samego Witkacego. Por. też później: „Po chwili wśliznął się prawie niepostrzeżenie sam Sajetan Tempe: chciał w tym stanie przemyśleć pewne rzeczy: znał te «możliwości» jeszcze z Rosji. Jako tytan mógł sobie na to pozwolić”. *Ibidem*, s. 222. Temat „dekadentyzmu” podkreśla np. J. Błoński, *Prawodawca sztuki i prorok zagłady – Stanisław Ignacy Witkiewicz* [w:] *Prozaicy dwudziestolecia międzywojennego. Sylwetki*, red. B. Faron, Warszawa 1972, s. 754–755.

³ Por. G. Grochowski, *Dziwactwa i dzieła. Inspiracje dandysowskie w twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza* [w:] *Osoba w literaturze i komunikacji literackiej*, red. E. Balcerzan, W. Bolecki, Warszawa 2000, s. 132–148. Emilia Dąbrowska na marginesie *Jedynego wyjścia* po-
czyniła uwagę nt. miejsca homoseksualności u Witkacego: „Co ciekawe, «Jedynie wyjście» eks-
ploruje «teatralny» aspekt sfery seksualnej bohaterów jako przestrzeni udawania przed samym
sobą kogoś innego. To nowoczesne doświadczenie niemożności bycia sobą znajduje wyraz w ich
ukrytych pragnieniach perwersji i homoseksualizmu jako relacji bezinteresownej i poniżającej
równocześnie”. *Idem*, *Sztuka albo życie. Estetyka modernistyczna „Jedynego wyjścia” Stanisława Ignacego Witkiewicza*, Kraków 2005, s. 169–170. Badaczka nawiązuje do tez Zdzisława
Łapińskiego jako badacza Gombrowicza. Pożądanie jest „teatralne” – może nawet bardziej –
i w poprzednich powieściach pisarza.

cyganeria (literatura wczesnego modernizmu) – dekadentyzm⁴. Jednakże uważam, że należy rozszerzyć ową „archeologię” o – czy podpiąć pod kategorię „kawalera” dodatkową – „dandyzm”. Zasadnicza teza badaczki o traktowaniu homoseksualności przez cyganerię jako swoistego „etapu przejściowego” (albo „rozwojowego” czy eksperymentu młodości)⁵ daje się odnieść do Witkacowskich opisów aktów homoseksualnych. Jednak już jej ujęcie „dekadentyzmu” (jako kategorii ogólniejszej, nie prądu literackiego silnego pod koniec XIX wieku) wydaje się niepełne. Przynajmniej dla moich celów. Relację między dekadentyzmem (dekadencją?) a homoseksualnością Sedgwick wpisuje w mity o upadku świata, jego zniszczeniu dokonywanym albo z powodu „upadku obyczajów” (np. poprzez akty homoseksualne), albo bezpośrednio z winy osób homoseksualnych (przykłady: mit o Sodomie i jego reinterpretacje; historiozofia Edwarda Gibbona); takie postawienie sprawy ma z kolei uzasadniać „naprawcze ludobójstwa”, eugenikę itp. Krótko mówiąc, kategoria „homoseksualności” wiąże się z upadkiem i ludobójstwem, czego współczesnym przejawem, według Sedgwick, jest panika wokół AIDS⁶. W takiej konceptualizacji „dekadentyzmu” nie ma jednak miejsca na kategorię „eksperymentu” (na życiu w ogóle), którą uważam za najważniejszą w wypadku Witkacego, a w której mogą się łączyć motywacje „witalistyczne”, „cygańskie” i „dandysowskie”, obok „dekadenckiej”. Eksperyment⁷ w obliczu zagłady czy

⁴ E. Kosofsky Sedgwick, *Epistemology of the Closet*, Berkeley–Los Angeles 1990, *passim*.

⁵ „It might be more accurate, however, to see the flux of bohemia as the **temporal** space where the young, male bourgeois literary subject was required to navigate his way through his «homosexual panic» – seen here as a **developmental** stage – toward the more repressive, self-ignorant, and apparently consolidated status of the mature bourgeois paterfamilias”. *Ibidem*, s. 193.

⁶ „From at least the biblical story of Sodom and Gomorrah, scenarios of same-sex desire would seem to have had a privileged, though by no means an exclusive, relation in Western culture to scenarios of both genocide and omnicide. [...] In the first place there is a history of the mortal suppression, legal or subjudicial, of gay acts and gay people, through burning, hounding, physical and chemical castration, concentration camps, bashing – [...] the gay genocide”. Oraz: „In the second place, though, there is the iveterate topos of associating gay acts or persons with fatalities vastly broader than their own extent: if it is ambiguous whether every denizen of the obliterated Sodom was a sodomite, clearly not every Roman of the late Empire can have been so, despite Gibbon’s connecting the eclipse of the whole people to the habits of a few. Following both Gibbon and the Bible, moreover, with an impetus borrowed from Darwin, one of the few areas of agreement among modern Marxist, Nazi, and liberal capitalist ideologies is that there is a peculiarly close, though never precisely defined, affinity between same-sex desire and some historical condition of moribundity, called «decadence», to which not individuals or minorities but whole civilizations are subject. Bloodletting on a scale more massive by orders of magnitude than any gay minority presence in the culture is the «cure», if cure there be, to the mortal illness of decadence”. *Ibidem*, s. 127–128.

⁷ Por. wrażenia Kapena tuż po „rozdławdziewiczeniu” przez Tengiera: „Nic podobnego jeszcze nie czułem. Tylko oczywiście dalej nie w ten sposób – nic homoseksualnego nie odezwało się nawet w najtajniejszych zakamarkach jego istoty. Ale warto żyć. To był eksperyment taki jak w laboratorium gimnazjalnym wywiązywanie wodoru czy też jakieś czerwone zabarwienie od rodunku żelaza”. S.I. Witkiewicz, *Nienasycecie*, oprac. J. Degler, L. Sokół, Warszawa 1996, s. 124–125. Kategoria „eksperymentu” pozwala dodatkowo wprowadzić wrażenie „chłodu”,

upadku świata; eksperyment jako potwierdzenie własnej niekonwencjonalności (lub odmowa ulegania presji „konwencjonalności”, a zatem „normatywności” w powszechnym obecnie języku; sądzę, że to z tego względu Witkacy incydentalnie używa pojęcia „inwersji”, jednej z dziewiętnastowiecznych prób nazwania „homoseksualności”, koczary się ona bowiem z odrzuceniem normatywnej drogi, ujednoczeniem modelu życiowego, odwróceniem się od „małego świata”⁸). Trzeba jednak dobitnie podkreślić, że w swoiście mizoginicznym światopoglądzie Witkacego nie tylko homoseksualność koczary się z dekadencją, lecz także – i przede wszystkim – relacje z kobietami, zwłaszcza tymi interesującymi, czyli demonicznymi. Szerszą kwestią do rozpatrzenia jest możliwość aplikacji pojęcia *queer* do całego wczesnomodernistycznego dyskursu o niezrozumianych geniuszach, których miałkie społeczeństwo wypływa na margines; aplikacja tego pojęcia wydaje się szczególnie istotna w wypadku Marii Komornickiej (raczej niż Przybyszewskiego np.), zwłaszcza przy porównaniu pierwszego etapu jej życia z kolejnym, ten bowiem, podobnie jak w wypadku biografii Nietzschego, może się wydać swoistym ponurym „wcieleniem” deklarowanych w młodości tez o „niezrozumieniu geniusza”, odmienca. Ponieważ kategoria *queer* nie musi, jak wiadomo, odnosić się do osób homo- czy biseksualnych⁹, może zaś do wszelkiej, szeroko rozumianej „nienormatywności” (wszystkiego nie *vanilla*, jak się w amerykańskim slangu powiada), Witkacy daje się uznać za pisarza *par excellence* queerowego, także z racji poetyki jego tekstów (ze szczególnym naciskiem na *kamp*¹⁰), nie tylko ich zawartości, czego jednak szerzej uzasadniać nie będę. W dzisiejszej terminologii zachowania jego głównych bohaterów – i być może samą seksualność twórcy – określilibyśmy jako *bi-curious*¹¹, czyli otwartego na doświadczenie seksualne z inną płcią niż z tą, z którą wiązał dotychczasowe doświadczenia. Określenie to ma także i tę zaletę, że koresponduje ze wskazywanymi wyżej aspektami „dekadentyzmu-dandyzmu” – kategorią „eksperymentu na sobie

„sterylności” i „kontroli” (analitycznej, rozumowej) nad tym, co się przydarza. Te właśnie aspekty wydają mi się „wmówieniem” czy tzw. racjonalizacją *post factum*. Z Witkacowskich opisów wynika wszak, że motywacje są najgłębiej afektywne.

⁸ Por. też nt. relacji homoseksualność – dekadencja odpowiedź Atanazego Bazakbala hrabiemu Łohoyskiemu: „Może najwięksi ludzie mogli sobie na to pozwolić, ale jeśli zaczniemy to robić my, jakieś marne wyrzutki ginącego świata, to na pewno nie staniemy się przez to największymi ludźmi dzisiejszych czasów”. S.I. Witkiewicz, *Pożegnanie jesieni*, s. 214. Właśnie w tym kontekście pada także słowo „inwersja”. Łohoyski konkuje: „Razem zginiemy pięknie. Beze mnie zamrziesz w najgłępszy sposób między tymi babami”. *Ibidem*, s. 215–216.

⁹ Por. np. J. Edwards, *Eve Kosofsky Sedgwick*, seria „Routledge Critical Thinkers”, London–New York 2009, s. 64.

¹⁰ Cytowany wyżej Grochowski (s. 135, 137, 142) napomyka o *kampie* na marginesie rozważań nt. relacji dandyzm – *kamp*. Kwestię *kampowego* Witkacego postawił najdobitniej, o ile mi wiadomo, Bartłomiej Adler w niepublikowanej pracy magisterskiej, napisanej na UJ pod kierunkiem prof. R. Nycza i obronionej w 2008 r.

¹¹ W sprawie nowego, queerowego języka nt. seksualności por. P. Smorag, *From Closet Talk to PC Terminology: Gay Speech and the Politics of Visibility* „Transatlantica” 2008, nr 1, data publikacji 14 V 2008, URL: <http://transatlantica.revues.org/3503> [dostęp: 20 X 2012].

/ na świecie”, pragnieniu poszerzania doświadczeń / doznań, wynikających z ciekawości różnorodnych przejawów życia.

Trzy pierwsze powieści Witkacego mają właściwie identycznego bohatera, inicjowanego w rozmaite przejawy życia, a wśród tych inicjacji przydarza się we wszystkich trzech także homoseksualna¹². Co więcej, zwykle następuje ona w początkowych partiach powieści (w każdym razie bliżej początku niż końca), zwykle też jest antycypowana scenami mówiącymi o niewypowiedzianym napięciu erotycznym między głównym bohaterem a jego przyszłym kochankiem. Można zatem zasadnie posłużyć się pojęciem „scenariusza fantazmatycznego” (w dalszej części wywodu wskażę na drugi, „konkurencyjny” scenariusz fantazmatyczny związany z homoseksualnością). Książę Nevermore zatrzymuje Bunga na noc po zapadnięciu zmroku, lecz do zbliżenia nie

¹² W dramatach analogiczny wątek pisarz zawarł w *Sonacie Belzebuba*, spośród powieści najbliższej pod tym względem (a także w związku z tematem muzycznym) *Nienasyceńiu*. W pierwszym akcie Babcia rozmawia z Istvanem o Joachimie Baltazarze de Campos de Baleastadar: „Ale nie radziłabym ci zbyt zbliżyć się do niego. Mówią, że jego stosunek do młodych ludzi nie zawsze był pozbawiony tego, co możnaby – jeśliby kto chciał – nazywać czymś w znaczeniu...” Młodzieniec przerywa jej zniecierpliwiony (jak podkreślają didaskalia), najwyraźniej rozumiejąc aluzję w pół słowa, by rzec: „Och – już mnie na pewno nic się nie stanie. Jestem w tym kierunku zupełnie zimunizowany. Wszystko, co nie jest estetycznie piękne, nie istnieje dla mnie zupełnie”. Babcia odpowiada: „Niestety – ludzka natura jest taka, że to, co w młodości wstrętem nas przejmując, staje się później namiętnością, wciągającą nas na dno upadku.” To ostatnie zdanie z kolei przypomina konceptualizację homoseksualności ze sceny między Atanazym a Łohoyskim w *Pożegnaniu jesieni*. S.I. Witkiewicz, *Sonata Belzebuba*, Warszawa 1925, s. 8. Oczywiście, po pojawieniu się Belzebuba Istvan „jak uwiedziony” za nim podąża. W drugim akcie, w piekielnej jaskini, ujawniony zostaje ewidentnie falliczny „ogon Belzebuba”, w didaskaliach scharakteryzowany następująco: „Okazuje się, że Baleastadar trzyma w ręku swój własny gruby, diabli ogon, taki jak u szczura, zakończony trójkątnym metalowym hakiem.” Po tym odkryciu prosi Istvana o odrąbanie ogona: „Cóż robić – zobaczymy, co z tego wyniknie. Jakaś dzika siła pręży mi się we wnętrzościach. Pęcznieję na stalowo. Rozpiera mnie wściekła nienawiść zupełnie bezprzedmiotowa. To zdaje się jest czyste zło. (Lokaje wnoszą pniaki i siekiery i stawiają na środku). A teraz, Istvanie, odrąbiesz mi ogon – nie cierpię demonicznych efektów III-ciej klasy, nie dostosowanych do ogólnej sytuacji. Rąb – ciekaw jestem, czy mnie zabolli”. Obraz pęcznienia i rozpierania metaforycznie przypomina narastającą erekcję. *Ibidem*, s. 19. Do konsumpcji jednak nie dochodzi, Belzebub ogranicza się do deklaracji, że obaj nie potrzebują kobiet, a Istvan wyznaje, że go kocha (jako Księcia Ciemności). Znamienny jest lapsus Baleastadara: „Istvan nie potrzebuje już kobiet, ani niczego w ogóle. On jest skończony. [...] Wszystkie kompozycje, które miał stworzyć, stworzył już – zaczynając od sonaty opus pierwszy, aż do homo... jakby tu powiedzieć: hyperhomogenicznych w swej bezdennej komplikacji i prawie hypnagogicznych ultramadrygałów i interlubryk – wszystko jest tu”. *Ibidem*, s. 38. Jednak w stosunku do ujęć powieściowych demonizm jest tu ironiczny, „tandetny”, także dlatego, że Witkacy bawi się motywem z *Draculi*. Jeśli u Brama Strokera tytułowy hrabia uosabiał lęk przed nieokreśloną zarazą czy chorobą przychozącą ze wschodu (zdaniem niektórych interpretatorów – lęk przed Żydami ze Wschodu), u Witkacego Belzebub uosabia m.in. lęk przed „zarazą homoseksualną”, co zostaje wymślane. Ponadto Belzebub jest wsioście „niedokonany” – jak Lucifer Micińskiego, tylko w tonacji buffo – ponieważ sam nie potrafi stworzyć dzieła artystycznego, musi posłużyć się do tego artystą. Klasyczny mit opowiadał, że artysta czy jednostka twórcza ma swój „Cień”, „ciemny głos”, „Dajmoniona”, ale na ogół w realizacji tego mitu nie uczestniczył element homoseksualnego uwiedzenia.

dochodzi, żaden moment dialogu nawet tego nie zapowiada¹³. Drugie „nocowanie” Bunga przez księcia Nevermore jest jednak wzajemnym uwodzeniem. „Ja też dziś z przyjemnością zostałem u ciebie”¹⁴, mówi Bungo. Gdy Edgar się rozbiera do snu na materacu, Bungo zauważa erekcję:

– O czym myślałeś, że jesteś tak podniecony? – spytał ze śmiechem Bungo, zauważywszy pewną zasadniczą zmianę u księcia. Ten nie odpowiedział, tylko nagle przekreślił guzik od lampy, która oświetlała nyżę, i spojrzął na Bunga. Bungowi śmiech zamarł na ustach. Twarz księcia była wprost okropna. Usta miał spieczone, półotwarte w głupowatym uśmiechu, oczy bez binokli, mętne, ze zmieszonym wyrazem zbrodniczej żądzy, niemego błagania i jakiegoś wstrętnego smutku.

[...] Ale w tej samej prawie chwili zrozumiał [Bungo] wszystko i stało się z nim coś tak okropnego, że nagle zdrętwiał z przerażenia. Miewał on czasami chwile pokus w kierunku czynów przeciwnych jego najgłębszej istocie, a nawet zgubnych. Jadąc pociągiem na przykład musiał się często trzymać, aby nie sięgnąć do kieszeni i nie wyrzucić za okno pieniędzy i koniecznych dokumentów lub żeby w towarzystwie zacnych matron i poważnych starców nie wymówić nagle jakiegoś dobitnie świńskiego wyrazu. Miewał też inne, groźniejsze, dotyczące najważniejszych kwestii jego życia. W tej chwili pod wpływem wzroku księcia poczuł pokusę zupełnie tego samego gatunku. Ale była ona tak potężna, tak pociągająco zbrodnicza, że jednocześnie pojał niemożność wszelkiego oporu i że coś, co może mu zwichnąć całe życie, co decyduje może o całym jego losie, stać się musi¹⁵.

Zwraca uwagę naiwność czy niewinność Bunga, początkowe niedopuszczanie myśli o możliwej homoerotycznej więzi. Sama konsumpcja zostaje „zgaszona lampą”, czyli pozostaje czymś „ciemnym”, „niewypowiadalnym”, a także „cenzurowalnym”. Pod tym względem erotycznie swobodne pióro Witkcego zatrzymało się przed pewną granicą, niczym pióro Lopego de Vega lub autorów powieści płaszcza i szpady, którzy zwykli kilka wieków wcześniej „opisywać” sceny erotyczne gestem zdmuchnięcia świecy lub zasłonięcia okna. Tak jakby n a w e t narrator nie mógł być świadkiem pewnych rzeczy (tak jakby nie mogło być żadnych świadków), choć może być świadkiem wielu innych¹⁶. Zwracam uwagę przy niniejszym cytacie na wzmiankowany wyżej splot kategorii „perwersji”, „transgresji” (działania wbrew sobie, a jednocześnie za swoim własnym przyzwoleniem, wypróbowywanie siebie, prze-

¹³ S.I. Witkiewicz, *622 upadki Bunga czyli demoniczna kobieta*, oprac. A. Micińska, Warszawa 1996, s. 44–48.

¹⁴ *Ibidem*, s. 115.

¹⁵ *Ibidem*, s. 115–116. Następnie Bungo stawia warunek, żeby użyli „tych” (zapewne prerwatyw), których Nevermore jednak nie znajduje. Wtedy Bungo, uznając to za jeszcze większą perwersję, zgadza się jednakowoż licytując na „okropności”, a może ustanawiając jakiś rodzaj „długu” u księcia.

¹⁶ Być może wcześniejsze od znanej nam redakcji tekstu były pod tym względem „śmielsze” czy wręcz – zupełnie „śmiałe”. Por. komentarz edytorce, Anny Micińskiej: „Autocenzurę zastosował wreszcie wobec co drastyczniejszych opisów erotycznych, w istocie pozostających na granicy trywialności”. *Idem, Nota wydawnicza* [w:] *622 upadki Bunga...*, s. 493. W wykazie poprawek co prawda brak adnotacji do tego miejsca powieści.

suwanie granic), „gry ze światem” i „gry/rywalizacji z drugim człowiekiem”, „rywalizacji na perwersje”. Podkreślam wyrażenia językowe, kreujące aure kryminalną: „okropne”, „przerażenie”, „zgubne”, „zbrodnicza”, „zwichnięcie życia”. Jednocześnie do sfery libido przynależy powtarzane kilkakrotnie słowo „pokusa” – mające demoniczne konotacje („kuszenie”), potwierdzające jednakże pewną dyspozycję czy gotowość podmiotu (diabeł kusi tym, o czym wie, że może być dla człowieka pociągające, interesujące, nieobojętne). Jeżeli wczytywać wizję (homo)seksualności – także jako część ówczesnego światopoglądu młodego Witkiewicza – opierałaby się ona na dwóch klasycznych konceptualizacjach¹⁷. Po pierwsze, *contra naturam* (co prawda tu mamy wa-

¹⁷ Można przyjąć, że jest także i trzecia, o niej przede wszystkim pisze Tomasz Bocheński, mianowicie budzenie pożądania u obu płci jako wynik hermafrodytycznego wyglądu. Badacz posługuje się określeniem *semivir* (dosłownie „półmężczyzna”, uzualnie „zniewieściły”). *Idem, Powieści Witkacego. Sztuka i mistyfikacja*, Łódź 1994, s. 8–10. *Semivir* funkcjonuje w specyficznych kontekstach u Owidiusza, właściwie można uznać, że działa nieco podobnie jak współczesny *queer*. Sarah Allison Miller komentuje to następująco: „He is a grammatical monster («monstrum grammaticum»), a taxonomical monster («quod non cadit in genus et quod / Non candit in speciem»), a rhetorical monster («monstrum rhetorice»), a mathematical monster («apud mathe-ses indemonstrabile monstrum»), a monster of nature («monstrum nature»), a moral monstrum («monstrum morale»), a metaphysical monster («metaphysicum monstrum»), and a monster of religious laws and ceremonies («monstrum factorum»). The crucial characteristic for placing the semivir in each of these categories is precisely his continual transgression of categories, his defiance of the internal laws of grammar, mathematics, morality, etc”. *Idem, Medieval Monstrosity and the Female Body*, New York 2010, s. 15. Najlepiej takiemu portretowi zapewne odpowiada postać Bellatrix (oraz Macieja Korbowa) z dramatu *Maciej Korbowa i Bellatrix*. Bellatrix jest hermafrodytą o płynnie zmieniającej się performatywności genderowej – mówiąc współczesnym językiem – pozostającym/ącą w relacji z Maciejem Korbową, którego „bazowy” *gender* jest „męski”, jednak, co ciekawe, w chwilach gdy *gender* Bellatrix zmierza ku ekstremum „męskości”, potrafi on też płynnie przechodzić ku biegunowi „kobiecości”. Nie wydaje mi się również, aby zachodziła korelacja (w każdym razie – bardzo ścisła) pomiędzy aktualnie performowanym *genderem* a „stylem konwersacyjnym” (męskim lub żeńskim). Obydwa te aspekty są niezwykle oryginalne. Istotnych informacji „performatywnych” dostarczają przede wszystkim didaskalia do wypowiedzi Bellatrix – i Korbowy, np.: „Bellatrix powoli staje się mężczyzną; głosem bardziej męskim; głosem coraz bardziej kobiecym; Korbowa nagle wstaje i jak zahipnotyzowany podchodzi do Rycerza, i całuje go w ten sam kobiecy sposób, tak nie licujący z jego męskim wyglądem” itd. S.I. Witkiewicz, *Maciej Korbowa i Bellatrix* [w:] *Dramaty*, t. I, oprac. J. Degler, Warszawa 1996, s. 94 i 98. A także: „Wykonuje odpowiednie ruchy Oto stanę się chłopcem – oto dziewczynką – oto dziewczynką – oto chłopcem”. *Ibidem*, s. 151. Wypowiedź ta zbudowana jest na figurze chiazmu czy odbicia lustrzanego, które jednak nie jest dokładne – jak sądzę, planowo: zauważmy, że Bellatrix sugeruje, iż z „dziewczyński” ponownie może zmienić się w „dziewczynkę”. Bellatrix, zalecając się erotycznie do Teozoforyka, powiada: „Mistrzu, jesteś mój. Będę kobietą, mężczyzną, dzieckiem, będę dla ciebie wszystkim – ach, jak marne jest to słowo – Niczym”. *Ibidem*, s. 123–124. Teozoforyk nosi wiele znamion portretu Tadeusza Micińskiego, być może dlatego Bellatrix kusi go jakąś swoistą „performatywnością gnostycką” (pełnia ról genderowych w jednej postaci jako droga do osiągnięcia gnostyckiej Pełni) – jakkolwiek równie dobrze może chodzić o „wielość istnień” w monadystycznej koncepcji filozoficznej Witkacego („wielość w jedności”), być może tak należy rozumieć początkowe partie V aktu. Jeśli nawiązać do rozróżnienia między hermafrodytyzmem a androginią (w myśl tej konceptualizacji to pierwsze zjawisko jest „ani tym, ani tamtym”, to drugie zaś „i tym, i tamtym”), to Bellatrix jest raczej androginem. Chwilami nawet „parą” w jednym ciele: „Ja byłam moim włas-

riant odrobinę „zmodernizowany”, jako że mowa o „istocie”, nie „naturze”, a po drugie, „istota” ta zdaje się różna dla różnych podmiotów, nie może więc chodzić o „Naturę” jako kategorię ogólną czy hylozoiczną). Być może: *peccatum contra naturam*. Bez pojęcia grzechu trudno byłoby uzasadnić demoniczną aurę, a jest ona celem Witkacego w tej powieści w ogóle, a przy kreacji postaci księcia Nevermore w szczególności. Poza tym obowiązuje tu przekonanie – czy raczej przynależne do „homoseksualnej paniki”, a wywiedzione z edukacji wzmówienie – że czyny homoseksualne mogą działać jak choroba czy jak wirus, który raz „złapany”, może nie opuścić już nigdy ciała, niszcząc tym samym życie nosicielowi¹⁸. Dobitnie ujął to pisarz w *Jedynym wyjściu*, zresztą również nie bez odwołań do homoseksualności:

Znane są wypadki, że jedno dotknięcie czyjegoś kutasa zmienia zupełnie światopogląd danej osoby, jej zamiłowania, jakość uczuć – i to wwyż lub wniżej, to jest zupełnie obojętne – wszystko zależy od „mentalności” tego samca¹⁹.

Znów: taka konceptualizacja jest swoiście potrzebna Witkacemu, ponieważ tylko dzięki tak ekstremalnemu obrazowi może on uzyskać wrażenie podejmowania „ostatecznego” ryzyka, próba homoseksualna jest tu równa niemal próbie samobójczej czy eksperymentom na życiu typu podduszanie się, skakanie nad przepaścią itp.²⁰.

nym narzeczonym”, mówi. (*Ibidem*, s. 132). Witkacowska androginia byłaby jednak krokiem w przód w stosunku do modernistycznej (młodopolskiej) androginii, Przybyszewskiego przede wszystkim. Ponadto przebijają tu przekonanie, że androginia Bellatrix jest niesłychanym atutem – który ona jako taki rozgrywa. W rozmowie między Maciejem a Bellatrix w akcie II dochodzi do przewartościowania konceptualizacji „inwersyjnej”: „Chcę, abyś była kobietą raz jeden. Czyż nie widzisz, że ciebie jedną kocham? Chcę, aby ta faktyczna dwoistość stała się sama, w jednej ze swoich stron, naprawdę uczuciem odwrotnym”. Na co Bellatrix odpowiada: „A więc żądasz ode mnie niemożliwości. Pomnij jednak, kto dał ci pierwszy raz poczucie odwrotności uczuć”. *Ibidem*, s. 125. Uważam, że w tym miejscu Witkacy dokonuje ironicznego „rozsadzenia” koncepcji „inwersji” za pomocą nienormatywnej i niebinarnej performatywności genderowej. Bellatrix staje się „w pełni kobietą” dopiero wtedy, gdy wstąpi w nią dusza zmarłej Cayambe. Na pozór zbliża się to do podstawowej formuły koncepcji „inwersji” *anima mulieris in corpore virili inclusa*, ale, po pierwsze, taka „inkluzja” okazuje się wynikiem metempsychozy czy swobodnego *voodoo* – a więc performatywem – a po drugie, ciało Bellatrix nie jest *virilis*. Chyba w żadnym innym tekście Witkacy nie był bardziej queerowy.

¹⁸ O obu tych konceptualizacjach pisze Sedgwick, *op.cit.*, s. 94–95. Ciekawe jest porównanie mojej listy słów z Witkacego z wypisem Sedgwick z *Billy'ego Budda* Hermana Melville'a (pisanym w 1888 r.): *mysterious*, kilkakrotnie *exceptional*, *peculiar*, *obscure*, *phenomenal*, *secretive*, *dark*. Ponadto *depravity* (*resp. natural depravity*) oraz *wantonnes of atrocity*, *the mania of an evil nature*. Są to słowniki dość podobne.

¹⁹ S.I. Witkiewicz, *Jedynie wyjście*, oprac. A. Micińska, Warszawa 1993, s. 72.

²⁰ Moja interpretacja tego wątku w znacznym stopniu różni się od propozycji Justyny Klamana, „622 upadki Bunga” jako powieść inicjacyjna [w:] *Czytanie Witkacego*, red. A. Czyż, Siedlce 2001, zvl. s. 57–62. Autorka sytuuje doświadczenie homoseksualne wobec opisu Elisabeth Badinter stawiania się mężczyzną jako dowodzenia, że nie jest się dzieckiem, kobietą i homoseksualistą. Moim zdaniem, scenariusz Bunga zaprzecza przynajmniej temu ostatniemu. Kompletnie wątpliwa jest dla mnie teza, że „Opisując przygodę homoeseksualną Bunga, Witkacy zdaje się mimowiednie kopiować scenariusz pedagogiki homoseksualnej, realizowany

Postać hrabiego Łohoyskiego w *Pożegnaniu jesieni* zostaje wprowadzona na scenę wraz z krótką charakterystyką pod szyldem „informacja”:

Był to w ogóle wspaniały, rasowy dryblas, zbudowany jak grecka rzeźba. Pieśniła się w nim dzika siła życia i chęć użycia wszystkiego za wszelką cenę. Mógł sobie zafundować żonę z dowolnie wysoko postawionej rodziny: Burbonów czy Wittelsbachów; na razie jednak wołał swobodę, której używał drugi rok dopiero, po śmierci ojca, tyrana, w stylu co najmniej XVI wieku. Atanazego lubił bardzo. Czasem, zdawało się, krył poza tym coś jeszcze... Ale na razie stosunki ich były czyste i bezinteresowne²¹.

Po pierwsze więc uzyskujemy wspomnianą wyżej przy poprzedniej narracji powieściowej sugestię wiszącego w powietrzu homoerotycznego napięcia²². Po drugie, styl życia Łohoyskiego – dość podobnie jak Nevermore’a zresztą – scharakteryzowany jest we wskazywanych wyżej kategoriach dekadencjo-dandysowskich. Po trzecie, konceptualizacja homoseksualności odbywa się tu poprzez stałe kulturowe „hasło wywoławcze” *closetu* – przymiotnik „grecki”. Po czwarte, godna namysłu jest dość jawnie psychoanalityczna sugestia o narodzinach kompleksu dekadencjo-dandysowskiego w wyniku odsunięcia „władzy ojca”, patriarchy, *superego*²³. Również Genezyp Kapen na dobre rozpocznie „swobodę” (u)życia tuż po śmierci ojca, choć za jego swoistym błogosławieństwem z łoża śmierci (obejmującym co prawda relację hetero-

przez dawne ryty ludów pierwotnych”. *Ibidem*, s. 61. Po pierwsze, w scenie Nevermore–Bungo nie ma nic „pedagogicznego”, po drugie, z powyższym powiązane, „pedagogiczność” ludów „pierwotnych” zakładała stosunek podrzędności związany z wiekiem – Nevermore i Bungo są prawdopodobnie rówieśnikami i choć rywalizują o demonizm, jest to relacja partnerska. Sądzę, że autorka artykułu ma nikłe pojęcie o homoseksualności i czerpie je wyłącznie z książki Badinter (niepoświęconej zresztą homoseksualności tylko „męskości”), tu aplikując je na zasadzie: u Witkacego występuje homoseksualność, Badinter pisze o homoseksualności, więc pewnie piszą o tym samym. Otóż nie.

²¹ S.I. Witkiewicz, *Pożegnanie jesieni*, s. 51–52. Jawne nazwanie homoseksualności Łohoyskiego następuje dopiero na s. 127 („Nawet Łohoyski, który jako antysemita i homoseksualista nie cierpiał Heli, wcielenia kobiecości w żydowskim wydaniu, wstrząśnięty był do głębi jej pięknoscią”). Formuła „jako homoseksualista” sprawia wrażenie, jakby narrator postawił tę sprawę już wcześniej dość jasno i do takiego postawienia obecnie nawiązywał. Zapewne jednak opis hrabiego, podany w „informacji”, przez wielu „nieuprzedzonych” czytelników mógłby być odebrany jako niestwarzający takiej sugestii.

²² Następnie, wciąż przed konsumpcją: „Tak – nie wiadomo, co zrobię, o ile ulegnę Łohoy-skiemu i zażyję kokainy. Ale w tej chwili kocham Zosię i przysięgam, że nigdy jej nie zdradzę”. *Ibidem*, s. 175. Poprzez figurę *symplesis* „erotyczne ulegnięcie” zostaje tu utożsamione z zażyciem kokainy, a to z kolei powtarza konceptualizację „aktu wysokiego ryzyka”, obecną wcześniej w *Bungu*.

²³ Pod tym względem zbieżny jest w *Nienasyce* wątek kary ojcowskiej i normatywnej pedagogiki przez niego zaordynowanej: „Być bydlęciem bezpamiętnym człowieczej godności, wpajanej mu a) przez ojca na wakacjach, b) przez panią Czatyńską, podupadłą arystokratkę o książęcych pretensjach, u której mieszkał na stacji, c) przez profesorów i d) specjalnie wzniosłych, ponurych kolegów, których mu dobrał na żądanie papy sam dyrektor”. S.I. Witkiewicz, *Nienasyce*, s. 42. W obu wypadkach pedagogiki te okazują się nieskuteczne. Por. też „Jednak u podstawy wszystkich początków czegokolwiek bądź w jego życiu był ojciec...”. *Ibidem*, s. 43.

seksualną wyłączenie). Scena erotyczna pomiędzy Atanazym i Łohoyiskim opisana jest w kategorii przewyżczenia obrzydzenia i skojarzenia z zoofilią:

„Wszyscy uwzięli się na mnie. Niedługo zwierzęta zaczną się we mnie kochać” – myślał ze smutkiem Atanazy, gładząc Łohoyiskiego po jasnych, kręcących się włosach²⁴.

Oraz:

[...] a potem zaczęły się dziać rzeczy straszne, w których straszności „odstrasznionej” (jak żmija z wydartymi jadowitymi zębami) znalazła się gdzieś, jak dziwna, a wstrętna przy tym perła na dnie okropnej mieszaniny obrzydliwych przedmiotów (śmieci, odpadków ze sklepu rzeźniczego, ekskrementów czy diabli wiedzą czego) – znalazła się rozkosz płciowego orgazmu²⁵.

Cały ten język doskonale podpada pod kwalifikację „abiektalnego”²⁶. (Uzupełnijmy: podobny, choć może odrobinę słabszy język „wstrętu” zostaje uruchomiony w scenie seksu sadomasochistycznego, heteroseksualnego; potwierdzałoby to przypuszczenie, że Witkacy wprowadza ten język niekoniecznie z jakichś „seksistowskich” powodów – to jest najwyżej skutkiem ubocznym – lecz dlatego, że nie potrafi inaczej podkreślić aury „transgresji” i „perwersji”). Zresztą, po opadnięciu narkotykowego „haju”, połączonego z seksualnym spełnieniem, uczucie wstrętu – dosłownie nazwane – w Atanazym powraca²⁷, pomieszane z fascynacją zagadką. Jednocześnie, podobnie jak w *Bungu*, uruchomiony zostaje język „pokusy”, tutaj wyrażony nieco inaczej, bardziej po freudowsku, jako powolne wydobywanie na jaw czegoś „ciemnego” i ukrytego (*id?*), co narrator nazywa „działaniem katalitycznym”:

Łohoyiski wprost fizycznie, mimo wstrętu Atanazego do jego erotycznych zażęć, oddziaływał na niego katalitycznie, budząc w nim z uśpienia jakieś potwory, które przeciągały się rozkosznie po długim, przymusowym śnie²⁸.

Taka konceptualizacja, łącząca przewyżczenie pozornie zewnętrznego wstrętu, odczuwanego jednak jako coś głęboko ukrytego w podmiocie, zdaje się dobrze odpowiadać neologizmowi Lacana „ekstymny”, przeciwstawianemu „intymnemu”, uruchamiającemu grę pomiędzy przyjemnym i nieprzyjem-

²⁴ *Pożegnanie jesieni*, s. 210. Ponadto padają określenia „święństwo”, „wstręt”, „obrzydzenie”.

²⁵ *Ibidem*, s. 234.

²⁶ J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia*, przeł. M. Falski, Kraków 2007.

²⁷ „Wziął jego rękę i uściśnął mocno. Atanazy wyrwał mu się, nie ukrywając wstrętu”. S.I. Witkiewicz, *Pożegnanie jesieni*, s. 240. Po powrocie do domu, po zaśnieciu żony Zosi, w łóżku czyta „ze wstrętem nudną apologię homoseksualizmu Gide’a”. *Ibidem*, s. 244. Scena pomiędzy Łohoyiskim i Atanazym została dość gruntownie zreinterpretowana w filmowej wersji *Pożegnania jesieni* w reż. Mariusza Trelińskiego (1990). Po pierwsze, usunięto zupełnie abiektalną aurę i język „wstrętu”, po drugie, w wyniku scenariuszowych skrótów urasta ona do rangi jednej z najważniejszych w filmie, w powieści zaś nie ma tak pierwszoplanowego znaczenia.

²⁸ *Ibidem*, s. 211.

nym, „plaisir i déplaisir (ce qui m'est le plus intime est justement ce que je suis contraint de ne pouvoir reconnaître qu'au dehors”²⁹, precyzuje psychoanalityk). Interesująca jest opisana przez Witkacego bitewka na pojęcia, abiektałny język Atanazego Łohoyskiego konsekwentnie rozbraja persewerowanym pojęciem „przyjaźni”, niekiedy „prawdziwej przyjaźni” (oczywiście pociągającej stosunki erotyczne). Witkacy jako narrator jest zatem świadom możliwości dwóch „konkurencyjnych” języków opisu i doprowadza do ich konfrontacji. Poza tym zderzeniem języków, wynikającym z opisu doświadczenia homoseksualnego, które można by nazwać „wewnętrznym”, tj. doświadczanym przez głównego bohatera, opisywanym przez monologi wewnętrzne, jest też w powieści homoerotyzm „zewnętrzny” (powiedzmy: obserwowany). Traktowany jest on dużo „naturalniej” przez narratora i bohaterów, co być może wynika z czytelnego przypisania Łohoyskiemu etykiety „homoseksualista” jako trwałej dyspozycji. O zaaranżowanej przez – czy: dla – hrabiego orgii mówi się więc: „Tam też mają być jacyś młodzi górale dla Łohoyskiego. Możemy potem pójść pooglądać ich. Ćwierk obiecał zostawić szparkę w firance”³⁰. Charakterystyczne, że ten neutralniejszy język pojawia się po „przejściu” tego „straszliwego doświadczenia” przez głównego bohatera. Jakby zgodnie z porzekadłem o diable, co „nie taki straszny”. Jakby „ekstymne” straciło rdzeń „tymne”³¹, zredukowało się wyłącznie do przedrostka „eks-”, tego co zewnętrzne.

Podobna teza pada w *Nienasyceniu*: „Homoseksualizm był od dawna już dozwolony i bardzo stracił przez to na sile”³². Jakiej sile? – Konstytutywnej sile konstrukcji „transgresji”.

Homoseksualność Putrycydesa Tengiera zostaje wcześniej „dana” czytelnikowi, właśnie z zacytowaną wyżej informacją. Sam kompozytor potrafi nazwać swoją „perwersję”³³. Nie homoseksualność jest tu bowiem perwersją – w myśl tezy o „straceniu na sile” – wobec tego Witkacowska logika wymaga nadbudowania „perwersji” na zneutralizowanym już materiale. Motywację Tengiera można przenieść na poziom meta światopoglądu powieści:

²⁹ J. Lacan, *D'un Autre à l'autre*, Paris, 2006, s. 225.

³⁰ *Ibidem*, s. 302. Por. też opis „orgii”, s. 313–314. Scena „zbratania” hrabiego z chłopami poprzez seksualność wydaje się antycypować późniejsze Gombrowiczowskie „bratanie z parobkiem”, które, jak narrator dobitnie usiłował podkreślić, a wielu komentatorów za nim powtórzyło, było „nieseksualne” (niehomoseksualne). Za Sedgwick powiedzielibyśmy jednak, że było „seksualne”, homospołeczne i „paranoiczne”, z wyparciem (homo)seksualności.

³¹ Etymologicznie to *timus* stanowiło sufiks superlatywny. *Intimus* oznaczało pierwotnie najgłębszą część jakiegoś ukrytego organu cieleśnego.

³² S.I. Witkiewicz, *Nienasyceenie*, s. 47.

³³ T. Bocheński (*op.cit.*, s. 134) uważa wątki homoerotyczne w *Nienasyceniu* za „adaptację” fragmentów *Bunga*. Jednak różni te powieści ów dystans wobec tego, co stanowi materiał dla „transgresji”. Postawę Tengiera ponadto interesująco określa badacz jako karykaturę greckiego nauczyciela i parafrazę Platońskiego *Fajdrosa*.

Żąda czystości i wzniosłości, tej możliwej jedynie po dokonaniu jakiegoś [jakiż miał pod ręką możliwości, jak nie te pseudohomoseksualne uwiedzenia?] wysokiej marki świństwa, ukłuła go boleśnie w podsercowe okolice³⁴.

Lubi on uwodzić młodzieńców, którzy nie przeszli jeszcze inicjacji seksualnej w ogóle, lecz on sam zakłada, że libido ich zasadniczo obsadzi w roli obiektów kobiety. Podnieca go, że do kobiet będą szli już po jego „lekcji”. Pijany Genezyp słyszał to wynurzenie, mimo to jakby wiedziony podświadomym – ekstymnym? – pragnieniem, następnego dnia udaje się do domostwa Tengiera, wierząc, że ów inicjuje go w tajemnice życia – i sam zaczyna inscenizować spektakl uwodzenia³⁵. Robi to, uruchamiając w sobie abiektałny język („obrzydlive”, „obce”, „niewspółmierne”, „ohydny ogień” oraz specjalnie na tę okazję utworzone neologizmy „«wstrętliwości», «ohydliwości» – nie ma na to wyrazu ani odpowiedniej transformacji końcówki³⁶), wzmocniony pragnieniem metaforycznego „zwymiotowania wszystkiego”³⁷, i wspominając młodzieńcze doświadczenia masturbacyjne z kuzynem. Zresztą prawdopodobnie właśnie abiektałną logiką należy motywować nadanie postaci kompozytora cech kalectwa, spotęgowanych przez informację, że przy podnieceniu płciowym wydzieliał zapach grzyba – musi być obrzydliwy, gdyż obrzydliwa musi być inicjacja homoseksualna, w przeciwnym wypadku nie byłaby przecież perwersyjna.

Oprócz opisanego wyżej głównego „scenariusza fantazmatycznego” homoseksualnej inicjacji w drodze ku Demonicznej Kobiecie można w (pisarskiej) wyobraźni Witkacego wskazać także drugi. Nie powtarza się on jednak w różnych tekstach we względnie tym samym kształcie, wymaga raczej rekonstrukcji. Jego podstawową strukturą jest figura trójkąta z dwoma mężczyznami pożądającymi tej samej kobiety i angażującymi się w akt hom erotyczny, na ogół masturbacyjny i we wczesnym wieku. Jeżeli przyjąć za René Girardem³⁸, że „pożądanie trójkątne” – na ogół w postaci rywalizacji

³⁴ S.I. Witkiewicz, *Nienasycecie*, s. 116.

³⁵ „Genezyp przysunął się do Tengiera i wziął go za rękę (tamten drgnął). Po co czynił to? Po co kłamał? Czy to on był właśnie tym, który t a k postępował? Bez wątplenia nie – a jednak... O – straszna jest komplikacja niektórych osobników”. *Ibidem*, s. 62.

³⁶ *Ibidem*, s. 64.

³⁷ W logice abiektałnej, opartej na metaforach jedzenia i wymiotowania, wyglądałoby to tak: akt homoseksualny jest swoistym podrażnieniem, jak piórko w womitorium, wywołującym oczyszczające wymioty i pozwalającym otworzyć nowy rozdział ze zdrowym żołądkiem: „Uciekać, nic nie udawać, nie znać jego, ach – móc nie znać nawet tamtej kobiety – och, móc zwymiotować wszystko i kochać jakąś małą, biedną, swojską panienkę”. *Ibidem*.

³⁸ R. Girard, „*Pragnienie trójkątne*” [w:] *Kłamstwo romantyczne i prawda powieściowa*, przeł. K. Kot, Warszawa 2001, s. 7–57. Badacz pisze o bohaterach Stendhala: „Większość opisywanych przez Stendhala pragnień jest taka, że sam pośrednik również pożąda czy mógłby pożądać ich przedmiotu: pragnienie – rzeczywiste lub domniemane – sprawia wręcz, że przedmiot staje się w oczach podmiotu nieskończenie bardziej godny pożądania. Pośrednictwo wzbudza kolejne pragnienie, identyczne z pragnieniem pośrednika. Można by powiedzieć, że mamy tu do czynienia z dwoma rywalizującymi ze sobą pragnieniami. Pośrednik nie może już stanowić wzoru do naśladowania, nie stanowiąc jednocześnie – choćby pozornie – przeszkody”. *Ibidem*,

dwóch mężczyzn o jedną kobietę – jest podstawową figurą (zachodniej) narracji o miłości, to Witkacy przekracza ten schemat w kierunku, którego Girard nie opisał – uzupełnienie to zawdzięczamy Eve Kosofsky Sedgwick³⁹. Stanowiąca niejako podstawę trójkąta rywalizacja między mężczyznami ma według badaczki charakter homospołeczny, przy czym przymiotnik ten nie musi, choć może, odnosić się do relacji erotycznej, przede wszystkim jednak wyraża pragnienie budowania męskiej więzi jako podstawy stosunków społecznych. Kobieta jako wierzchołek trójkąta najczęściej jest albo biernym obiektem rywalizacji (i zdobyczy), albo, tak czy owak, znajdującym się poza tą homospołeczną więzią inwazyjnym, „demonicznym” obiektem – tak właśnie w wypadku Witkacego. Doświadczenie homoseksualne wpisane w taki trójkąt nie prowadzi do zanegowania samej heteropatriarchalnej struktury społecznej, gdyż nie kontestuje męskiej więzi jako socjotwórczej; kwestionuje natomiast wpisane w wyjściową postać trójkąta pozbawienie pojęć rywalizacji i społeczności aspektów erotycznych (zwyczajowo przerzucanych niejako na „wierzchołek”, a więc – kobietę, automatycznie tym samym pozbawioną socjotwórczej mocy⁴⁰). W *Pożegnaniu jesieni* trójkątne relacje zostały jednak także interesująco zrekonceptualizowane, ponieważ o ile trójkąt Atanazy–Prepudrech–Hela jest modelowy, trójkąt Atanazy–Łohoyski–Zosia reprezentuje to, co nazywam tu osobistym scenariuszem fantazmatycznym Witkacego, o tyle najmniej typowym trójkątem jest Hela–Zosia–Atanazy: Witkacemu udało się niejako podmienić płcie w tradycyjnym modelu, gdzie kobiety wchodziły na miejsce zarezerwowane dla mężczyzn, budując ironicznie rywalizacyjną, lecz także erotyczną więź, wychodząc z ról kobiet-wierzchołków trójkąta (Zosia z roli biernego obiektu do zdobycia, co podkreśla też nazwisko „Osłabędzka”, Hela z roli demonicznej inwaderki), a na to miejsce przesuwając Atanazego. Znamienne, że aby osiągnąć ten efekt, pisarz rozrysował scenę lesbijską. Wynika to najpewniej z jego przekonania o transgresyjnym charakterze homoseksualności, która w tym wypadku służy podkreśleniu transgresji w obrębie pożądania trójkątnego, stanowiącego alegoryczny model stosunków społecznych. Trzeba jednak podkreślić, że scena ta stanowi epizod, co uwyrażnia się w zestawieniu jej choćby ze sceną między Atanazym a Łohoyskim. Najwcześ-

s. 13. Nasuwa się skojarzenie – w związku z używanym przez Girarda pojęciem „przedmiot” (pożądania) – z zabawą dziecięcą, przebiegającą według schematu „chcę mieć tę zabawkę bo on(a) ją ma”; być może taka jest ontogeneza „pragnienia trójkątnego”? Girard, jak komentuje Kosofsky Sedgwick, w ogóle nie pisze o homoseksualności, jednak w świetle dawnych mitów na jej temat owo podobienie – jako narcystyczne odbicie lustrzane – przydawałoby tej męsko-męskiej relacji komponentu „homoseksualnego”. Oczywiście teza o homoseksualności jako pragnieniu narcystycznym od dawna jest zdyskwalifikowana, m.in. także przez Kosofsky Sedgwick.

³⁹ E. Kosofsky Sedgwick, *Męskie pragnienie homospołeczne i polityka seksualności*, przeł. A. Ostolski, „Krytyka Polityczna” 2005, nr 9–10, s. 183–185.

⁴⁰ Por. rolę kobiet podczas rewolucji społecznych, szczególnie w *Nienasyce*.

niejsze w swojej ontogenezie⁴¹ seksualnej (i chronologii powieści) doświadczenie homoerotyczne miał Genezyp Kapen, główny bohater *Nienasyccenia*. Był to grzech wczesnej masturbacji z kolegą Toldziem, w której to relacji już pojawiła się dialektyka „wstrętu” i wyparcia:

Wszystkiemu winien był (potem oczywiście) Toldzio. Ale przedtem był właśnie tym najbliższym, przyjacielem najistotniejszym, który posiadał pierwszy dziwną tajemnicę złowrogiej rozkoszy i raczył nauczyć jej Zypka. Ale czemu po t e m tak bardzo nie lubiał go Zypek. Trwało to dwa lata z przerwami. Ale pod koniec drugiego roku przyjaźń ich zaczęła się psuć. Może właśnie dlatego. W tym czasie, w związku z tajemniczymi rozkoszami, wystąpiły nowe jakieś objawy... Zypcio przeraził się. Może to jakaś straszna choroba? Może kara za grzech?

W tym czasie również matka wbrew woli ojca zaczęła go uczyć religii. O t y m nie było tak jednak mowy, jako o jednym z grzechów. A mimo to zawsze czuł Zypcio, że oddając się praktykom Toldzia, popełnia coś dziecinnie „niedzentełmeńskiego”, coś zł e g o. [...] Zdecydował się na krok stanowczy: z odwagą skazańca poszedł do ojca i opowiedział o wszystkim. Zbity straszliwie i przerażony gorzej niż biciem perspektywą zidiocenia, zawziął się w sobie i zaprzestał ohydneho procederu⁴².

Opis powyższy można by określić – ryzykując jednak popadnięcie w procedurę „neutralizacji” – jako przede wszystkim masturbacyjny, homoerotyczny jego zaś jako „naturalny epizod” w rozwoju *libido*. Być może tak konceptualizował to sam Witkacy. Teorie o grzeszności masturbacji i jej możliwych skutkach zdrowotnych cytuje wszak – z ówczesnych rozprawek nt. seksualności lub z *doxy* – bardzo dokładnie⁴³.

To okropne, zaiste, przyzwyczajanie bywa przyczyną niesłychanych klęsk i nieszczęść nie tylko pojedynczych osób, lecz także całych rodzin, pokoleń i nawet narodów. [...] Smutnym jest zwłaszcza ten fakt, iż wśród młodzieży wstrętne to przyzwyczajanie rozszerzyło się obecnie do niebywałych rozmiarów

– pisał anonimowy polski kompilator kilku naukowych dzieł z zakresu seksuologii europejskiej w dziełku, którego trzecie wydanie ukazało się dokładnie w roku 1930, jak *Nienasyccenie*⁴⁴. Zastosowana w powieści retoryka nie pozwala jednak ocenić, czy gniew ojca wzbudziła sama masturbacja, czy homoerotyczna zażyłość z rówieśnikiem (czy jedno z drugim). Można natomiast

⁴¹ Sam pisarz niejako podsuwa taki język. Por. „Tylko usta, usta... Genezyp nie mógł jej nawet zauważyć istotnie swymi narządami poznania życia w ich obecnym stadium rozwoju”. S.I. Witkiewicz, *Nienasyccenie*, s. 38.

⁴² *Ibidem*, s. 17–18. Por. też s. 37. W scenie z Tengierem obwinienie zostaje powtórzone: „Wszystkiemu winien był Toldzio, który mu już wczoraj z detalami zreferował całą tę historię. Już wtedy ogarnęło Genezypa niezdrowe podniecenie. Ale Toldzio nie był winien teraz, tylko dużo dawniej”. *Ibidem*, s. 63. Por. też s. 75, 222.

⁴³ Por. *Grzechy młodości. jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił*, oprac. i przeł. W.W., Wilno 1930 (wyd. III), zwł. rozdz. 7 *Onanizm*, s. 39–65.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 39.

przyjąć, że w narracji o „rozwoju *libido* jako niezaspokajalnej siły popędowej” – tym może być tytułowe „nienasycenie” także – jest to akt konstytutywny czy doświadczenie progowe: pierwsze ucięcie (swoista kastracja) drogi do spodziewanego „nasylenia”. (Mniejsza już o to, czy „nasylenie” w światopoglądzie Witkacego jest w ogóle możliwe, czy też byłoby możliwe, gdyby we wczesnym etapie ontogenezy nikt go nie przerywał, Freud jednak replikowałby, że nie ma możliwości, aby ktoś go nie przerwał i nie „naznaczyć” jakimś kompleksem czy poczuciem winy, takim czy innym). Nawet przy pierwszym zetknięciu z niewątpliwie intrygującą księżną Iriną, Genezyp niespodzianie myśli: „«Chociaż, kto wie, czy nie wolałbym z tamtymi» – pomyślał niejasno na tle mglistego obrazu zabronionej mu przez ojca, niewyobrażalnej nawet w przybliżeniu oficjalnej rozpusty”⁴⁵. „Tamci” to prawdopodobnie Toldzio i inni obecni mężczyźni. W kolejnej scenie salonowej zazdrość w stosunku do Toldzia narasta – o wrażenie, jakie robi w salonie, oraz o jego szepty na ucho księżnej – wreszcie trójkąt materializuje się jako figura po wyjściu gości: „wyszli wszyscy «outsiderzy» i zostało tylko ich troje: Ona, Zycpio i kuzyn”⁴⁶. Następnie dochodzi do próby zbliżenia we troje, jednak Irina odsuwa Kapena (zamyka go w łazience, skąd może tylko podglądać⁴⁷): „Ohydny kuzyn Toldzio, onanistyczny profesor z lat dziecinnych, posiadał ją właśnie (nie posiadając się z radości) na małym leżadełku”⁴⁸. Podglądanie Toldzia z Iriną połączone z voyeurystyczną masturbacją wydaje się niemożliwą próbą powtórzenia dawnej dziecięcej masturbacji jako „aktu równości”; to kobieta bowiem, w tej logice, wprowadza „nierówność” i „rywalizację”. Władzę (przewagę, która staje się władzą) nad głównym bohaterem ma – zgodnie z logiką pierwszego „scenariusza fantazmatycznego” – „inicjujący” (stąd istotne znaczenie, poza efektem komicznym, określenia „onanistyczny profesor”). Także trójkąt⁴⁹ z *Jedyne go wyjścia* – Izidor–Rustalka–Marceli – ma w swojej genezie masturbacyjne doświadczenia homoseksualne:

Zajrzeli do encyklopedii razem, szukając słowa „Bythos”, i twarze ich zetknęły się, jak kiedyś jako mali chłopcy onanizowali jeden drugiego.

Leż przeżyć piekielnych zawdzięczali temu onanizmowi. Taż to, panie, dla niektórych typów, ale tylko dla niektórych – proszę nie brać złego

⁴⁵ *Ibidem*, s. 40.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 242.

⁴⁷ T. Bocheński (*op.cit.*, s. 137) zauważył tu odwrócenie wątku obecnego wcześniej w *Bun-gu*, gdzie Akne zamyka kapelmistrza, by podglądał jej stosunek z Bungiem.

⁴⁸ S.I. Witkiewicz, *Nienasycenie*, s. 248. Określenie „onanistyczny profesor”, oprócz tego, że jest prześmieszne, wpisuje się w zarysowany lekką ręką projekt „pedagogiki” (i antypedagogiki) w powieści. Błoński (*op.cit.*, s. 762) przyrównał powieści Witkacego do „powieści pedagogicznych”, oczywiście nauka idzie w inny las (scena między Zycpiem a Tengierem dokonuje się w lesie). O pedagogii wspominał też cytowany już Bocheński.

⁴⁹ Por. „Sam Izidor to uczynił, tworząc przez źle pojętą wzniosłość ten duchowy trójkąt małżeński”. S.I. Witkiewicz, *Jedyne go wyjście*, s. 96.

przykładu i broń Boże nie zaczynać branzlować się dla zdobycia genialności, jest źródłem wszechwiedzy i twórczości na życie całe⁵⁰.

Można by uzupełnić – prawdopodobnie także źródłem kompleksu erotycznego, każącego pożądać tej samej kobiety; masturbacja wzajemna upodabnia się do aktu rywalizacji, „wyścigu” (zresztą, jak wiadomo, jedną z formuł masturbacji dziecięcej jest „na wyścigi”), także w kwestiach filozoficznych i artystycznych później. Inny opis młodzieńczej relacji nie mówi o masturbacji i zdecydowanie pozbawiony jest wzniosłych (jak mniemam) powiązań z „twórczością” i „wszechwiedzą”:

Jedyny przyjaciel i najistotniejsza, najbardziej z jego twórczością związana kochanka jako jedno „stadło” (o, jakież paskudne słowo!) – „stado zastygnięte w sadle” – czuł smak i zapach tej kombinacji w nosie i na ustach. Tym bardziej odczuwał to podwójnie cielesnie Marceli, że z Izydorem dokonali, jako dzieci jeszcze, snobistycznej próby homoseksualizmu à la parka „Oskar Wilde – lord Alfred Douglas” – mieli po kilkanaście lat wtedy i to obu oduczyciło na całe życie od błąkania się po nie swoich drogach⁵¹.

Czy różnica w ocenie tych zachowań wynika z tego, że pierwszy opis dotyczy masturbacji, drugi zaś – jakiegoś „dalszego kroku”, pełniejszej formy stosunku? Logikę takiego fantazmatu można określić jako odwrócenie rozpowszechnionego przekonania nt. „genezy homoseksualizmu” jako porażki w relacji z kobietą; tu relacja z kobietą jest niejako wynikiem „porażki” w relacji z mężczyzną (chłopakiem), filozoficznie czy społecznie „pożądaną”, libidynalnie w pełni niemożliwej. Odpowiada to klasycznemu ujęciu „męskiej więzi homospołecznej” jako trójkąta z nieobecną kobietą, zaproponowanemu przez Eve Kosofsky Sedgwick⁵². W tym wypadku brak informacji, kto był „inicjującym”, dlatego też, jak się wydaje, w tej fabule główny bohater nie doznaje upokorzenia ze strony rywala (trudno mi ocenić, czy może być odwrotnie)⁵³; ponadto Rustalka jest najmniej demoniczną ze wszystkich opisywanych tu kobiet. Oba zarysowane „scenariusze fantazmatyczne” nie muszą się zresztą wykluczać, przeciwnie – mogą się krzyżować. Zbliżenie Bunga i Nevermore’a w *622 upadkach...* także posiada domknięcie „trójkąta” w postaci ich rywalizacji i obopólnej fascynacji panią Akme. Brak tu natomiast wątku „ontogenetycznego”, nie można powiedzieć, że „homoerotyczna masturbacja stworzyła kobietę jako obiekt rywalizacji”, przeciwnie, niemoż-

⁵⁰ *Ibidem*, s. 104.

⁵¹ *Ibidem*, s. 89.

⁵² E. Kosofsky Sedgwick, *op.cit.*

⁵³ Emilia Dąbrowska nazywa obu bohaterów sobowtórami, który to motyw przynależy zresztą do tzw. mitologii homoseksualnej. *Idem*, *Sztuka albo życie*, s. 103: „Rustalka Ideyko buduje swoje małżeństwo oraz wiąże obu panów w zasupłany węzeł, w którym jeden jest sobowtorem drugiego”. Taka interpretacja czyni z Rustalki stronę aktywną, oba męskie ramiona trójkąta zaś – pasywnymi. Oznaczałoby to odejście od modelu Kosofsky Sedgwick „męskiego pragnienia homospołecznego”, acz wciąż byłoby zgodne z Girardowskim „pragnieniem trójkątnym”. O sobowtórach też s. 171–172.

ność spełnienia obu mężczyzn z Akme kieruje ich ku wzajemnemu aktowi – tak jakby ów miał odpowiednio przekierować erotyczny trójkąt ku relacji dwuosobowo-dwupłciowej. W *Nienasyce*, od biedy, także motywacja Tengiera jako byłego kochanka Iriny Wsiewołodowny w stosunku do kandydata na nowego jej kochanka (i, wolno się domyślać, również w stosunku do poprzednich młodych kandydatów na jej kochanków), tworzy swoisty trójkąt. Ojciec Genezypa, także były kochanek księżnej, zakazujący synowi relacji z Toldziem, lecz w ostatnim tchnieniu kierujący go w ramiona Wsiewołodowny, także wpisuje się w szczególnie skomplikowany (jako że ojcowską aktywnością w stosunku do syna nie jest masturbacja, tylko jej z a k a z; „zakaz” traktuję także jako „akt seksualny”) wariant powyższego trójkąta.

W *Jedynym wyjściu* realizuje się tylko drugi ze wskazanych „scenariuszy fantazmatycznych”, jednak pisarz zawarł tam także nową, wcześniej nieobecną, konceptualizację homoseksualności⁵⁴. Po pierwsze, Witkacy parokrotnie używa – wcześniej nieobecnego w jego dyskursie – wyrazu „pederaści”, trudno mi określić, czy ze świadomością jego niefortunności (w sensie, *primo*, nieadekwatności, *secundo*, obraźliwości): „pewne jest to, że u podstawy wszelkich koncepcji religijnych jest coś nieokreślonego (mana – dla pederastów „peda”)⁵⁵; oraz przypisek do pojęcia „WIELKIE MANA”: „W analogii: manicure i pedicure, byłoby (dźwiękowo tylko, oczywiście) dla pederastów «WIELKIE PEDA»⁵⁶, a także: „megalomanijka (ale nie megalopedia = megalomania pederasty)⁵⁷. Czy istotnie chodzi tylko o kalambur? Zacytowane wyrażenia skłaniają mnie ku przekonaniu, że Witkacy postrzega homoseksualność (pederastię?) jako niezbywalny (nie wnikając natomiast w kwestię, czy pożądany) element świata, domagający się osobnego nazewnictwa czy taksonomii. Wpisuje się to jednak w opozycję binarną homoseksualność – heteroseksualność jako dwie niezależne, niemal jak w gnozie, zasady świata. Obok „wielkiego mana” jest „wielkie peda”, obok, a zatem bez stosunku podrzędności, *ergo* homologicznie. „Kosmetyczna” metafora potwierdza to dobitniej i wydaje mi się dużo mniej „kapryśna” (oraz „czysto kalamburowa”) niż można by sądzić w pierwszej chwili; jeżeli dyskurs to ciało – analogiczne do ludzkiego, co bardzo zbiega się z kognitywizmem – wyposażone w cztery kończyny, to dwie z nich przypisane są do heteroseksualności, dwie zaś do homoseksualności. Z zastrzeżeniem, że Witkacy nie nazywa, nie etykietuje heteroseksualności jako takiej, prawdopodobnie zakładając oczywistość tej kategorii. Innymi słowy, świat posiada dwie zasady erotyczne, być może wykluczające się, ale podobne i zasadniczo r ó w n o w a r t o ś c i o w e. Koncepcja ta jest subwersywna i zdecydowanie przekracza ramy klasycznej psychoanalizy Freudowskiej, do której Witkacy często nawiązywał, także w pierwszej

⁵⁴ Odmienne zdania jest Bocheński (*op.cit.*, s. 187), który homoseksualne doświadczenie w tej powieści uważa za ornament.

⁵⁵ S.I. Witkiewicz, *Jedynie wyjście*, s. 45.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 84.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 113.

z opisanych tu konceptualizacji, gdzie „heteroseksualność” i „homoseksualność” były fazami w rozwoju libido – który to rozwój miał normatywną chronologię. Jednocześnie trudno pozbyć się wrażenia, że rezygnując z wpiśnięcia homoseksualności w scenariusz zasadniczo heteroseksualny – jak w trzech pierwszych powieściach – Witkacy, oddzieliwszy obie zasady, nie odsuwa od siebie (metaforycznie i dosłownie) homoseksualności, „odwewnętrznia” ją, czyni z niej jakieś „tamto”. A zatem doprowadza do bieguna proces eksterioryzacji ekstymnego. Porównajmy „filozoficzne” rozważania z zakresu tzw. fizjologii miłości płciowej, by użyć języka epoki:

Inaczej twierdzą homoseksualiści, stwarzając właśnie tę ich jakąś „wychodkową” przyjaźń, mającą nie posiadać wad płciowej miłości między mężczyzną i kobietą. Ale właśnie znowu ten „wychodkowy” element jest dla normalnego człowieka czymś tak wstrętnym, że cień pada na niego i na wszystkie inne duchowe wzniosłości wzajemnych stosunków pederastów. Oczywiście, jak kto jest zбочёнцем urodzonym, problemy te dla niego nie istnieją – pozwalając sobie na wszystko, do wszystkiego dojść można. A straszliwe monstra, nie znane nam i drugim, drzemią w tajemniczych pieczarach naszych dusz, czekając tylko odpowiedniej chwili, aby się przebudzić i objąć władzę i komendę mięśni i organów⁵⁸.

Fragment ten można uznać za przewartościowanie wynurzeń Jędrusia Łohoyskiego z kokainowej nocy z Atanazym. Dość zagadkowe dla mnie jest ostatnie z cytowanych zdań, o potworach nieświadomości. Podobne wyrażenie padło także w *Pożegnaniu jesieni* w kontekście homoseksualności właśnie. Czy i tu o to chodzi? Zatem: czy Witkacy z żalem stwierdza, że ani większa niż wcześniej jawność „pederastów”, którzy mają już własną kategorię, ani wytwarzane przez nich „filozofie”, „światopoglądy” czy „konceptualizacje” homoseksualności – tu określone abiektalnie jako „wychodkowe”⁵⁹ – nie pomagają osobom pokroju, powiedzmy, *bi-curious* uwolnić jakiegos „wewnętrznego potwora” homoerotyczności?⁶⁰ Jedna z możliwych odpowie-

⁵⁸ *Ibidem*, s. 72–73.

⁵⁹ Nie sądzę, aby Witkacy był świadom koncepcji *closetu*, ani nie zamierzam twierdzić, że ją antycypował. Dlaczego jednak „wychodkowa”? Można przyjąć, jak myślę, dwa wyjaśnienia, pierwsze – psychoanalityczne – związane z ananalą fiksacją libido. Bardziej jestem przekonany jednak do drugiego wyjaśnienia – „wychodkowy” znaczyłoby mniej więcej to samo, co „pikietowy” (w zawężeniu owych „pikiet” do szaletów). Otóż pojęcie *closetu* najczęściej tłumaczone jest na język polski jako „szafa”, to jest dominująca tradycja ikonograficzna w anglosaskiej „epistemologii szafy/klozetu”; uważam jednak, że równie uprawnione jest tłumaczenie tego słowa jako „klozet” (angielskie określenie na toaletę, od którego powstał przyswojony przez polszczyznę skrót, to przecież *water-closet*), w tym wypadku oznaczający margines, na który spychają homoseksualistów społeczeństwa domagające się niewidoczności, ukrycia; do pewnego stopnia uważam, że Witkacy antycypował taką konceptualizację.

⁶⁰ W ramach takiej lektury widziałbym również następujący fragment: „Stało się modnym lekceważenie metafizycznej głębi erotyzmu, a wiadomo, że tu «verdrängte Komplexe» najwięcej złego «ludziskom» tak zwanym przyczyniają. Co najwyżej reklamują się pewne typy ze swoim homoseksualizmem, o ile ich stać na to, bo prawdziwych pedziów jest właściwie mało, a nie każdego stać na to znowu, żeby przez snobizmy czy dla jakichś innych celów karierowych,

dzi na pytanie o źródło zmiany konceptualizacji homoseksualności w *Jedynym wyjściu* brzmiałaby więc „większa publiczna / społeczna widoczność zjawiska”⁶¹, wzrost badań, obecności terminu w dyskursie, może nawet swoisty snobizm. Co oznacza także mniejszą transgresyjność. W myśl aforyzmu Rio-Bamby w *Sonacie Belzebuba*: „O, pospolitości, bądź pochwalona – bez ciebie nie byłoby na świecie nic dziwnego!”⁶². Druga odpowiedź, jaką potrafię sobie wyobrazić, odsyłałaby do kategorii wieku – samego narratora, piszącego powieść worek czy antypowieść filozoficzną. Jeżeli akty homoseksualne traktować jako „etap”, coś przynależnego wiekowi młodości (a tak jest na ogół w poprzednich trzech powieściach), to być może Witkacy uważa, że w pewnym wieku jest to już niemożliwe, a może i niesmaczne. Prawem paradoksu takie osoby w pewnym wieku określa mianem „pederastów” (gdy etymologicznie oznacza ono miłośnika młodych chłopców).

Pisarstwo Witkacego, mimo niekiedy jego uwikłania w homofobiczny z dzisiejszej perspektywy język⁶³, wydaje się bardzo cenną próbą wprowadzenia homoseksualności w obręb tekstu heteroseksualnego, także dzięki przyjęciu „wewnętrznej” perspektywy, poprzez opis doświadczającego podmiotu. Owo wieloaspektowe ujęcie potwierdza queerowość projektu tej sztuki, a także ukazuje homoseksualną podszewkę heteronormatywnej kultury jako ukrytą, lecz nie „sztucznie doczepioną”, jak rzep do psiego ogona (prędzej jak ogon do psa), jako jej konstytutywny, acz wypierany składnik; podobne mechanizmy i dynamiki wykażą późniejsze badania queerowe, bez których zresztą ten aspekt dzieła Witkacego prawdopodobnie nie byłby możliwy do sporematyzowania.

naukowych (dla badania tego!), umartwieniowych wreszcie, czy też *faute de mieux* po prostu pederastą został”. *Ibidem*, s. 97–98.

⁶¹ Potwierdzeniem owej „większej widoczności” są według mnie fragmenty o mniej lub bardziej jawnie homoseksualnych twórcach. O Szymanowskim (i Paterze!) wspomina Romek: „ultragenialna 58 symfonia Szymanowskiego poświęcona pamięci Waltera Patera pod tytułem «Pójdźcie do mnie, chłopcy, wraz», z tym cudnym chóralem we finale na dwa głosy: 182 efebów i 18 rzezańców papieskich [...]”. *Ibidem*, s. 204. Symfonia jest wymyślona przez Witkacego, ale cytowana fraza zawiera aluzję do autentycznej powieści Szymanowskiego pt. *Efebos*. W rozmowie z Marcelim Izidor przywołuje dwóch „męczenników za homoseksualizm”: „Dobroć à la Wilde i Verlaine w więzieniu”. *Ibidem*, s. 236. Por. interpretację tej strategii złośliwości w *Jedynym wyjściu* w szerszym kontekście światopoglądu Witkacego lat trzydziestych (odmiennego od wcześniejszego): T. Bocheński, *Czarny humor w twórczości Witkacego*, Gombrowicza, Schulza. *Lata trzydzieste*, Kraków 2005, s. 59.

⁶² S.I. Witkiewicz, *Sonata Belzebuba*, s. 17.

⁶³ W trakcie dyskusji nad tym tekstem w ramach „seminarium Witkacowskiego” na Uniwersytecie Łódzkim, gdzie zostałem gościnnie zaproszony, prowadzący Tomasz Bocheński postawił następującą tezę: światopogląd Witkacego „prywatny” nie pokrywa się w pełni ze światopoglądem jego narratorów powieściowych. Witkacy posługuje się pewnymi homofobicznymi kliszami, które prywatnie odrzuca, ponieważ powieść uważa za gatunek pośledni i stosując stereotypy, poszukuje dialogu z ówczesnym odbiorcą powieściowym; na dowód badacz przytoczył „prywatny” filosemityzm Witkacego i kreację Helli Bertz w *Pożegnaniu jesieni*, utkaną z antysemitycznych stereotypów (choć niecałkowicie antysemitką w całokształcie powieści).



Dorota Heck

Uniwersytet Wrocławski

Pokolenie talentów

(O książce *Formacja 1910: świadkowie nowoczesności* pod redakcją Doroty Kozickiej i Tomasza Cieślaka-Sokołowskiego)

Słowa klucze: Kazimierz Wyka, pokolenie 1910, biografizm, krytyka literacka
Key words: Kazimierz Wyka, generation 1910, biographism, literary criticism

Abstract

THE GENERATION OF TALENT (ABOUT DOROTA KOZICKA AND TOMASZ CIEŚLAK-SOKOŁOWSKI'S BOOK FORMACJA 1910: ŚWIADKOWIE NOWOCZESNOŚCI [THE 1910 FORMATION: THE WITNESSES OF MODERNITY])

The review discusses Dorota Kozicka and Tomasz Cieślak-Sokołowski's (eds.) book on the 1910 generation in Polish literature, literary criticism and culture. The reviewer discusses selected articles from the volume. The undeniable value of the book is that it presents a new and broader approach to the subject.

Praca zbiorowa¹, którą w zeszłym roku opublikowało Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, jest właściwie tomem jubileuszowym, wydanym w stulecie urodzin jednego z jej bohaterów, Czesława Miłosza. Do jego generacji – pokolenia 1910 – należeli najwybitniejsi, najbardziej utalentowani autorzy: od Witolda Gombrowicza (rocznik 1904) przez Kazimierza Wykę (1910) do Jana Kotta (1914). O Gombrowiczu jako krytyku literackim, „który z chwilą wybuchu wojny przestanie uprawiać literacką fe-

¹ *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności*, red. D. Kozicka, T. Cieślak-Sokołowski, Kraków 2011, „Krytyka XX i XXI Wieku”, t. 15.

lietonistykę połączoną z działalnością recenzencką” (s. 175²), pisze z wielkim pożytkiem dla czytelnika, porządkując i syntetyzując, Jerzy Jarzębski. Historia zdominowała ich typ wrażliwości. Byli wśród nich pisarze historyczni, tacy jak Teodor Parnicki i Hanna Malewska. Katastrofizm naznaczył niejedną z debiutów pokolenia. Jeszcze nie II wojna światowa, lecz już kryzys ekonomiczny zaciążył nad młodością owych roczników.

W książce, po wstępie Marty Wyki i czterech rozprawach na temat zasadności stosowania kategorii pokolenia w badaniach literackich, następują cztery części o formacji 1910 jako: świadkach nowoczesności, krytykach, prozaikach i poetach, a na zakończenie jest już mowa o polskim pokoleniu 1910 na tle komparatystycznym. Kilka fragmentów *Formacji 1910* skłania do komentarzy, dyskusji lub tylko dopisywania dygresji na marginesie, lecz cały zbiór zasługuje na miejsce w podręcznym księgozbiórce każdego polonisty, studiującego literaturę XX wieku, wielokrotną lekturę i wykorzystywanie w zależności od bieżących potrzeb³.

W bezcennym dla wszystkich, którzy nie znają środowiska literackiego od wewnątrz, tekście wprowadzającym Marta Wyka postuluje, by stale uwzględniać w dorobku formacji 1910 pisma Hanny Malewskiej, Jana Kotta i Kornela Filipowicza, pamiętając, że autora *Szekspira współczesnego* wymieniał już w podręczniku akademickim *Literatura Dwudziestolecia* Jerzy Kwiatkowski.

Tomasz Kunz w, ogólnie biorąc, bardzo pożytecznym, utrzymanym na wzorowym poziomie akademickim, wartościowym, syntetycznym, otwierającym pierwszą część tomu artykule *Pokolenie jako kategoria nowoczesna (o pragmatyce narracji pokoleniowej)* zapewnia jednak, jak się zdaje, że zbytnią łatwością o „dzisiejszych – hybrydycznych, zindywidualizowanych sposobach doświadczania świata” (s. 21). Problematyczna to teza, choć szeroko rozpowszechniona w piśmiennictwie naukowym. Wcale nie wszyscy w ten sposób postrzegają świat, wprowadzono jedynie modę na pewien typ opisu rzeczywistości.

Dorota Kozicka w pomysłowo zatytułowanym tekście „*Pokolenie*”: *Reaktywacja?* przypomina o wkładzie Wilhelma Diltheya, Karla Mannheima i Kazimierza Wyki w wypracowanie pojęcia pokolenia. Przypomina ona zarazem, że również dla monografistki pokolenia '68, Małgorzaty Anny Szulc-Packalén, pojęcie pokolenia ma charakter intuicyjny, więc aby związać ze stanem badań swoje studia nad generacją Stanisława Barańczaka, powoływała się na tezy wyżej wymienionych myślicieli. Współredaktorka tomu przytacza też koncepcję Hanny Świdy-Ziemby, która w pracy *Wartości egzystencjalne młodzieży jako świadectwo świadomości pokoleniowej* pisała o „zbiorowym

² W omawianym tomie. Tak też, w nawiasach, będą lokalizowane kolejne pochodzące z niego przytoczenia.

³ Tak więc dla amatorów numerologicznych osobliwości lub biograficznych szczegółów zajmujący będzie szkic Piotra Sobolczyka *19 vs. 22: Jerzy Andrzejewski i numerologia*. Miłośników skrupulatnej faktografii oraz podróżopisarstwa usatysfakcjonuje zaś tekst Macieja Nowaka *Bobkowski i świat techniki*.

światopoglądzie” pokolenia, czyli zbiorowości, wytwarzającej ów światopogląd pod wpływem zbliżonych przeżyć o charakterze społeczno-kulturowym. Jak słusznie twierdzi Kozicka:

[...] kategoria pokolenia przeżywa duży renesans w socjologii i pedagogice. Fakt ten nie pozostaje bez wpływu na status tej kategorii, na jej zastosowanie i sposób funkcjonowania, a jedną z ważniejszych oznak tego wpływu jest [...] przeniesienie punktu ciężkości z perspektywy literaturoznawczej na kulturową, z pokolenia literackiego na pokolenie kulturowe (s. 28–29).

W artykule tym szczególnie poruszająco brzmi cytat z Blanki Brzozowskiej o Generacji X, która balansuje „na granicy neurozy, schizofrenii i dyspraksji”⁴. „*Pokolenie*”: *Reaktywacja?* bardzo słusznie wskazuje na odrodzenie się pojęcia pokolenia w naukach społecznych. Tymczasem w literaturoznawstwie polonistycznym wskutek zniechęcania (się?) polonistów do badań literackich i promowania przenoszenia ich aktywności zawodowej w stronę badań kulturowych, jeszcze utrzymuje się gdzieś tam awersja wobec biografii pisarzy, choć inspiracje płynące z socjologii nie są obecnie odrzucane. Tytułowa reaktywacja mogłaby ponadto, choć najprawdopodobniej wbrew intencji autorki artykułu, odnosić się do sposobu funkcjonowania terminu pokolenie tuż po wojnie, gdy pismo „*Pokolenie*” (1946) miało przekonać młodzież uformowaną w II Rzeczypospolitej do nowych realiów politycznych⁵. Oto na hasło „pokolenie” odzewem miałyby być socjotechnicznie skonstruowana „wspólnota”, choćby za cenę przemilczenia losu „tych, co nadpłacili” – trafili do więzień lub zginęli. Taką, skomercjalizowaną raczej niż propagandową wersją reaktywacji „pokolenia” są także np. slogany reklamowe, już z ironicznym dystansem produkujące szybko, jedno po drugim, pokolenia kolejnych elektronicznych gadżetów i napojów.

Zastanawia i być może wymaga doprecyzowania (choćby ze względu na mniej zorientowanych odbiorców) zdanie ze szkicu *Czy istniało pokolenie literackie 1910?* Teresy Walas o tym, że po wojnie oprócz hermeneutyki filozofia nie miała znacznego wpływu na ogół inteligencji. Po wojnie, ale do kiedy? Egzystencjalizm w II połowie lat pięćdziesiątych, a w latach dziewięćdziesiątych neopragmatyzm wywarły duży wpływ. Problematyczne pozostaje oddziaływanie marksizmu. Wymuszone przez władze, niemniej ktoś owo wymuszenie egzekwował. Tysiące lektorów komitetów wojewódzkich, lektorzy KC PZPR, wykładowcy i nauczyciele tzw. przedmiotów ideologicznych – długo by wyliczać. Nie wszyscy wykonywali swoje zawodowe obowiązki dobrowolnie, z satysfakcją, z przekonania, z przyjemnością. Niektórzy jednak wierzyli

⁴ B. Brzozowska, *Gen X: pokolenie konsumentów*, Kraków 2005, s. 113, cyt. za: D. Kozicka, „*Pokolenie*”: *Reaktywacja?* [w:] *Formacja 1910...*, s. 28.

⁵ Por. M. Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*, Londyn 1989, s. 56, 65–66. Propagandową rolę odgrywała w Polsce okresu stalinowskiego (1951) powieść autora współpracującego z redakcją wspomnianego dwutygodnika społeczno-kulturalnego, Bohdana Czeszki, zatytułowana tak samo: *Pokolenie* (zob. M. Fik, *op.cit.*, s. 66 i 162).

w to, co pisali lub wykładali. Inni racjonalizowali działanie wbrew swoim przekonaniom jako dziejową konieczność. Usprawiedliwieniom towarzyszyło jeśli nie łamanie, to naginanie sumień autorów, którzy bądź niechętnie, z wewnętrznym oporem stosowali autocenzurę, bądź ochoczo uprzedzali życzenia władzy, byleby partycypować w przywilejach. Niepokój moralny z różną intensywnością, lecz stale występował w życiu intelektualnym kolejnych powojennych dziesięcioleci. Nie wydaje się, aby jedynie debiutanci doświadczali dyskomfortu etycznego wskutek braku szans na swobodną autoekspresję. Dla uczestników życia literackiego po wojnie dramatem na miarę bez mała przeżycia pokoleniowego był każdy przełom w rodzaju Poznańskiego Czerwca 1956, Marca 1968 czy Grudnia 1970. W bardziej uniwersalnej perspektywie jednakże – według Jana Garewicza, na którego powołuje się krakowska badaczka literatury – „zdarzenie kluczowe, wokół którego koncentruje się owo przeżycie, [...] odnosić należy tylko do ludzi młodych (między 16 a 25 rokiem życia)” (s. 37). To dobrze, iż od uczonej z niekwestionowanym autorytetem może się przeciętny czytelnik – zbyt bezkrytyczny wobec przemijających mód intelektualnych – dowiedzieć, że: „[...] koncepcja Wyki zachowała potencjał energetyzujący” (s. 37). Autorka znanej książki o zmianach w metodologii badań literackich *Czy możliwa jest inna historia literatury?*, wnikliwie obserwując metamorfozy języka polonistycznego literaturoznawstwa, zaznacza:

Obraz procesu literackiego, jaki wyłania się z *Pokoleń literackich*, jest niezwykle dynamiczny, by nie rzec – dramatyczny. Jego głównymi aktorami czy – chciałoby się wręcz powiedzieć – aktantami są prądy ideowe (literackie) i style artystyczne wyposażone w entelechie, w rodzaj więc sił czy energii postaciujących je i podtrzymujących przy życiu. Te arystotelesowskie entelechie przejęte przez niemieckich badaczy, do których Wyka się odwołuje, wydają się dzisiaj pojęciami nie na czasie i trudno posługiwać się nimi bez poczucia pewnego skrępowania (s. 37–38).

Badaczka wskazuje zarazem wyjście z pojęciowego impasu. Zastąpienie anachronicznych terminów przez „siły strukturyzujące” czy „autopoiesis” sprawi bowiem, że wczorajsze „prądy ideowe” czy „style artystyczne” nabiorą atrakcyjności dla zwolenników innowacji.

Znaki czasu rozpoznają kolejno Marek Zaleski, Aleksander Fiut, Tomasz Mizerkiewicz i Hanna Gosk w reprezentatywnych dla współczesnej nauki o literaturze szkicach: *Pokolenie 1910 jako mroczny przedmiot pożądania historyka literatury*, *Zrozumieć katastrofę* (tu zwłaszcza inspiruje porównanie poglądów Wyki i Miłosza z filozofią Alasdaira MacIntyre’a), *Późność i nowoczesność* oraz *Diagnozy czasu zmiany*. Biografie pisarzy na tle kultury literackiej ukazują Tadeusz Bujnicki (*Wileński rocznik 1910*), Marian Stala (*Miłosz, Turowicz: ślady przyjaźni*), Paweł Rodak (*Pokolenie 1910, pokolenie wojenne i spór o Conrada*), Mateusz Antoniuk (*Dwa pokolenia, dwie piosenki o końcu świata. „Formacja 1910” versus „Formacja 1920”*). Świetnie napisane studia metakrytyczne zamieścili w książce Krzysztof Biedrzycki (*Kazimierz*

Wyka pisze o Czesławie Miłoszu. *Poetyka i poetyczność tekstu krytycznego*) i Jarosław Fazan (*Ludwik Fryde o „drogach i powołaniach” krytyki współczesnej*).

Wyjątkowo przejrzystą kompozycją wyróżnia się artykuł Andrzeja Zieniewicza *Profecja i świadectwo: Salon i spowiedź: Bieguny doświadczenia formacji 1910*. Autor zapowiada:

Na przykładzie czterech tekstów: Czesława Miłosza *Rodzinnej Europy*, Kazimierza Wyki *Życia na niby*, Adolfa Rudnickiego *Krakowskiego Przedmieścia pełnego deserów* i Stefana Kisielewskiego *Cieni w przestrzeni* chciałbym przedstawić idiomatykę tego dyskursu (s. 124).

Monografista „Żagarów” wyodrębnia cztery figury, w których wyraziła się świadomość historyczna opisywanej formacji: figurę profecji, świadectwa, salonu i spowiedzi. Każdą z nich warszawski badacz uznaje za pewną propozycję stylistyczno-gatunkowego sposobu przeobrażania dziejowej empirii w literacką relację o niej i o jej interpretacji. Zieniewicz zakłada przy tym produktywność zarówno White’owskich kategorii (z *Metahistorii*), jak i Bloomowskiego (z *Lęku przed wpływem*) myślenia o stosunkach między minioną rzeczywistością, jej doświadczonym i odnotowanym w świadomości danej formacji pokoleniowej odpowiednikiem a tekstami literackimi. Preferuje Zieniewicz wszakże koncepcje Blooma.

Niezwykle cenne są porównania postaw i biografii pisarskich, zawarte w artykule Jerzego Jarzębskiego *Pisarze pokolenia 1910 jako krytycy: Gombrowicz i Miłosz*. Badacz zestawia, syntetyzując zarazem, dwa typy umysłowości pisarzy-debiutujących krytyków:

O ile więc Miłosz walczył zrazu o to, by zaangażowanie przesądzało o wartości dzieła, o tyle Gombrowicza fascynowała przede wszystkim taka literatura, która mówiła coś o osobistych przeżyciach autorów, operowała formą splekaną i zdefektowaną, wyrażająca w ten sposób kłopoty pisarzy z osobowością, z wyrażaniem swojego „ja” (s. 172).

W świetle dramatycznych dyskusji wokół spuścizny Miłosza najpotrzebniejsze wydaje się ukazanie przyszłego noblisty (już w połowie lat trzydziestych) jako Europejczyka, który zna Wschód, toteż potrafi wcześniej i przenikliwiej niż inni rozpoznać skalę zagrożenia związanego z przenikaniem do Europy groźnych dla niej idei, a także stosowane metody wywierania wpływu na elitę intelektualną.

Ogromnie interesujące są też konstatacje Leonarda Neugera:

[...] to właśnie myślenie pograniczem, zaczątki jego fenomenologii, a przede wszystkim jego odczytywanie na zbiegu egzystencji, kondycji ludzkiej i przemian społeczno-cywilizacyjnych – są najważniejszym wkładem Kazimierza Wyki (s. 186).

I dalej: „Pokolenie 1910 oznacza tu [...] imperatyw ocalenia – dynamicznych i zmiennych – żywotnych tradycji literatury polskiej” (s. 187). Rozumowanie Wyki Neuger rekonstruuje tak, aby zaakcentować, iż celem życia zawodowego autora słynnego szkicu *O potrzebie historii literatury* było zachowanie pamięci i ciągłości literatury polskiej. Co więcej, by udokumentować swoje rozumowanie, badacz nie tylko posługuje się cytatami z publikacji Wyki, lecz także reprodukuje odręczną dedykację wpisaną na egzemplarzu *Pogranicza powieści*, otrzymanym od krakowskiego krytyka, a nawet referuje rozmowę z nim. Wyka w decydującym stopniu przyczynił się do spopularyzowania wiedzy o randze artystycznej poezji Baczyńskiego i Różewicza – świadków wojennego koszmaru. Potrafił nawet przemycać ślady prowadzące do zakazanego w PRL obszaru zbrodni sowieckich, gdyż wspominał zamordowanego w Piatichatkach pod Charkowem poetę, Władysława Sebyłę. Rzecz jasna, szwedzki slawista piszący o uczonym z naszych dwu nadwiślańskich stolic: Krakowa i Warszawy uwzględni te doświadczenia historyczne, które najsilniej rezonowały w naszej scentralizowanej kulturze literackiej, odsuwając na margines martyrologię ludności polskiej na zachodzie kraju, np. inteligencji rozstrzeliwanej podczas egzekucji lub wysiedlanej w Wielkopolsce albo na Pomorzu. Z punktu widzenia pamięci historycznej jest to zaniebdanie, lecz oczywiście tekst pt. *Kazimierz Wyka: pokolenie, gospodarzenie, doświadczenie* musi być bliski problematyce esejów *Gospodarka wyłączona i Tragiczność, drwina, realizm*, a nie zamieniać się w znowelizowaną *Listę strat kultury polskiej*⁶. Andrzej Niewiadomski w „*Dziwnej*” *nowoczesności Zygmunta Haupta* potrafi wyjaśnić, dlaczego proza tego pisarza z jej akcentowaniem osobliwości percepcji i kwestionowaniem ograniczeń konwencji językowych zyskuje zainteresowanie wielu badaczy literatury nowoczesnej (np. Aleksandra Madydy, Stanisława W. Zająca, Krzysztofa Rutkowskiego, a ostatnio, warto dodać, Doroty Utrackiej).

Praca Tomasza Cieślaka-Sokołowskiego *W „wąwozach awangardy”*: *Lech Piwowar, Mila Elin* przynosi nieznaną szerzej informację o jednej z ofiar Zagłady, awangardowej poetce, której twórczość zasługuje na opracowania, interpretacje i popularyzację. Maciej Urbanowski w swoim artykule *Pokolenie 1910 i prądy duchowe wśród młodzieży francuskiej* wykorzystuje zaproponowane przez Pawła Rodaka, wybitnego znawcę młodszego od generacji 1910 „pokolenia Kolumbów”, pojęcie pokolenia kulturowego. Ukazuje kapryśne losy recepcji pisarzy francuskich, zrazu czytanych, później zapominanych, nie ryzykując hipotetycznych wyjaśnień owego zjawiska. Polityka kulturalna powojennej Polski, decyzje o nabywaniu publikacji zagranicznych przez biblioteki naukowe, zaabsorbowanie intelektualistów pokolenia 1910 bieżącymi obowiązkami, rozpraszanie się raczej, niż rozwój przedwojennych zainteresowań umysłowych, nacisk w wieku dojrzałym na produktywność wypierającą młodzieńczą ciekawość – wszystkie te przyczyny można wymieniać, zasta-

⁶ Por. *Lista strat kultury polskiej (1 IX 1939 – 1 III 1946)*, zestawił B. Olszewicz, Warszawa 1947.

nawiając się, dlaczego nie śledzono dalszego dorobku autorów francuskich, których podziwiano przed rokiem 1939. Z pobieżnych kwerend przeprowadzonych w połowie lat dziewięćdziesiątych w bibliotekach naukowych Wrocławia wyłania się obraz kraju, który za każdą próbę wyemancypowania się spod przemożnego wpływu władzy politycznej na życie akademickie karał swoich obywateli pracujących naukowo likwidacją prenumerat prasy zagranicznej. Po przełomowych datach, np.: 1968, 1976, 1981, urywała się ciągłość abonamentu czasopism. Niewykluczone, że podobne restrykcje dotyczyły zakupów książek z Zachodu. Wątek prowincjonalizmu krajów Europy Środkowo-Wschodniej powraca w cytowanych przez Andrzeja Zawadzkiego w eseju *Rumuńskie pokolenie 1910 i prądy duchowe wśród młodzieży francuskiej* fragmentach dziennika Ciorana. Uderza tam kompleks niższości. Rumuński pisarz zwywał, by zdynamizować życie kulturalne kraju. Nie brał jednak pod uwagę, że prowincjonalizm jest relatywny. W czasach, gdy podróże były znacznie mniej dostępne, Karpaty nie należały – u nas – do prowincji, lecz przeciwnie, stanowiły centrum życia duchowego, miejsce snobistycznych peregrynacji, przedmiot dumy.

Niewątpliwie zachodzi pilna potrzeba rozwijania – koniecznie poszerzonych o międzynarodowe konteksty porównawcze – badań nad krytyką, zainicjowanych przez Janusza Sławińskiego, Michała Głowińskiego, a także Krzysztofa Dybciaka, Wojciecha Głowalę i Włodzimierza Boleckiego już przeszło czterdzieści lat temu. Książki z serii Krytyka XX i XXI Wieku nie zastąpią teoretycznoliterackiej⁷ kontynuacji znakomitych dwu zbiorów prac⁸ redagowanych przez wyżej wymienionych lub uświetnionych ich rozprawami teoretycznymi bądź analizami. Tom *Formacja 1910* zbliża się wszakże do nostalgicznie wspomnianego ideału *Badania nad krytyką literacką* w ossolińskiej ongiś serii *Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej*.

Mądre, wzorcotwórcze i odważne (wciąż gdzieś, czy raczej wobec kogoś odważne – mianowicie wobec zindoktrynowanych licealnym antybiografizmem abiturientów) jest uwzględnienie przez historyków literatury w ich badaniach naukowych problemu biograficznego. We współczesnej socjologii (Burkhardt Schäffer) nie brak przecież zainteresowania biografią i autobiografią, przed wojną, jak pamiętamy, socjologiczne badania nad pamiętnikarstwem prowadził Florian Znaniecki, a wzmiankowane w tej recenzji propagandowe lub komercyjne nadużycia pojęcia pokolenie nie dotyczą generacji talentów tej miary, co laicki personalista Kazimierz Wyka, chrześcijański personalista Tymon Terlecki lub wielki prozaik Teodor Parnicki⁹, słowem – niepospolitych

⁷ Wprawdzie nie od dziś ogłasza się koniec teorii literatury, ale nie brak też głosów w jej obronie, np.: H. Markiewicz, *Przed teorią nie ma ucieczki*, „Znak” 2009, nr 10; D. Ulicka, *Obrońca teorii*, „Teksty Drugie” 2007, nr 4.

⁸ *Badania nad krytyką*, red. J. Sławiński, Wrocław 1974; *Badania nad krytyką literacką*, seria 2, red. M. Głowiński, K. Dybciak, Wrocław 1984.

⁹ Zob. K. Dybciak, *Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych*, Wrocław 1981, s. 51; T. Terlecki, *Krytyka personalistyczna. Egzystencjalizm chrześcijański*, przedm. K. Dybciak, Warszawa 1987, Biblioteka „Więzi”, *passim*. O Parnickim w re-

talentów, które okrzepły już przed wojną, zanim „inżynierowie dusz” przejęli krajowe instytucje kultury. Pokolenie wcale nie musi być – aczkolwiek bywa – wytworem odgórnie narzucanej polityki kulturalnej ani wynikiem poczynań marketingowych.

Reasumując, trzeba jeszcze z uznaniem odnotować, że tom gromadzi prace wybitnych badaczy z czołowych ośrodków polonistycznych, przede wszystkim z Warszawy i Krakowa, chociaż nie zabrakło przedstawicieli innych środowisk, takich jak katowickie, lubelskie czy poznańskie oraz polonistyki zagranicznej (Leonard Neuger, Brigitte Gautier, Maria Delaperrière). Największą satysfakcją, która wynika z lektury, jest umocnienie nadziei na dalsze badania literackie: związane z biografiami pisarzy, oparte na znajomości różnorodnych źródeł i pogłębione kontekstami komparatystycznymi. Niekwestionowanym walorem książki jest też zastosowanie przez autorów polonistów atrakcyjnych teorii nauk społecznych, wypracowanych przez Bruno Latoura, Franka Ankersmita, Clifforda Geertza czy Dominicka LaCaprę. Dzięki temu pojawia się kolejny namacalny dowód, iż nowoczesna historia literatury w Polsce ma się dobrze. Co najwyżej, wskutek naturalnie elitarnego charakteru, ma ona trudności z przekonaniem o swojej kondycji konsumenta „czarnej piany gazet”.



cenzowanym tomie kompetentnie wypowiada się czołowy znawca jego twórczości, Krzysztof Uniłowski, w tekście *Proza Teodora Parnickiego na tle formacji 1910*.

Henryk Markiewicz

MOJE ZDZIWIENIA

Abstract

MY MARVELLINGS

Moje zdziwienia/My Marvellings/ is a column run by Henryk Markiewicz, retired Professor of the Jagiellonian University and one of the most outstanding Polish literary historians and theoreticians. In his essays, Professor Markiewicz presents and discusses various literary theory publications, comments on current events at the academia, argues with and questions authors of scholarly and popular articles, all the time being indefatigable in his insistence on respecting standards of academic professionalism, competence, honesty and responsibility for judgments and opinions expressed. This time Markiewicz focuses his critical attention on: Marek Piechota's book about the work of Adam Mickiewicz, Lena Magnone's article about Maria Konopnicka's poem *Rota*, and Krzysztof Zajac's article about theory of interpretation.

Zdziwienie i troska

Książka prof. Marka Piechoty „*Słowo to cały człowiek*”. *Studia i szkice o twórczości Mickiewicza* (Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Katowice 2011) jak mało która nadaje się do omówienia w tej rubryce. Zdziwia ona bowiem występującymi w niej cechami pisarstwa historyczno-literackiego. Nie są to cechy dziś rzadko spotykane, tu jednak pojawiły się w niepowszednim skupieniu i nasileniu. Jest to przy tym książka nie jakiegoś debiutanta, ale wytrawnego badacza, który od trzydziestu lat zajmuje się twór-

czością Mickiewicza, a zarazem kogoś, kto ma wysoką świadomość i wrażliwość literacką, czego dowodem (piszę to bez cienia ironii) jest jego „bestiariusz heroikomiczny” *Zoofioły* i satyryczne piosenki pisane dla kabaretu Olgi Lipińskiej. Praca ta przyciągnęła moją uwagę także dlatego, iż zainteresowania naukowe autora są mi bliskie i nieraz zajmowaliśmy się tymi samymi tematami, ujmując je z podobnego punktu widzenia. Toteż z przykrością przychodzi mi twarde niekiedy słowa, które muszą w tym szkicu pod adresem autora skierować.

Książka zawiera trzynaście artykułów, ogłoszonych poprzednio (czasem w nieco odmiennej wersji) w różnych wydawnictwach zbiorowych. Podtytuł nazywa je studiami i szkicami. Większość z nich jednak trzeba nazwać przyczynkami, w znaczeniu, jakie temu wyrazowi przypisuje *Słownik terminów literackich* (Wrocław 1998, s. 450): są to prace „zwykle o charakterze materiałowym, dotyczące wąsko zarysowanego problemu, uzupełniające wiedzę w danej dziedzinie nieznanymi szczegółami”. W tytułach ich pojawiają się nie bez racji określenia: „Kilka słów...”, „Na marginesie...”, „Jeszcze o...”. Targetem tych tekstów, jak to się dzisiaj mówi, są najwidoczniej inni historycy literatury, którzy sięgną po nie albo z czystej ciekawości, albo z potrzeby, jeśli sami pracują nad podobnymi problemami. Można przypuszczać, że odbiorcy tacy, przytłoczeni stosem książek starych i nowych, które powinni znać, a nie mają czasu przeczytać – będą oczekiwać tu relacji zwartej i trzymającej się tematu.

Tymczasem Piechota oczekiwań tych nie spełnia. Przede wszystkim w wywody swe wplata z upodobaniem, rozlewnością i swadą rozmaite dygresje autoprezentacyjne, a zwłaszcza autotematyczne. Przypomina w nich swój dorobek naukowy (s. 196–197), najczęściej jednak opowiada o przebiegu pracy badawczej nad omawianym tematem. Czytamy więc np. jak to, obciążony obowiązkiem ćwiczeń dla początkujących studentów, wpadł na pomysł, by analizować z nimi *Sonety wojenne* Stefana Garczyńskiego. W toku przygotowań do tych zajęć zainteresował się anonimową przedmową do wydania z roku 1866. Nasunęło mu się wtedy przypuszczenie, że autorem jej jest Mickiewicz. I wtedy:

Rzucam się natychmiast, by sprawdzić, czy tekst ten był drukowany w jakichkolwiek edycjach dzieł Adama Mickiewicza, zrazu sięgam po Wydanie Jubileuszowe, które jest ozdobą podręcznego księgozbioru kierownika Zakładu Historii Literatury Oświecenia i Romantyzmu w jego gabinecie na czwartym piętrze w budynku przy pl. Sejmu Śląskiego 1, w pokoju o symbolicznym numerze 404; mam szczególny sentyment do tego wydania, bo udało mi się je zdobyć w antykwariacie, dawno, dawno temu, za zaledwie trzy czwarte pensji starszego asystenta. Dlaczego tak tanio? Gdyż było zdekompletowane, bez tomu drugiego (*Poematy*). O tom ten uzupełniłem zbiór dzięki życzliwości prof. Jerzego Paszka, który miał pierwsze cztery tomy edycji i wymienił tom drugi na analogiczny z Wydania Narodowego (kilka pierwszych tomów tej edycji wniosła szczęśliwie do naszego księgozbioru z zasobów domowych moja żona Małgorzata) (s. 205).

By nie nadużywać cierpliwości czytelników przerywam w połowie tę gawędę filologiczno-pamiętnikarską, o której sam autor pisze, że „niebezpieczna zaczyna się zbliżać do narracji w rodzaju zaproponowanym przez Jarosława Marka Rymkiewicza” (s. 205). Dodam jednak, że wzmiance o „symbolicznym numerze 404” towarzyszy przypis-dygresja, by tak rzec, drugiego stopnia:

Życzliwi twierdzą, że nieprzypadkowo gabinet kierownika Zakładu nosi Mickiewiczowską liczbę czterdzieści i cztery (40 i 4), złośliwi, ale tych jest na szczęście znacznie mniej, rozpowszechniają interpretację, że gdyby nie zero w środku, byłyby to w rzeczywistości Mickiewiczowska liczba 44.

Co zaś do pokrewieństwa z Rymkiewiczem – u niego mamy do czynienia ze swobodnym, eseistycznym „żmudem”, tu – z referatami prezentowanymi na konferencjach naukowych. A przy tym – jakby to grzecznie powiedzieć? – „nie każdy weźmie po Bekwarku lutniej”...

Analizowany tu passus zabarwiony jest humorystycznie – zakładam, że świadomie. W jeszcze większym stopniu cechuje to pewną dygresję w szkicu *Czy Mickiewicz czytał poetów z Tybetu?*. Autor znalazł w artykule Anny Jaksy o *Tybetańskich sportach psychicznych* opis zdolności wytwarzania ciepła przez tamtejszych pustelników, znajdujący się w poemacie Milarepy z XI wieku¹. I wtedy

[...] ogary filologicznych przyzwyczajień podjęły już trop, poszły w las domysłów, zanurzyły się w gęstwie przypuszczeń, pomknęły w ciemną knięję mniej lub bardziej nieprawdopodobnych skojarzeń i poczęły osaczać zwierza bliżej nieokreślonej rasy. Pognają aż do matecznika owej literackiej kniei, która powinna dostarczyć rozbudzonej już wyobraźni zwierzę odpowiedniego rozmiaru, by pokot był godny marzeń myśliwego. Usłużna pamięć podpowiada: *Dziadów część IV*, Książdz zaprasza gościa – Pustelnika, nie rozpoznając go zresztą jeszcze (w tej roli pojawia się znany nam już wcześniej Gustaw), zaprasza go, aby ten siadł przy kominku, ogrzał się i odpoczął (s. 223),

a pustelnik ten, opowiada, że własnym ciałem wytwarza wewnętrzny ogień. Okazuje się jednak, że nęcącą hipotezę o możliwym wpływie Milarepy trzeba porzucić (z jakich powodów – o tym będzie jeszcze mowa). Ale owych ogarów autor w swych ubolewaniach nie porzuca:

Jakże dorodne – w chwili rozwijania tej metafory – ogary literaturoznawczych przyzwyczajzeń skarłały i przekształciły się nieoczekiwanie (wyobraźnia, zwłaszcza po lekturach tekstów romantyków, płata nam niekiedy i takie figle) w pozostałości okazałych świec, które mądrość ludowa zaleca palić zbutnowanym aniołom, władcom ciemności, strażnikom ognia piekielnego. Ogarki zgasty wraz (s. 226).

Nie dosyć na tym. Przy ostatnim zdaniu pojawia się w przypisie dygresja drugiego stopnia:

¹ Piechota stosuje inną transkrypcję tego imienia – pisze „Milarespa”.

To pierwsze zdanie kultowej swego czasu na Wydziale Filologicznym powieści o dominującym wątku kryminalnym autorstwa prof. Jerzego Paszka, będące równocześnie kunsztowną aluzją (jak przystało na wybitnego żeromskologa i aludanta – znawcy teorii i praktyka) do introdukcji jednej z ulubionych jego powieści – *Popiołów*. Nawet liczba sylab (i większość tworzących je samogłosek) się zgadza. Niestety, moja znajomość dzieła nie wyszła poza to jedno zdanie, nie byłem wówczas nawet habilitowany...

Wydaje się, że Piechota jest z tych dygresji bardzo zadowolony. Wprowadzając je, prawdopodobnie liczył na to, że powiększą one atrakcyjność czytelniczą jego tekstów. Nie wiem, czy ten hipotetyczny cel osiągnął. Mnie takie wielosłowie i rozpychanie się autora niecierpliwi, bo opóźnia i zakłóca tok informacyjny, jakiego oczekuję.

Ale dygresja autotematyczna to tylko jedna z odmian żywiołu dygresyjnego, wszechobecnego w tej książce. Przyjrzyjmy się artykułowi *Autorzy nowożytni w „Wykładach lozańskich” Mickiewicza*, opatrzonego zresztą podtytułem *Z dygresją o prowincjach i prowincjonalizmie*. Najpierw na dziesięciu stronach czytamy o okolicznościach powstawania owych wykładów, potem o egzaminie magisterskim Mickiewicza, na którym pytano go głównie o urządzenie rzymskiej prowincji w starożytności (cztery strony), o prowincjonalizmach w twórczości Mickiewicza (pięć stron), „kłopotach z Grotfendem” (o tym dalej) i wreszcie o autorach nowożytnych (sześć stron). Właściwie więc należałoby tu mówić nie o kompozycji dygresyjnej, lecz o montażu różnych, luźno się kojarzących tematów, może o sylwie, a żartując – nawet o bigosie historycznoliterackim.

To samo można powiedzieć o większości prac tego tomu. Dla przykładu omówię tu jeszcze artykuł *Mickiewicz wobec „czasów szwedzkich”*. Autor zaczyna z daleka – nie wiadomo, dlaczego dyskutuje z Julianem Krzyżanowskim, który twierdził kiedyś, że *Potop* w tytule powieści Sienkiewicza odnosi się nie do najazdu szwedzkiego, lecz do ludowej partyzantki przeciw najeźdźcy. Interpretacja ta nikogo nie przekonała i została zakwestionowana zaraz po jej pojawieniu się w roku 1971. Po cóż było tu ją przypominać? Równie bezużyteczny w danym kontekście wydaje się rejestr użycia przez Mickiewicza wyrazów „potop”, „arka”, „korab”, „Noe”, łatwy zresztą do zrobienia dla każdego, dzięki *Słownikowi języka Adama Mickiewicza*. Dopiero po tych dwunastostronicowych przygotowaniach na ostatnich siedmiu stronach referuje Piechota występowanie tematu tytułowego w twórczości Mickiewicza.

Niektóre artykuły (np. o perypetiach *Ody do młodości* z cenzurą, o udziale kolegów Mickiewicza w wydaniu *Poszły* czy o przyczynach jego milczenia) w swej części pozadygresyjnej powtarzają rezultaty dotychczasowych badań. Czasem nowością jest jakiś szczegół, np. że Mickiewicz był autorem zaledwie części jednego zdania z przedmowy do tomiku *Wspomnień wojny narodowej i sonetów wojennych* Garczyńskiego.

Splendor z tego niewielki – pisze Piechota – ale przynajmniej wolno skonstatować (proszę wybaczyć to westchnienie w tonacji autorecenzji), że sporo filologicznej pracy nie poszło na marne (s. 196).

Kto przeglądał przedwojenne zeszyty „Ruchu Literackiego”, pomyśli sobie, że takie małe odkrycia kwitowano wtedy kilkunastozdaniową informacją w dziale „Notatki”. Teraz docieramy do niej dopiero po lekturze piętnastu stron preliminaryjnych.

Te własne ustalenia autora bywają niestety tyleż skromne, ile banalne. I tak w artykule *Jeszcze o relacjach rodzinnych w „Konradzie Wallenrodzie” Mickiewicza* po dziesięciu stronicach poświęconych różnym innym sprawom związanym z tym poematem Piechota konstatuje „ubóstwo relacji rodzinnych” bohatera poza małżeństwem z Aldoną, po czym po prostu dzieje tej miłości i małżeństwa w streszczeniu przypomina czytelnikom².

Podobne zastrzeżenia wysunąć można wobec wspomnianego już artykułu *Autorzy nowożytni w „Wykładach lozańskich”*. I tutaj dopiero w ostatniej sekwencji, zatytułowanej słusznie *I wreszcie o autorach nowożytnych*, wypowiada się autor na temat wymieniony w tytule. Sporządza spis stu kilkudziesięciu nazwisk tych autorów i przepisuje dwa fragmenty wykładów; w jednym z nich Mickiewicz krytykuje holenderskich humanistów XVI wieku, w drugim chwali pisarzy francuskiego klasycyzmu. I tylko tyle – bo więcej na ten temat powiedzieć nie można. Kogo by interesowało występowanie autorów nowożytnych w wykładach lozańskich, ten i bez pomocy Piechoty, a z niewielkim trudem, może to samo co on zrobić.

W kilku pracach wprost przeciwnie – pojawiają się tezy czy hipotezy arcyryzykowne lub wręcz kontrfaktyczne. Już na pierwszym miejscu figuruje w tomie rozprawa pt. *Rozczarowanie filomatów Imperatorskim Uniwersyteciem*. Tytuł ten sam autor podważa, pisząc w kilometrowym zdaniu:

Intuicja podpowiada, że zamiast inicjalnego ‘rozczarowania’ w tytule tego szkicu równie dobrze mogłoby się pojawić słówko ‘niedosyt’, bo przecież – jak wolno się domyślać – głównie z niezaspokojenia głodu wiedzy i z niewątpliwego rozczarowania uniwersytecką ofertą, dotyczącą zakresu studiowanych przedmiotów, metod poznawania wyznaczonych przez mistrzów materiałów i sposobów egzekwowania stopnia opanowania poszczególnych dyscyplin, zrodziła się wśród grona rówieśników (lub niemal rówieśników) Adama Mickiewicza chęć stworzenia w Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim, jeśli to możliwe, albo poza jego murami i legalnymi strukturami, studenckiego ruchu o charakterze przede wszystkim naukowym (s. 23).

² Piechota dołącza tu jeszcze dziwaczny przypis: „Podczas sympozjum w Cieszynie [...] referat kończyłem zdaniem okolicznościowym, mającym wartość historyczną: «Oczywiście, doskonale zdaję sobie sprawę z istotnego dla omawianych tu kwestii faktu, iż wygłaszam ten tekst podczas konferencji naukowej w początkach grudnia roku 2008, gdy odbywa się ostatni w Rzeczypospolitej pobór do wojska w ramach powszechnego obowiązku tej służby i zastąpienia jej formacją zawodową»” (s. 179).

Taki domysł uprawnia Piechotę do uznania rozczarowania filomatów za niewątpliwe. By mówić jednak o rozczarowaniu, trzeba wiedzieć, jakie było oczekiwanie, a tego nie wiemy. Filomaci o żadnym rozczarowaniu w swej korespondencji nie piszą. Ich rozprawki krytycznoliterackie świadczą o tym, że sporo studiom uniwersyteckim zawdzięczali. Na domysł swój nie ma więc Piechota przekonywających dowodów. W tej sytuacji wajuje artykuł znanymi skądinąd wiadomościami o edukacji Mickiewicza, działalności filomatów, literackiej tematyce ich zebrań itp. Są tu także inne ingrediencje, jak np. taki oto *passus* bez żadnego związku z tematem:

Dla elegancji wywodu, ze względu na modny dziś parytet płci, wspomnieć wypada, że także po stronie matki przyszłego poety trafiali się przodkowie dziarscy, porywczy i bitni (s. 19) –

i tu autor wymienia ich nazwiska, i opowiada o ich wyczynach...

Inny przykład – trzeba powiedzieć – karkołomnych przypuszczeń przynosi blisko dwudziestostronicowa rozprawa *Saplicowie – Soplucowie*. (*Na marginesie pewnej odręcznej notatki w XVIII-wiecznej „Etyce chrześcijańskiej” Wincentego Houdry’ego*). W egzemplarzu tym, który przypadkiem dotarł do rąk badacza, znajduje się łacińska rękopiśmienna wklejka z roku 1761, stwierdzająca, że prowincjał zakonu Braci Mniejszych Obserwantów „Vincentius Saplica” pozwala na korzystanie z tej książki bratu „Hyacinto Sawicki”. Po wstępnym eseju na temat „habent sua fata libelli” i po długich wywodach, w których mowa o wileńskiej bibliotece bernardynów, gdzie znalazł się ten egzemplarz *Etyki*, o formach „Saplica” i „Saplicowo” występujących w rękopisie poematu, o powinowactwach postaci Jacka Soplipy z rzeczywistym Janem Saplicą i Bazylim Mickiewiczem, o biografii obu wspomnianych zakonników, o wielu innych sprawach autor konkluduje:

Zapewne nigdy już nie dowiemy się, czy Mickiewicz mógł widzieć interesującą nas tu inskrypcję, czy mógł słyszeć około roku 1820 o dawnych, sprzed czterdziestu i sześćdziesięciu lat prowincjałach zakonu bernardynów. A jednak jest coś metafizycznego w tym, że bohaterowi swego literackiego (fikcyjnego) arcydzieła nadał imię jednego z nich i nazwisko drugiego. Jeśli to przypadek, to mamy prawo nazwać go przypadkiem po wielekroć szczęśliwym (s. 121–122).

Co w tej zbieżności metafizycznego i dłaczego przypadek ten miałby być przypadkiem „po wielekroć szczęśliwym” – trudno się domyślić. Ale chodzi o co innego. Pytam, czy można na serio traktować hipotezę, która zakłada, że Mickiewicz zainteresował się *Etyką* Houdry’ego, że miał w ręce akurat ten jej egzemplarz, że zwrócił uwagę na ową wklejkę, że po dziesięciu latach pamiętał jeszcze imiona i nazwiska w niej figurujące, zwłaszcza że we wklejce pojawia się nie polski Jacek, lecz grecko-łaciński Hiacynt? Przecież to świetny materiał na parodię badań genetycznych! Kto jak kto, ale Piechota powinien zdawać sobie z tego sprawę.

Równie zadziwia szkic *Ikaryjskie inkrustacje Mickiewicza*. Na wstępie autor przyznaje, że „Mickiewicz nigdy w mowie i pismach, które dotarły do naszych czasów, nie wspomniał o Ikarze i Dedalu”. Mimo to spokojnie kontynuuje: „A jednak wypada podjąć wyzwanie i dokończyć tekst o ikaryjskich inkrustacjach” (s. 71; w rzeczywistości nie zaczął jeszcze o nich mówić). Przrzeczenia tego jednak nie spełnia. Kluczy i pisze o czymś innym, ogólniejszym: śledzi mianowicie motyw lotu w poezji Mickiewicza (o czym już wcześniej pisał Dariusz Tomasz Lebioda). Jest to z reguły lot fortunny, zwycięski, a więc o konotacjach wprost przeciwnych lotowi Ikara. (Jedyny Mickiewiczowski obraz poetycki, który można by z lotem Ikara od biedy połączyć, to słowa Konrada z *III części Dziadów*: „I ze mną tu, leć w głębię, w ciemność – lećmy na dół – Otchłań – otchłań ta lepsza niżli ziemi padół”. Ale Piechota tego właśnie cytatu nie dostrzegł). Mimo to upiera się przy swoim koncepcie, jak można wywnioskować ze zdania: „Niekiedy sam motyw lotu w tekście Mickiewiczowskim nie wydaje się – na pierwszy rzut oka – ikaryjską inkrustacją, rzadkiej piękności intarsją” (s. 79). Zdanie to chyba należy rozumieć tak, że przy bardziej starannym oglądzie tekstów Mickiewicza ukażą się owe inkrustacje czy intarsje. Są to określenia metaforyczne, więc nieprecyzyjne. W każdym razie implikują one jawne występowanie na powierzchni, a przecież już na wstępie autor takiej obecności motywu Ikara u Mickiewicza zaprzeczył³.

Marek Piechota tak lubi i ceni swą pracę, że opowiada również o niepowodzeniach badawczych, np. o tym, że mylił się, przypuszczając początkowo, iż całość przedmowy do *Sonetów wojennych* Garczyńskiego wyszła spod pióra Mickiewicza. Piechota był przekonany, że to niby rewelacyjne, a w rzeczywistości fałszywe mniemanie on pierwszy powziął. Tymczasem – jak twierdzi Pigoń – które mniemanie owo właśnie obalił – od lat przypisywano przedmowę Mickiewiczowi. Że to mniemanie mylne, dowiedział się Piechota z komentarza Zygmunta Dokurny w tomie V Wydania Rocznicowego z roku 1996, który powtórzył ustalenia Pigionia zamieszczone już w tomie V Wydania Sejmowego z 1933 roku. Piechota tłumaczy się, że do edycji tej nie dotarł, bo nie ma jej w bibliotece wydziałowej! Ale wątpliwość powstałaby u niego, gdyby zajrzał tam, gdzie zajrzeć należało na początku – do *Bibliografii polskiej XIX wieku*. Estreichera w nowym wydaniu z roku 1975. Tu bowiem, w zapisie dotyczącym *Wspomnień* i *Sonetów* znalazła się uwaga, że przedmowa ta jest „złożona ze wspomnień pióra A. Mickiewicza (a właściwie Ign. Domeyki) oraz Arnolda i Stanisława Skórczewskiego”.

³ W dalszym ciągu swego wywodu autor twierdzi, że wiele zależy tu „jak się zdaje od dokonanego przez badacza wyboru narzędzi interpretacji”, po czym daje przykład Zgorzelskiego, który w wierszu *Do przyjaciół Moskali* uwypatnia dyscyplinę myślową, a w *Epilogu* do *Pana Tadeusza* swobodną naturalność, ale z badaczem tym częściowo polemizuje. Nie widzę tu związku z dyskutowaną w tekście obecnością „protoposu ikaryjskiego” w poezji Mickiewicza. W sprawie tej Piechota wypowiada się tu ostatecznie ostrożnie – przyznaje, że nie wszystkie zaproponowane przez niego „aspekty ujęć motywu” poetyckiego są zakorzenione właśnie w owym protoposie.

Opowiada też Piechota – jak już wspomniano – o swych niefortunnych przypuszczeniach, jakoby teksty Milarepy inspirowały Mickiewicza, gdy pisał o ogniu wewnętrznym Gustawa z *IV części Dziadów*. Próbując odpowiedzieć na postawione w tytule artykułu pytanie: *Czy Mickiewicz czytał poetów z Tybetu?* (w tym wypadku Milarepę), nie zadał sobie bardziej elementarnego pytania, czy Mickiewicz w ogóle mógł czytać Milarepę. Gdyby nie poprzestał na lekturze wspomnianego artykułu Jaksy *Tybetańskie sporty psychiczne*, lecz trochę więcej się potrudził i sięgnął do polskiego przekładu *Opowieści o życiu Milarepy* (1996), dowiedziałby się ze wstępu Ireneusza Kani, że pierwsze próbki twórczości tybetańskiego poety stały się w Europie znane (dzięki przekładowi niemieckiemu) dopiero w roku 1869, a więc w czternaście lat po śmierci Mickiewicza! Piechota o tym nie wie. Pociesza się, że idąc fałszywym tropem, jednak znalazł „nieoczekiwaną prawdę”. Jeśli dobrze zrozumiałem jego artykuł, zrezygnował on ze swej hipotezy, dowiedziawszy się z rozprawy Konrada Górskiego, że wewnętrzny ogień to banalny topos poezji antycznej. Rezygnacja ta była zbyt pochopna. Przecież wpływ toposu antycznego wcale nie jest pewny, a inspiracji tybetańskiej, acz mało prawdopodobnej, nie trzeba było odrzucać, jeśli, jak Piechota, nie znało się dat europejskiej recepcji Milarepy.

Badacz wymienia także inny pożytek wyniesiony z nieudanego – jak to nazywa – „eksperymentu”; a mianowicie wniosek, że „umiłowanie literatury może okazać się drogą do poznawania siebie, drogą do podążania ku doskonałości, do prawdy” (s. 226). Zapewne, ale dążenie do tych szlachetnych celów poprzez hipotezy ewidentnie kontryfakcyjne to droga dość okreźna...

Gdy mowa o niepowodzeniach badawczych Piechoty, warto przyjrzeć się jeszcze ekskursowi w artykule o *Wykładach lozańskich* zatytułowanemu *Kłopoty z Grotefendem*. Rzecz w tym, że Mickiewicz, przygotowując się do tych wykładów, prosił Bronisława Trentowskiego w liście z 9 września 1849 roku, by dowiedział się, ile kosztuje „gramatyka [tu wyraz nieczytelny] albo Grotefend”. Stanisław Pigoń w komentarzu do tomu II *Listów* w Wydaniu Narodowym (1954) domyślał się, że chodzi tu o pracę *Ausführliche Grammatik der lateinischen Sprache* (1829) Georga Friedricha Grotefenda lub może tegoż autora *Grössere lateinische Grammatik* (Frankfurt 1824) (Piechota tę informację przeoczył). Za Pigioniem powtórzyła oba tytuły Maria Dernałowicz w *Kronice życia i twórczości Adama Mickiewicza* (1996). W *Słowniku języka Adama Mickiewicza* natomiast Grotefend otrzymał imię Friedrich August. Ta rozbieżność tak dalece Piechotę zaintrygowała, że zaczął szukać Grotefendów w czterech polskich encyklopediach, ale nic tam o gramatykach nie znalazł, i to swoje rozczarowanie udokumentował, nie wiadomo po co przedrukowując *in extenso* owe hasła w swym artykule. Do niemieckich encyklopedii i słowników biograficznych nie sięgnął. Zaczął natomiast szukać w Internecie. „Solidne zreferowanie tej współczesnej dżungli informacyjnej, bogatej w konkretne skarby, ale też wielokrotnie zasobniejszej w artefakty wątpliwej wartości, objęłoby kilkadziesiąt stron wydruku” (s. 144) – narzekał.

Nie wiem, jak szukał Piechota, mnie udało się po wpisaniu w wyszukiwarce Google słów „Grotefend” i „Grammatik” uzyskać od razu informację, że obaj Grotefendowie opublikowali, każdy po dwie, gramatyki łacińskie pod zbliżonymi tytułami. Jednoznaczną identyfikację można natomiast znaleźć gdzie indziej – tam, gdzie należało zacząć poszukiwanie, tj. w tomie VII Wydania Sejmowego (1936). W dziale „Dodatek” w opracowaniu Jerzego Kowalskiego, wśród notatek samego Mickiewicza znajdują się dłuższe cytaty łacińskie wzięte z *Grössere lateinische Grammatik* (1824) G.F. Grotefenda. I już po kłopotach z Grotefendem... Kłopoty te zresztą Piechota sam sobie niepotrzebnie zgotował – bo do omówienia obecności autorów nowożytnych w *Wykładach lozańskich* identyfikacja autorstwa gramatyki była zupełnie zbędna. Jak widać, zapalowi Piechoty do detektywistycznej hipermikrologii nie dorównują jego heurystyczne umiejętności.

*

Książka ta ukazała się w ramach prac naukowych Uniwersytetu Śląskiego, w serii „Historia Literatury Polskiej” redagowanej przez samego Marka Piechotę. Poszczególne artykuły w niej umieszczone były jednak przed ich pierwodrukiem w wydawnictwach zbiorowych recenzowane przez wybitnych literaturoznawców (od Zofii Stefanowskiej i Czesława Hernasa poczynając), książkową całość recenzował nadto Zbigniew Sudolski. Ma więc ona za sobą akceptację wczorajszej i dzisiejszej polonistyki uniwersyteckiej. Mimo to myślę z troską o pisarstwie historycznoliterackim, które by poszło torami Marka Piechoty.

Noty o autorach

Dorota Heck, dr hab., prof. Uniwersytetu Wrocławskiego, ostatnio wydała *Four Dilemmas: Sketches on the Threshold of Literary Anthropology*, transl. by Robert Kielawski (Kraków 2010) oraz *Filologia i (jej) interpretacje* (Wrocław 2012).

Henryk Markiewicz, emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk i teoretyk literatury, członek PAN i PAU. Ostatnio wydał m.in. *Cracoviana. Sprawy i ludzie* (Kraków 2009), *Od Tarnowskiego do Kotta* (Kraków 2010), *Mowy i rozmowy* (Kraków 2011) oraz *Czytanie Irzykowskiego* (Kraków 2011).

Mateusz Skucha, dr, na Wydziale Polonistyki UJ obronił doktorat pt. *Męskość i kobiecość w późnym piarstwie Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Wykłada „Teorie męskości” na Gender Studies w Instytucie Sztuk Audiowizualnych UJ.

Piotr Sobolczyk, dr, adiunkt w Pracowni Poetyki Historycznej IBL PAN, członek Zespołu Badań Genderowych „Literatura i Gender” IBL PAN, wykładowca UJ. Autor książki *Tadeusza Micińskiego podróż do Hiszpanii* (Toruń 2005).

Błażej Warkocki, dr, adiunkt w Zakładzie Antropologii Literatury IFP UAM, krytyk literacki. Autor książki *Homo niewiadomo. Polska proza wobec odmienności* (Warszawa 2008) oraz współautor (razem z Przemysławem Czaplńskim, Maciejem Lecińskim i Elżą Szybowicz) *Kalendarium życia literackiego 1976–2000. Wydarzenia – dyskusje – bilanse* (Kraków 2003).